



NUMER 25

1942





PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

żołnierskich



wydawnictwo polskiej Y.M.C.A. w W. Brytanji



PORADNIK ŚWIETLIC

Polska Prasa Obozowa

dla pracowników żołnierskich



ADVISER for workers in Polish soldiers' social centres

NR.9 /25/ REDAKCJA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 1 ATHOLL PLACE, EDINBURGH, TEL: 21583. WRZESIEŃ 1942 R.

NASZE WADY i ZALETY.

W chwilach wielkich nieszczęść, jak i w dniach wielkich prób naród zwykł czynić rachunek sumienia. Sięgać do wnętrza swej istoty, obnażać słabości i braki, uwypuklać zalety. W dziesiątkach dyskusyj, mów, utworów, artykułów jakgdyby opukuje się całą strukturę narodowego ducha, badając skrupulatnie co z katastrofy wyszło cało, jakie części pozostały zdrowe i nietknięte, co nadaje się do zniszczenia i rozbiórki, a co do zachowania jako fundament, czy dźwigar odbudowy. Nie jest to zabieg dla dumy narodowej przyjemny, jak niemiła jest sonda, drążąca kości, czy świder zczyszczający spróchniałe wyrwy ze zdrowego pnia zębów. Jak u jednostki łatwiej spostrzeżone bywa źdźbło w oku bliźniego, niż belka we własnym, tak i w odniesieniu do narodu łacniej znaleźć wady i śmieszności u innych, a wybuchać oburzeniem, gdy ktoś nasze słabości i błędy odkryje.

Tak się też dzieje, że trudno być prorokiem we własnym kraju, trudno mówić prawdę rodakom, choćby ona z najświętszego poczucia obowiązku i troski o przyszłość rosła - zawsze łatwiej poklask zdobędzie pochlebca narodowej dumie, łatwiej do umysłów przylgnie idea wywyższająca naród, czy usprawiedliwiająca przywary. Nawet w czasach pokojowych, by zwiększyć poczucie swej mocy, popiera się kulty wyolbrzymiające nas w naszym własnym mniemaniu, z furią napada na "pomniejszycieli narodu". Cóż dopiero, gdy spadną na naród klęski jaknajdotkliwsze: utrata niepodległości, groza cierpienia pod okupacją, nostalgja rozproszenia po obcych ziemiach. Wokół stałego stanu schorzeń narastają mistyczne kulty, Wielka emigracja przyniosła towianizm, ubóstwienie narodu w poezji. Był w tym rys chorobliwy, ale był też zdrowy instynkt budowania w dziedzinie fikcji poczucia wielkości narodowej, gdy zabrakło oparcia w twardej rzeczywistości. I stało się tak, że fikcje dziesiątkami lat zapładniały wyobraźnię, budziły czyn, prowadziły do zbrojnego odzyskania niepodległości. Trudno więc czasem potępić fikcje, choćby cała rzeczywistość przeczyła ich sensowi. Trzeba znaleźć jakąś drogę pośrednią pomiędzy karceniem i piętnowaniem megalomanii narodowej, a pielęgnowaniem i wywyższaniem bohaterskich przymiotów narodowego ducha, trzeba zimną analizą odkryć słabości i wady własne, uprzedzające i zarozumiałe sądy o obcych - przetrząsając całą strukturę naszej o sobie oceny i właściwego stosunku do innych narodów.

Praca oświatowa do tego nadaje się jaknajlepiej. Odczyt, dyskusja, wieczór literacki, społeczny, kurs - mogą posłużyć jako okazja do podsunięcia materiału do przemyśleń i zastanowień.

Jest między nami wielu, których nieszczęście niczego nie nauczyło, którzy po najstraszniejszej w dziejach klęsce, rozproszeniu milionów, dziesiątkowaniu tysięcy przodowników narodu nadal z zamkniętemi oczami idą przez obce kraje i obce ludy, zapatrzeni we własną wielkość. W innych załamało się poczucie wiary we własny naród, chwytają się złudzeń międzynarodowych, odmawiają sobie samym prawa do swobodnego bytu, samobiczują się i obniżają ponad potrzebę. W naszej pracy oświatowej mamy do spełnienia wielką rolę dostarczania materiału do przemyśleń w tym zakresie. Nie narzucania idei i wniosków, propagowania jednego kierunku, ale dostarczania objektywnego sądu, podsuwania zdrowych argumentów za- i przeciw-, odważnego przeciwstawiania się chociażby przeważającym zarozumiałościom zbiorowym, niech się powoli budzi zdrowa umiejętność budowania drogi środka, harmonizowania argumentów rozumu i uczucia, spajania mądrego poczucia własnej narodowości z poczuciem współpracy w wielkiej rodzinie ludzkości.

Tematów i pytań w rodzaju takich nigdy nie zabraknie: czy umiemy współżyć z innymi narodami? Jakie są prognozy dla przyszłych pomysłów federacyjnych? Jaki jest Polak w zestawieniu z innymi narodami świata: Amerykaninem, Brytyjczykiem, Niemcem? Dlaczego Polak jest cudowny w opozycji, a fatalny w pracy wymagającej jedności, zrezygnowania z prywaty... Te i tym podobne pytania cisną się dziesiątkami. Niech padają w gromady świetlicowe. Żyjemy w czasach wielkiego obrachunku sumienia przez wszystkie narody świata, nie wolno nam więc ugłaskiwać własnego sumienia, trzeba zatargać niem aż do głębi, rozdrapać do bólu - doszukiwać się uparcie i nieustępliwie prawdy o sobie. Bez jasnego określenia własnych umiejętności, dążności, zdolności i granic wysiłku trudno będzie zaczynać pracę odbudowy.

A.W.

MATERIAŁY do wieczornic i pogadanek

Opinie o Polakach

Jan St. Bystroń

Megalomania narodowa · fragmenty 1935

Objawem megalomanji społecznej jest nietylko wywyższanie czy uwielbianie własnej grupy, ale w tej samej mierze również i lekceważenie czy wyśmiewanie obcych.

Wiara we własne siły jest koniecznym warunkiem powodzenia zarówno jednostek, jak i dla całych grup społecznych; podtrzymanie tej wiary wśród społeczeństwa musi być zawsze wytrwałą troską jego kierowników. Od realnej oceny łatwo jest jednak przejść do przeceniania własnego siebie, do idealizacji grupy, a więc do megalomanji osobistej i społecznej. O ile w życiu jednostkowem zarozumiałość, przechodząca normalne granice, przestaje być szkodliwa, gdyż kwalifikuje się ją jako chorobliwą i usuwa poza nawias życia zbiorowego, o tyle megalomanja plemienna, państwowa czy narodowa, rozwijająca się na tle własnego mistycyzmu społecznego, zdaje się być powszechną. Są ludzie, którzy uważają ją za "conditio sine qua non" rozwoju społecznego, za jedyną sprężynę życia i postępu, i niewątpliwie jest w tym dużo prawdy: na podstawach tych wspierały się wielkie państwa, wyrastały bogate kultury. Z drugiej jednak strony z chwilą, gdy ów rozpęd życiowy społeczeństwa, wyrażający się w nadmiernem poczuciu własnej wielkości i roli dziejowej, zaczęto ujmować teoretycznie, uzasadniać, rozszerzać, teorje te zaczęły podważać podstawy nauki, moralności, religji, a z drugiej strony rozpętały imperjalizm. W miarę coraz to większego zaślepienia stopniowo zaczyna upadać kultura, a państwo idzie ku kataklizmowi. Dzisiejszy stan Europy w znacznej mierze należy przypisać tym teorjom, które doprowadziły do upadku wielkie państwa, a grożą kulturze Zachodu.

W Polsce zjawia się ona / megal.narod./ w najrozmaitszych formach od czasów najdawniejszych aż po dziś dzień: zestawienie pewnych pomysłów, które w Polsce uważamy za szczytny przejaw genjuszu narodowego, a spotykane gdzieindziej za szkodliwe zboczenie, może być pouczające.

Sięgamy myślą w daleką przeszłość... widzimy nieliczne hordy czy zwarcie zorganizowane już klany... zawsze środkiem tego wszystkiego, co istnieje, jest właśnie ich grupa społeczna. Możnaby powiedzieć, że już tu mamy do czynienia z pierwszą teorją imperjalistyczną; niewątpliwie zaś jest to podstawa megalomanji plemiennej, później narodowej.

Przeglądając wydawnictwa geograficzne, nie trudno znaleźć przykłady. Każde plemię... patrzy na swój kraj, jako na centrum świata.

Zmieniły się czasy i metody naukowe uległy zmianie: teorje nacjonalistyczne i imperjalistyczne musiały się ukazać w nowej szacie... widzimy to w nauce i literaturach słowiańskich: idealizacja, coraz to dalej idąca, pierwotnych Słowian stała się wkrótce / żywem do dziś dnia / źródłem dumy narodowej i rasowej. Słowianie byli ludem szlachetnym, poetycznym, spokojnym, pracy na roli i gęśli oddanym, charkateru łagodnego, o wymarzonym demokratycznym ustroju; możnaby rzec, cała poezja sielanki osiemnastego wieku utopijny demokratyzm Russa i głęboko tkwiąca u Słowian chęć gloryfikacji własnej przeszłości złożyły się na ten świetlany obraz. Był on pociechą budzących się do nowego życia narodów, które w swej przeszłości historycznej nie mogły znaleść wystarczającej do rozbudzenia żarliwego patrjotyzmu ilości wspomnień i tradycji, i które musiały tworzyć miraże szczęśliwej przeszłości, którą obcy zniszczyli, a która w razie zwycięstwa Słowian, znów powrócić może.

Dzisiaj niezliczeni są Polacy, którzy uważają, że ze wszystkich Słowian Polacy są najwartościowszym narodem... z pewną dumą podkreśla uczony filolog / Jan Karłowicz / że język polski, dzięki swemu centralnemu położeniu wśród plemion słowiańskich, zachował jakoby najwięcej istotnych cech słowiańskich, jest więc najlepszym par excellence słowiańskim językiem.

Innemi znów drogami idzie rozwój teorji o narodzie wybranym i posłannictwie Bożem narodu; o ile, krocząc poprzednio wytkniętymi szlakami, dochodzimy konsekwentnie do nacjonalizacji Boga, o tyle tutaj, końcowym etapem będzie deifikacja narodu czy państwa... Jednem z podstawowych twierdzeń mistyki nacjonalistycznej jest nieśmiertelność narodu, jako czegoś świętego. Najłatwiej rozwija się doktryna wybranego narodu u tych właśnie narodów, które odrębność swą językową i historyczną łączą z religijną.

Znamy dobrze podobne teorje...: to mesjanizm! Mesjanizm nie jest wyłączną własnością polską. Wybrany naród spełnia swą misję, cierpiąc za zbawienie świata.

Idee o misji dziejowej Rosji zjawiają się zrazu u marzycieli, aby następnie stać się hasłem tłumów i uzasadnić każdy akt przemocy wewnętrznej czy zewnętrznej.

Podobnie jak Anglicy, wierzyli Polacy XVI - XVII wieku, że prowadzą dziejową misję Izraela. Brodziński, a za nim wielcy poeci romantyczni przeprowadzają porównanie pomiędzy ofiarą Polski a śmiercią Chrystusa na Golgocie, i tu też dopiero po raz pierwszy zjawia się twierdzenie, że Polska jest Chrystusem narodów. Analogiczne pomysły powstają u mistyków francuskich. Christ - peuple mówi o Francji i Victor Hugo.

Stanisław Kot
Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu · Kraków 1919

Rozpatrzenie sądów obcej literatury politycznej o Polsce samo w sobie, bez względu na treść wyników, pokazuje, jak w umysłach obcych odbijały się te wartości, które Rzplita wnosiła w ogólne życie polityczne Europy.

Tylko na tej drodze szukać można wiernych odpowiedzi na pytania, które nasza duma narodowa stawiało ile specjalne znamiona polskich instytucji i polskiego życia politycznego odegrały rolę twórczą w ogólno-europejskim rozwoju, o ile przyczyniły się do postępu w życiu politycznem społeczeństw zachodnich.

Pragnąłem ograniczyć się do zagadnień najważniejszych i do analizy sądów o ustroju politycznym, budowie społecznej i ogólnej kulturze Rzplitej.

Znajomość Polski we Francji.

Ukazanie się w r.1555 historji Polski Kromera, wydanej w Bazylei, nadzwyczajnie posunęło znajomość Polski, jej przeszłości i ustroju, u narodów Zachodu; gdy dotąd pisarze obcy skazani byli na szukanie wiadomości o Polsce u średniowiecznych kronikarzy niemieckich lub u informatorów ustnych, obecnie otrzymali dzieło wyczerpujące, napisane jasno, rozumnie, krytycznie, przez wytrawnego humanistę i biegłego stylistę. To też księgi Kromerowe "De origine et rebus gestis Polonorum" zostaną na długi okres następnych lat jednem z głównych źródeł informacyjnych dla Zachodu.

Z pisarzów politycznych pierwszy korzystał z nich Jan Bodin w swej "Methodus ad facilem historiarum cognitionem"./1566/

Z lektury Kromera, Miechowity, Kallimacha, oraz Zamojskiego...wyniósł Bodin przekonanie o tężyźnie i waleczności Polaków, państwo ich zaliczył do klasycznych monarchij dziedzicznych, "które nie znają panowania magnatów,a rządami ludu się brzydzą".

W czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta oczy całej Europy zwróciły się ku Polsce, z zaciekawieniem śledząc okoliczności, towarzyszące elekcji nowego króla. Oryginalne polskie urządzenia nabrały rozgłosu. Wypytywano o nie dyplomatów czynnych w Polsce podczas bezkrólewia, jakoteż Polaków bawiących zagranicą. W początkach sierpnia 1573 roku delegacja polska, mająca wręczyć Henrykowi uchwałę sejmu elekcyjnego i odebrać odeń przysięgę, stanęła u granic Francji. W dniu 8 sierpnia witał ją w Metz przedstawiciel królewski. Wnioskując z szczegółów historycznych, autorem mowy był Jan Bodin.

Wychwaliwszy kulturalność obyczajów i męstwo Polaków, mowa powitalna jako szczególnie charakterystyczny rys podkreślała, że Polacy /"les Polaques"/ "nigdy nie znosili tyranii żadnego władcy, że jedyni niemal spośród narodów utrzymali starodawne prawo wyboru królów, jakie istniało jeszcze w wieku złotym"...Korzystając ze sposobności, Bodin począł troskliwie i metodycznie wybadywać polskich posłów o szczegóły ustroju Rzplitej, oraz o uzasadnienie przeróżnych jej urządzeń, które mu się wydawały zbyt niezrozumiałe.

Najbardziej jednak interesujące spostrzeżenia, poczynione nad stanem i ustrojem Polski w owym czasie, nie zostały uprzystępnione ogółowi drogą druku, którego się doczekały zaledwie częściowo dopiero w XIX wieku. Są to mianowicie relacje dziadka późniejszej królowej polskiej Ludwiki Marii, księcia Nevera, Włocha w służbie Walezjuszów, który towarzyszył Henrykowi w wyprawie do Polski.

Rezultat jego badań zasługuje przedewszystkiem dlatego na uwzględnienie, ponieważ na jego podstawie możemy ocenić istotne wrażenie, jakie na wyrobionych politycznie Francuzach wywarły ówczesne stosunki polskie, to zaś wrażenie nie pozostało bez echa w francuskiej literaturze politycznej.

Jako główne wady urządzeń polskich wymienia Gonzaga:1/ zły wymiar sprawiedliwości, w pierwszym rzędzie spowodowany zbyt wielką ilością sprzecznych ustaw. 2/skąpość dochodów królewskich, 3/wpływ nadmierny senatu i posłów ziemskich, 4/ uciemiężenie chłopów.

Obliczywszy wszystkie ujemne strony ustroju państwowego, przyszedł jednakże francuski absolutysta do przekonania, że pomimo to są w Polsce warunki dla utrwalenia silnej a nawet absolutnej władzy królewskiej. Przedewszystkiem w tym względzie da się wyzyskać charakter Polaków."Mają tę zaletę, że chociaż są natrętni, nieznośni i zarozumiali, mimo to lubią być prowadzonymi a nawet sami w tym pomagają, jeśli im się powie, że chodzi o powagę ich króla, z wyjątkiem w sprawie ukrócenia wolności." Ale i na ten wyjątek jest sposób: "Potrzebuje król tylko raz zdobyć sobie dobrą opinię u tego narodu, a uznają wszystkie jego rozporządzenia za dobre i sprawiedliwe. Trzeba tylko, aby nie wzbudził ich nieufności, że dąży do powiększenia władzy, a mówił, że celem jego jest dobro Rzeczypospolitej, bo to jest wyrażenie, mające tutaj kurs."

...Pobieżny przegląd pism "monarchomachów" okazał, w jak znacznym stopniu odległa od Zachodu i mało znana Polska przez charakterystyczne cechy swego ustroju wpływała na wzmocnienie się i sprecyzowanie liberalnych idei politycznych tych poprzedników Russa i wielkiej rewolucji. W epoce, w której wielkiej było potrzeba śmiałości myśli, aby formułować tezy o wyższości obywateli nad panującym, o ograniczeniu władzy królewskiej przez umowę z poddanymi, o zależności dawnej formy rządu od wolnej woli narodu, o roli panującego jako najwyższego urzędnika narodu, i t.d., Polska dawała podporę tej myśli, okazując w większym stopniu niż inne państwa realizację idei republikańsko-konstytucyjnych w swoich instytucjach, na które można się było powołać i które zwłaszcza z powodu elekcji Walezego nabrały w Europie pewnego rozgłosu. Opozycjoniści francuscy nie znali zupełnie ówczesnej literatury politycznej polskiej, który w odmiennych warunkach, na podstawie innych przesłanek i innej tradycji rozwijała te same co oni poglądy i to w sposób mniej pedantyczny i abstrakcyjny; znajomość pism Frycza, Orzechowskiego, Wolana byłaby z pewnością nieco innym duchem zabarwiła ich teorje.

Jak wynika z analizy polityki XVI wieku, pogląd jej na ustrój polityczny Polski i ocena tegoż nie były jednolite. Zarysowały się przedewszystkiem dwie grupy opinij. Podług jednej, wytworzonej w znacznym stopniu pod wpływem polskich kół monarchicznych, - była Polska monarchja ograniczoną wprawdzie,zdaniem jednych mniej, drugich więcej, ale bądź co bądź zapewniająca wielki zakres władzy królewskiej, dzięki czemu mogło być państwo polskie rządzone w sposób zbliżony do metod monarchicznych, stosowanych na Zachodzie. Podług drugiej - nie była Polska monarchją, ale raczej arystokracją, z utrzymaniem wewnętrznych pozorów władzy królewskiej,podobna zatem częściowo do państw skandynawskich, chociaż przewyższająca je w kierunku republikańskim przez wolną elekcję i pacta conventa. W tej zaś literaturze, która Polski nie uważała za monarchję, dwojako jej ustrój oceniano: pisarze opozycyjni, przeciwnicy absolutyzmu, pochwalali jej ustrój i stawiali go za wzór innym państwom Europy,gdy na odwrót teoretycy absolutyzmu, zwolennicy nieograniczonej władzy królewskiej, potępiali go i podnosili ujemne strony, aby inne narody odstraszyć od naśladow-

nictwa polskich urządzeń politycznych. W oczach jednych Polska była państwem szczęśliwem o pięknej przeszłości, dla drugich - organizmem niefortunnym, kryjącym w sobie zarodki wielkich niebezpieczeństw.

Stojąc wobec tak skomplikowanego ustroju, nie mającego zupełnie analogji w owej dobie, literatura polityczna wieku XVI nie mogła ustalić jednolitego o nim sądu, zadaniu swemu jednakże odpowiedziała, oceniając go wszechstronnie, z różnych punktów widzenia, i wyczerpawszy cały materjał porównawczy, którym w stosunku do urządzeń polskich podówczas rozporządzała. Uwzględnić też trzeba, że urządzenia polskie w wieku XVI znajdowały się w stanie rozwojowym, niełatwo było z jednej strony obserwować ich ewolucję, a z drugiej - przemyśleć następstwa z nich wynikające. Potęga Polski w stosunkach międzynarodowych, jej wojny zwycięskie i dobrobyt wewnętrzny, nie ułatwiały zadania poglądowi krytycznemu, zwłaszcza gdy równocześnie państwa zachodnie ociekały krwią wojen wewnętrznych.

... Wiek XVII, wiek wzrastającego z każdem pokoleniem tak w praktyce jak teorji absolutyzmu, nie był życzliwie usposobiony dla Polski, która w tak wysokim stopniu ograniczyła władzę królów. Jej ustrój wydawał się w porównaniu z stosunkami Zachodu czemś anormalnem, sprzecznym z ogólnym stanem Europy, i spotykał się z coraz częstszem potępieniem. Wyrabiało się przekonanie, że naród, który tak odbiega od sposobu rządzenia się Wersalu, Londynu, Madrytu i Wiednia, musi stać na znacznie niższym poziomie kulturalnym. Toteż w przeciwieństwie do wieku XVI, który przez swych najbardziej kulturalnych przedstawicieli / Bodin, Langnet i t.p./ stwierdzał wysoki wzrost cywilizacji w Polsce, w wieku XVII, i to już w pierwszej połowie, która jest okazem najwyższego rozkwitu ogólno-cywilizacyjnego Polski, poczęły się coraz liczniej mnożyć zarzuty o polskim barbarzyństwie. Znamienne przytem, że wychodziły przeważnie od pisarzów, którzy Polski nie widzieli ani z Polakami się nie stykali. Źródłem ich głównie była literatura, średniowieczne kroniki niemieckie i włoskie... ..., literackie echa niezadowolenia Francuzów, którzy towarzyszyli Walezemu,... nie było tak nieprawdopodobnej wersji, którejby podówczas w Niemczech zwłaszcza nie powtórzono, o ile była dla Polaków niekorzystna; z opisów i kronik pióra polskiego wyszukiwano również wszystko ujemne, krytyczne uwagi Kromera, Starowolskiego, Piaseckiego, mające na celu poprawę stosunków polskich, wyzyskiwano na dowód rozkładu Rzeczypospolitej i zacofania społeczeństwa.

Największy rozgłos zyskały dwa opisy "barbarzyństwa" polskiego: jeden pióra Barcleya... drugi Lansiusa. Francuz szkockiego pochodzenia, Jan Barcley,... literat wybitnych zdolności, jeden z ostatnich wielkich latynistów, zamieścił w utworze swym "Satyricon" obszerny rozdział p.t ."Icon animorum" /1614/, w którym próbował portretować charaktery poszczególnych narodów na tle warunków geograficznych; klimatycznych ich życia... Polska, Węgry, Moskwa i Norwegia znalazły się koło siebie w jednym rozdziale jako jeden kompleks barbarzyństwa. W Polsce nie zauważył Barcley ani jednego rysu dodatniego, cała przedstawiała mu się tak prawie, jak dziś wyobraża sobie przeciętny Europejczyk półdzikie plemiona w głębokiej Syberyi. ... Polacy żyją w stanie prawie dzikim; obyczaje ich dalekie od "wykwintności naszego wieku". "Gwałtem i orężem przymuszają króla do trzymania się praw ojczystych. Szlachta sama uposażyła się w nieszczęsne przywileje, którymi wzajem sobie bezkarnie wyrządza krzywdy, ponieważ pamiący nie ma prawa poskramiać ich występków". Taka sama swawola panuje w życiu religijnem Polaków, stąd pełno sekt i błędów; pełno przytem rozdarcia; szlachta pyszna i chełpliwa, pochopna do gwałtu a padająca ofiarą podstępu. Oto w skróceniu sylwetka literacka Polaków podług Barcleya.

Bez zdolności pisarskich Barcleya a z większym pedentyzmem odmalował Polaków erudyta niemiecki Tomasz Lansius W przystępie uczuć patrjotycznych opracował on "Roztrząsanie o pierwszeństwo pośród krain Europy", w którem oczywiście z góry przesądzone było przyznanie palmy pierwszeństwa Niemcom.

Akt oskarżenia /Polaków / obejmował: brak kultury, bezreligijność i tolerowanie sekt, karanie zabójstwa głównie szczyzną i uciemiężanie chłopów, rozpustę obyczajów i wiarołomstwo, barbarzyńskość języka, nieznajomość sztuki wojskowej, pychę szlachty, pierwotność w sposobie życia, mieszkania i ubioru, ubóstwo powszechne, rządy oligarchiczne, odbierające królowi wszelką władzę, - ten ostatni zarzut powtórzył Lansius dosłownie za Wilhelmem Barcleyem.

Krytyka ustroju politycznego i społecznego, napotykana w pismach absolutystów, nie wywołała dotąd reakcji po stronie polskiej; rozumiano przyczyny tej różnicy zdań i nie obrażano się o nią, w głębokiej pewności, że Polska jest lepiej urządzona od innych państw. Ale równoczesny atak Barcleya i Lansiusa, malujących Polaków jako barbarzyńców i wykładających polskie urządzenia jako wykwit owego barbarzyństwa, wywołały w Polsce oburzenie.

Jerzy Ossoliński, który już w swym młodzieńczym traktacie "O najlepszej formie państwa" przedstawiał cudzoziemcom Polskę jako jedyne obok Wenecji wcielenie ideału Rzeczypospolitej, skorzystał ze sposobności poselstwa do papieża Urbana VIII, aby wobec całego świata odeprzeć zarzuty Barcleya. "Młodzież nasza - wołał - wchodzi w wiek męski nie w szkołach lutnistów ale w obozie. Szlachta nie wstydzi się uprawiać roli ojcowskiej, aby uniknąć zniewieścienia przez miejskie rozkosze, któreby ich uczyniły niezdatnemi do oręża. Mieszka ona częstokroć w niskich domach, ale wyniosłego żywi ducha, szukając bezpieczeństwa nie w twierdzach ani palisadach ale w ochronie praw i niewinności. Ale niechże nikt tej dzielności nie nazywa dzikością! Jeśli była jaka dzikość u Sarmatów, dawno ją ucywilizowała religja i muzy łacińskie".

Dla wyczerpującego odparcia zarzutów cudzoziemskich zabrali głos trzej pisarze, przodujący naszej myśli moralno-politycznej za Wazów: Szymon Starowolski, Andrzej Opaliński i Andrzej Maksymiljan Fredro. Starowolski i Opaliński zasiadali do swych odpraw w jednakowych warunkach, patrząc na spokój, dobrobyt i potęgę ojczyzny, toteż prace ich przenika duma narodowa, świadomość sił polskich i poczucie wyższości nad Zachodem, ujarzmionym przez absolutyzm a szarpanym przez krwawe wojny. Jeden i drugi odznaczał się wysokim wykształceniem, znajomością kultury i stosunków Zachodu, którym przypatrywali się za dłuższego pobytu wśród obcych.

Pod jednym względem wszyscy trzej są umiarkowani: przyznają się do młodości naszej kultury i zapożyczenia jej od Zachodu: " nie jesteśmy tak zapaleni do kuglarstwa jak Włosi, ani pyszałkowaci jak Niemcy, ani lekkoduchy jak Francuzi, ani wyniośli jak Hiszpanie, anie okrutnicy jak Moskale, ani truciciele jak Szwedzi, ani wprawieni do rozbojów i kradzieży jak Węgrzy, ani pogardzający obcymi jak Anglicy, ani zacięci w gniewie jak Szkoci".

Od połowy XVIII wieku staje się Polska stałym przedmiotem krytyki i nagany w literaturze politycznej Zachodu i celem szyderstw, nietylko jak dotąd bezinteresownie, ale także inspirowanych, opłacanych przez rządy obce, którym uśmiechało się widmo łupu.

Naród, który odstąpił swego króla i w przeciągu kilku miesięcy stał się przedmiotem łatwej zdobyczy najeźdźnika, niełatwo mógł liczyć na współczucie. Obcy, na których ten ogrom niespodziewanej klęski wywarł niesłychanie silne wrażenie, przypisywali go bez wahania wadom ustroju politycznego i społecznego Rzeczypospolitej, które literatura szkolna stawiała narodom Zachodu jako odstraszający przykład.

Poczęły mnożyć się już to nowe, już to z dawnych przerabiane lotne wiersze, wyśmiewające Polskę, w której swawola idzie w parze z tyranją i niewolą. Niejaki Prokopius Pancerinus scharakteryzował ją przytem jako "otchłań dla królów - niebo dla szlachty - czyściec dla duchownych - piekło dla chłopów - raj dla żydów - kopalnię złota dla kupców."

Tego rodzaju głosy bezinteresownych satyryków urabiały zagranicą opinie o Polsce i jej wolności, ale nie były one tak dla Rzeczypospolitej niebezpieczne jak inne, organizowane celowo, dla odosobnienia dyplomatycznego i militarnego Polski. Taka właśnie świadoma celu kampania publicystyczna przeciwko Polsce rozpoczęła się w Europie na tle najazdu Karola Gustawa.

Organizm polski zdobył się na wysiłek konieczny dla odparcia "potopu" i poniósłszy pewne ofiary, osłabiony i wyczerpany, oczyścił swoje terytorja z najeźdźców. Traktat oliwski zapewnił mu spokój, przekreślając zwłaszcza plany zaborcze Szwecji. Z niejakim podziwem patrzała Europa na taki obrót losu, który stwierdzał, że jeszcze Polska nie wyzbyła się wszystkich sił żywotnych.

W zakłopotaniu znalazł się Conring, który tak stanowczo zapewniał opinię niemiecką o niemożliwości wyswobodzenia się Polski z pod szwedzkiego najazdu. Właśnie w roku pokoju oliwskiego opracowywał on obraz ustroju wszystkich państw kuli ziemskiej, a wśród nich także ustroju Polski, dla wykładów uniwersyteckich w Helmstedt. Mówiąc teraz o Polsce nie mógł już wykazywać dobrodziejstw dla niej samej, i dla Zachodu z jej ujarzmienia płynących, jednakowoż charakterystykę jej organizmu, pełną bystrych obserwacyj, zaprawił starą niechęcią i lekceważeniem. Roztrząsając wzrost jej terytorjum nie mógł przemilczeć, że Polska wywierała siłę atrakcyjną dzięki panującej w niej wolności, że Prusy garnęły się do niej dla jej swobód, że Litwa i Ruś przez też swobody zostały pozyskane: " tą sztuką zwyciężyli Polacy wiele narodów, przypuszczając je do równej wolności we wszystkiem, jak to ongiś czynił Romulus przy zakładaniu rzeczypospolitej rzymskiej". Ale obecny stan moralny i polityczny przedstawia Conring w najczarniejszym świetle, prawie wzorując się na Barcleyu, którego ustęp o Polakach gorąco pochwala. Lud jest w niewoli, prawa obywatelskie ma tylko szlachta, zdolna ale leniwa i rozpustna, niesprawiedliwa i nieposłuszna, a przedewszystkiem tak rozkochana w zbytkach, w jadle i stroju, jak żaden inny naród w Europie, niektórzy cały majątek w jednej noszą sukni. O zbawienie dusz nie dbają, pozwolili się rozpanoszyć klerowi rzymskiemu, tolerowali arjan i pozwalają na rozrost żydom, którzy "nigdzie nie żyją w takich swobodach i dostatkach jak w Polsce... a chłopów i mieszczan odarli z wszelkiego złota i srebra na rzecz szlachty."

Potępienie wolności polskiej, tak silnie akcentowane przez niechętną Polsce publicystykę podczas najazdu szwedzkiego, ponawiało się odtąd coraz częściej w traktatach teoretycznych, zwłaszcza w Niemczech.

Jerzy Horn, profesor w Lejdzie - a za nim czeski prawnik Adam Pisecky z Kranichfeldu - ganił liberum veto:.. Charakteryzując przywileje szlachty, zwłaszcza ich absolutną władzę nad poddanymi, doszedł Horn do wniosku, że "każdy prawie szlachcic jest osobnym królem", formę Rzplitej określił zaś jako arystokrację, co przepisujący go Pisecky uzupełnił... stwierdzeniem, że Polska w istocie jest rodzajem oligarchji. Powtórzył jednakże za Holendrem zdanie, że Polska jest Egiptem Europy a zwłaszcza spichrzem dla Niderlandów, że żniwa polskie ratują całą prawie Europę od głodu "i stąd cała Europa życzy Polsce spokoju, aby mógł żywić się obfitością jej zboża".

Godfryd Wilhelm Leibnitz z lektury, a zapewne i z obserwacji - bo prawdopodobnie kilka miesięcy spędził w Polsce w orszaku Boyneburga /poseł niemiecki/ - poznał Polskę doskonale.

Z wywodów Leibnitza okazuje się, że podług jego interpretacji władza zwierzchnicza Rzplitej przynależy ogółowi szlachty. Rzplitą reprezentuje sejm, a głos na sejmie przysługuje tylko szlachcie; jeśli zatem do szlachty należy decyzja o losach Rzplitej, posuwa się Leibnitz do całkowitego utożsamienia szlachty z królestwem, podobnie jak w teorji absolutystycznej identyfikowano państwo z monarchją. Co więcej - ponieważ Polska leży na pograniczu chrześcijaństwa i barbarzyństwa, interes całego świata chrześcijańskiego utożsamia się z interesem szlachty polskiej; co pożądane jest dla szlachty, pożądane jest dla całego chrześcijaństwa, a zatem i Bóg sam tego chce - tak zatem dążenia polityczne szlachty zyskują najwyższą aprobatę.

Z ogólno-politycznych uwag warto przypomnieć, że Leibnitz akcentował głębokie przeciwieństwo między Polską a a Moskwą, w zbliżeniu się Polski do Moskwy przewidywał naruszenie równowagi europejskiej na korzyść barbarzyńskiego Wschodu, a w następstwie wojnę narodów na polskiej równinie o władzę i byt, w której to wojnie my Polacy będziemy "zawadą wojującym, łupem zwycięzców, grobem sąsiadów". Misję historyczną Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej cenił Leibnitz wysoko, za Boterem podziwiał przeprowadzenie Unii z Litwą i Prusami na podstawie równouprawnienia obydwóch narodów, radby widział zbliżenie się Polski do Niemiec.

...W oczach Leibnitza ustrój Polski choć wadliwy nie krył w sobie zarodków śmierci i na tle ogólno-europejskiej praktyki państwowej nie wyszczególniał się osobliwie w kierunku ujemnym, liberum veto nie wydawało mu się nawet czemś wyjątkowem w Europie, od urządzeń Niemiec i Niderlandów odróżniało się zdaniem jego tylko pod względem ilościowym, nie jakościowym.

Od czasów Jana Kazimierza, kiedy Polska wciągnięta została w sieć dyplomatycznych planów Ludwika XIV, znajomość jej spraw na Zachodzie znacznie się posunęła, o najazdach ,abdykacji, elekcjach, sejmach i t.p. donosiły światu rozbieżne Merkurjusze i także osobne opisy, ogłaszane przez podróżników, polityków i historyków. Jeśli uwzględnimy różnice w metodzie i szybkości informowania przed półtrzecia wiekiem, a dzisiejszą epoką, możnaby porównawczo określić, że sprawy polskie tak mniejwięcej interesowały ówczesny Zachód jak dziś sprawy małych państw bałkańskich...

Polacy ze zdziwieniem stwierdzali, że za granicą wiedzą o nich, i to znacznie więcej, niżby sobie w interesie swej dobrej sławy życzyli. Obok coraz to częstszych wspomnień podróżniczych mnożą się samodzielne opisy rządu polskiego, uniezależnione od tradycyjnych źródeł polskich.

Uczony lekarz irlandzki Bernard O'Connor za krótko bawił w Polsce, aby ją tak nawskroś poznać jak De Tende to też spostrzeżenia swe, poczynione w przeciągu rocznego pobytu na dworze króla Sobieskiego /1693/ uzupełniał rozmowami z wybitniejszemi osobistościami oraz lekturą, wśród której nietylko Kromer ale i Hauteville poważne zajmował miejsce. Connor był głębszy i bardziej politycznie wykształcony od swego francuskiego poprzednika, stąd też w drugim tomie swej angielskiej "The History of Poland" /1698/ nie skąpił refleksyj i uwag porównawczych przy omawianiu ustroju politycznego Rzeczypospolitej.

Sejm polski - twierdzi Connor - w niejednym względzie podobny jest do angielskiego parlamentu, stany bowiem polskie konstytuują się w dwa oddzielne ciała, z których zgromadzenie senatorów może być przyrównane do do izby lordów, zgromadzenie posłów do izby gmin. Główne zaś różnice uwypuklają się w tem, że członkowie senatu zyskują swe miejsca nie jak w Anglii na podstawie "letters patents" ale z łaski króla, posłowie zaś wybierani są przez samą tylko szlachtę bez ludu, z której to przyczyny 9/10 narodu polskiego nie ma żadnego związku z rządem, lud jest w niewoli szlachty, pozbawiony wszelkich praw a także prawa własności podobnie jak murzyni w Indyach Zachodnich.

Znając formy wyrobionego parlamentaryzmu angielskiego, poświęca Connor, jak żaden pisarz dotąd, baczną uwagę szczegółom sejmowania. Nie jest niem zbudowany, bo stwierdza, nietylko chaotyczność ale i bezpłodność obrad sejmowych - winę tego przypisuje oczywiście zasadzie jednomyślności i prawu veta jednostki. ...najwyższe z-

dumienie ogarnia go przy analizie liberum veto, trudno mu pojąć, jak sprzeciw jednego posła może unieważnić uchwały całego sejmu i spowodować jego rozwiązanie się. Wszyscy wiedzą - twierdzi - że żaden sejm w całej Europie, żadne zebranie nie jest narażone na takie burze i zgubne knowania, co sejm polski. Podsyca je z jednej strony Austrya, z drugiej Francya a Polacy nie chcą sobie uprzytomnić, że jedno i drugie państwo nie żywi ku nim prawdziwej przyjaźni, ale tylko używa ich za narzędzie swoich planów. Rozważywszy to wszystko - powiada Connor bardzie trafnie, - dziwić się tylko trzeba, jak z tak niesprawiedliwemi i zgubnemi prawami naród polski mógł przez tysiąc lat kwitnąć i nietylko tak wielkie królestwo spokojnie i zgodliwie posiąść, ale jeszcze stare prawa i przywileje do dziś całkowicie obronić. ... Jeśli ustrój Polski i brak wysiłków obywateli niewiele przyczyniają się do utrzymania Rzeczypospolitej to większą gwarancyą jej trwałości jest niezgoda i zawiść sąsiadów. Sąsiadom nie zależy wprawdzie na powrocie Polski do dawnej potęgi, ale tak samo nie zależy im na jej zniszczeniu, w obawie, że ten, któryby się o jej terytorya powiększył, stałby się dla drugich postrachem. ... Na uwagę zasługuje jeszcze pogląd Connora na sprawę socyalną w Rzeczypospolitej. Opisawszy szczegółowo położenie chłopów, wyraził zdziwienie, że przez czas swego pobytu w Polsce nie słyszał o mordach, ani o barbarzyńskich okrucieństwach szlachty polskiej nad poddanymi, a nawet o żadnych rozbojach, ale naogół spotykał dobre i łagodne usposobienie. "Trzeba wprost podziwiać łagodność i umiarkowanie szlachty polskiej, wobec tego, że ma władzę życia i śmierci nad swymi poddanymi, że nie jest skrępowana żadnemi prawami, a sprawiedliwość tam tak niedbale jest wymierzana... Rzecz pewna, że gdyby naszym Anglikom dano trzecią część ich wolności, toby sami siebie wzajem zabijali, ani bowiem działalność naszych urzędników, ani surowość praw, ani rygor naszych sędziów, ani ścisłe wykonanie wyroków nie może osiągnąć tego, szubienice i miejsca tracenia mniej u nas byłv zapełnione nie polskie więzienia". Przyczynę tego spokoju w Polsce widział w jej wolności.i braku przymusu. ...W dziele Connora spotykamy po raz pierwszy obszerne wypowiedzenie się Anglika, jakkolwiek nie polityka, to jednak osobistości poważnej i uczonej, w sprawie ustroju Polski. Przedstawiciele tego narodu swobód konstytucyjnych mało dotąd interesowali się Polską.

Z skąpej liczby podróżników angielskich po Polsce jeden tylko Fynes Morrison /1593/ coś niecoś wspomniał o polskich urządzeniach.

Politycy angielscy stykali się tu i ówdzie z polskimi, czego jeden z najdawniejszych objawów mamy w korespondencyi Rogera Aschama z Tęczyńskim, ale stosunki te nie znajdowały odbicia w literaturze politycznej. W angielskich kołach monarchicznych elekcyjna Polska nie cieszyła się dobrą opinją.

Pamiętamy jak Wilh.Barclay charakteryzował Polskę; odmiennych uczuć nie mogła budzić u Hobbera'a i Filmera, gorących teoretyków nieograniczonej władzy monarszej.

Marchamont Needham, autor jaskrawej rozprawy "O zwierzchności ludu i doskonałości państwa wolnego" /1656/, przedrukowanej w Paryżu przez agitatorów wielkiej rewolucji, ubolewał nawet nad losem Polski, w przekonaniu, iż przez sztuczki Wazów utraciła obieralność tronu.

Algernon Sydney, w swojej "Rozprawie o urzędzie", wydanej równocześnie z dziełem Connora /1698/, wspomina również życzliwie ustrój odległej Polski, chwali ją za wybór "gotyckiej" formy rządów t.j. złożenie władzy zwierzchniej w ręce sejmu, za obieralność królów i za ograniczenie ich władzy przez prawo. Ale prawdziwy obraz Polski pokazał społeczeństwu angielskiemu dopiero Connor.

...Smutnej sławy elekcye, oraz związane z niemi intrygi dyplomatyczne, wojny, rozdarcia, uczyniły Polskę głośną w Europie w XVIII wieku. Olbrzymia ilość gazet zachodnich, obfita korespondencya dyplomatów i agentów różnych państw, opisy długiego szeregu podróżników i awanturników, zwiedzających Wschód, rozsławiły w Europie Zachodniej kraj niesłabnącej anarchji.

Poważniejsza literatura polityczna nie mogła w wiadomościach, krążących o Polsce, znaleźć podniety do bliższego zajmowania się nią. Bezpowrotnie minęły te czasy kiedy to można było stawiać urządzenia polityczne Rzeczypospolitej za wzór narodom Zachodu. - Obecnie służyć one mogły li tylko jako odstraszający przykład. Zdawałoby się pozornie, że urządzenia polskie, ignorowane albo zwalczane w XVII wieku przez kierunek absolutystyczny, powinny teraz właśnie, w okresie zmiany doktryn absolutyzmu, ponownie nabrać rozgłosu i spotkać się z rehabilitacją. Stało się oczywiście inaczej. Nowe teorye polityczne zarówno niechętnie traktowały zachodni absolutyzm, jak polską wolność. Klasycznym krajem wzorów stała się Anglia, czasem Szwecja, u niektórych zaś pisarzy odległe Chiny, albo nawet społeczeństwa w stanie pierwotnym.

Literatura polityczna francuska, która w wieku XVIII zapanowała nad opinią publiczną kontynentu, zerwała z metodami ubiegłego wieku. .../pisarze polityczni francuscy/ Jako wrogowie przeżytku feudalizmu nie mogli sympatyzować z państwem, w którem kilkutysięczna warstwa szlachty na mocy przywilejów panowała nad milionami pogrążonych w nędzy i ciemnocie poddanych. Jako przeciwnicy despotyzmu mogli się tylko litować nad narodem, który brak despotyzmu u góry zastąpił anarchią u dołu. ...Markiz René d'Argenson ... wróżył Polsce jaknajgorzej.

Przechodząc do Polaki, twierdzi D'Argenson, że "przedstawia ona równocześnie wszystkie ujemne strony arystokracji i rządów pospólstwa, jakkolwiek rząd ma swe zasady, pozornie dobre, które sobie sama szlachta podyktowała." Stanowczo protestuje przeciwko wychwalaniu praw polskich, z których zwłaszcza Polacy są bardzo dumni.

Męstwo Polaków, które mogło im być przydatne przed stu laty, dziś jest zdaniem autora bez pożytku wobec tego, że inne narody wyuczyły się nowożytnych sposobów wojowania i uregulowały swe rządy stosownie do nowych wymagań, a Polakom brak środków i kierownictwa. "Żaden głos nie ma posłuchu na sejmach, naturalna ich wymowa, którą posiadają, idzie na marne, przywileje przeciwstawiają się wszystkiemu, a nie pobudzają do niczego. Kraj ubogi w pieniądz a nawet produkty. Każdy szlachcic ma prawo wyżej stawiać swoje prywatne gospodarstwo nad dobro publiczne, które go bardzo niewiele obchodzi. Konieczność jednomyślności w głosowaniu istotnie stanowi pewny środek dla utrzymania ich cennej wolności i zmuszania królów do przestrzegania pacta conventa, ale zarazem wielką przeszkodę dla każdego dobrego kroku, bo często zdarza się że jeden protestujący szaleniec przeważa głosy czterdziestu tysięcy rozumnych. Stąd państwo bez obrony i bezpieczeństwa. Polska otworem stoi z wszystkich stron jest do wzięcia temu kto pierwszy ją zajmie; wkrótce nie będzie mieć żadnej innej siły, jak chyba w własnej słabości."

W porównaniu z uwagami markiza D'Argenson pisma polityczne Monteskiusza nie przynoszą zbyt oryginalnych spostrzeżeń o Polsce. Wbrew temu, coby z góry należało przypuszczać, Monteskiusz nie znał dokładniej historji i rozwoju ustroju Polski, jak wogóle mało był obznajomiony z wschodem Europy.

Tu i ówdzie stykał się Monteskiusz z Polakami, naprzykład z Czartoryskim w Wiedniu w 1728 r., bawił u Leszczyńskiego w Nancy w roku 1747, nie widać jednakowoż, iżby z takich sposobności wyniósł bardziej pogłębioną znajomość Polski ponad to, co każdy polityk w ówczesnej Europie o niej wiedział.

Naogół biorąc nie ma on o Rzeczypospolitej dobrego mniemania. Zaś w "Listach perskich" /1721/ wyraził zdanie, że... " Niepodległość każdej jednostki jest przedmiotem praw w Polsce a wynika z tego - uciemiężenie ogółu."... Niepodobna zaprzeczyć, że niekorzystne opinie Monteskiusza, którego "duch praw" był ewangelją jednego pokolenia a i w późniejszych zwartą wytworzył szkołę, wydatnie przyczyniły się do ustalenia pogardliwego o ustroju Polaki poglądu.

Pomimo powszechnej zgodnej opinii o fatalnym stanie stosunków wewnętrznych, rosło dla niej zaciekawienie w Europie, głównie dzięki osobie Stanisławą Leszczyńskiego, która wciągała Polskę w rachuby dyplomatyczne Francji. Małżeństwo córki jego Marii z Ludwikiem XV, głośne w całej Europie oblężenie go w Gdańsku, objęcie rządów w Lotaryngji, później zaś osobiste jego zabiegi były przyczyną pojawiania się różnych publikacyj, dotyczących Polski.

Dla użytku rządu francuskiego opracował jego rezydent warszawski De Castéra, zreczny inspirator partji republikańskiej, "Obraz Polski w roku 1748", zawierający mistrzowskie wprost w swej zwięzłości i przejrzystości przedstawienie mechanizmu politycznego Rzeczypospolitej.

De Castéra odmalował w swym memoriale z przerażającą jasnością przyczyny powolnego upadania Rzeczypospolitej. Na pytanie, dlaczego państwo to, przed którem ongiś drżeli Niemcy, Moskwa, Szwedzi i Tatarzy, słabsze dziś jest od najmniejszego z sąsiadów, wymienia następujące przyczyny: osłabienie władzy królewskiej, straty terytorialne, zubożenie wewnętrzne, dekadencję pospolitego ruszenia, chaos wewnętrzny podtrzymywany przez możne rody i obce mocarstwa, wreszcie ślepy konserwatyzm, upierający się przy przestarzałych urządzeniach. De Castéra znakomicie rozumiał złe strony wolnej elekcyi, konfederacji i wadliwości trybunałów, ale ponad wszystko przypisuje winę ruiny zrywaniu sejmów z jednej, złem ustawodawstwem z drugiej strony: zrywanie sejmów uniemożliwia wyzyskanie przyrodzonych sił Rzeczypospolitej, braki prawodawstwa wywołują anarchję wewnętrzną. Umiał bystro odmalować liczne wady charakteru Polaków, zasadniczo widział w nich naród zdolny do odrodzenia, byle się zdobyli na poprawę formy rządów. "Trzeba podnieść - pisał - że większość ich wad rodzi się nietyle z głębi ich usposobienia i charakteru, jak raczej z konstytucji ich rządu. Charakter skłania ich do łagodności, która ich odstręcza od wielkich zbrodni; dwa stulecia wykazują w Polsce, mordów, trucicielstw, okropnych rozbojów i t.p. nadużyć o wiele mniej niż dwa lata ich rodzą w innych krajach lepiej administrowanych."

W otoczeniu Leszczyńskiego powziął ksiądz Gabryel Coyer plan opracowania historji Sobieskiego i tam też ustalał swoje poglądy na Polskę, które rozwinął w pierwszej księdze swego dzieła. Zasługują one na wspomnienie, gdyż pozyskały znaczny rozgłos. Historja o Janie III /1761/ miała kilka wydań i bezzwłocznie przełożona została na kilka języków, a co najważniejsze zyskały one aprobatę najpopularniejszego podówczas na Zachodzie wydawnictwa, słynnej encyklopedji. Kawaler de Jancourt, główny jej podówczas pod kierownictwem Diderota współpracownik, przygotowując artykuł " Polska", pod którym sam się podpisał, przedrukował tylko dosłownie w całej rozciągłości ową pierwszą księgę Coyera.

Opis Coyera niezwykle żywy i barwny jest w istocie najciekawszą charakterystyką, chociaż zwięzłą z pośród wszystkiego, co owym okresie o Polsce we Francji pisano, charakterystykę dodajmy wcale obiektywną i sprawiedliwą. Mimo wielu ostrych sądów Coyer był raczej życzliwie dla Polaków usposobiony. Rozumiał i umiał ocenić ich przywiązanie do wolności, chwalił też wszystkie ich urządzenia, które ochroniły Rzeczypospolitą przed despotyzmem np. mówiąc o możliwości zebrania się sejmu, w razie gdyby król nie chciał go zwoływać, dodaje:"Mądre to urządzenie, którego brak rządowi wielkiej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej." Cenił wysoko waleczność i dzielność Polaków oraz ich królów. Podnosił łagodność ich obyczajów: " Podróżni przekonywują się w Polsce, że dobre obyczaje więcej są warte od dobrych praw, wielkość lasów, odległość mieszkań, zwyczaj podróżowania dniem i nocą, obojętność starostów na bezpieczeństwo traktów - wszystko to sprzyja grabieży i mordom a tymczasem wypadki takie zdarzają się raz na dziesięć lat". a już słów uznania nie znajdował Coyer dla tej tolerancyjności polskiej, która uchroniła Rzeczpospolita od mieszania się w wojny religijne w czesie Reformacji. "Nie widziała ona w swem łonie ani spisku prochowego ani nocy Sw. Bartłomieja, ani rzezi senatu, ani mordu królów, ani braci uzbrojonych przeciwko braciom: jest to kraj, w którym najmniej ludzi spalono za to, że się pomylili w dogmatach."

Ale w ustroju politycznym wyrzuca Polsce niejedno, w pierwszym rzędzie usunięcie ludu od życia politycznego i wszechpotęgę liberum veto.

"Izba poselska - zdaniem Coyera - podobna byłaby do angielskiej Izby Gmin gdyby zamiast reprezentować wyłącznie szlachtę, reprezentowała lud."

"Wsi polskie - twierdzi - byłyby o wiele bardziej zaludnione i kwitnące, gdyby były przez wolny lud uprawiane. W Polsce niewolnicy są przywiązani do gleby, gdy nawet w Azji niema innych niewolników oprócz kupionych lub wziętych na wojnie. Są to zatem cudzoziemcy, gdy Polska gnębi własne dzieci. Szczyt niewolnictwa i nadmiar wolności zdają się walczyć o to, które zgubi Polskę. Szlachta może wszystko co zechce. Ciało narodu jest w niewoli.

... /Russo/ objawił wyraźnie swe sympatje ku polskiej wolności, pochwalając maksymę Rafała Leszczyńskiego /"Wolę niebezpieczną wolność od spokojnej niewoli"/, którą za nim powtarzał Mably, D'Holbach i Robespierre.

"Jest to zdumiewające, jest to cudowne, że rozległość obszarów Polski nie sprowadziła już sto razy przemiany rządu w despotyzm, nie spodliła dusz polskich i nie zepsuła masy narodu. Jedyny to przykład w historii, że po upływie wieków tego rodzaju państwo jest zaledwie tylko w anarchji. Powolność tego postępu zawdzięczacie wyłącznie korzyściom, od stron ujemnych nieodłącznym, od których chcecie się wyzwolić. Ach, nie mogę dość tego się napowtarzać: dobrze się namyślcie, zanim tkniecie się waszych praw a zwłaszcza tych, co was zrobiły tem czem jesteście."

Ujął Russa naród polski dzięki temu, że nie chciał się przystosowywać do nowożytnego absolutyzmu, militaryzmu i fiskalizmu a także do ...angielskiego parlamentaryzmu.

Przedewszystkiem zwrócić trzeba uwagę na stosunek uczuciowy pisarza do Polski, jakiemupodobnego darmo byśmy szukali u wszystkich, którzy kiedykolwiek na Zachodzie z Mablym włącznie o Polsce pisali: " Życzenia moje jej /Polski/ powodzenia są zbyt szczere, zbyt czyste, zbyt bezinteresowne, iżbym dumę przyczynienia się doń miał dołączać do mej miłości. Oby mogła zatryumfować nad swymi nieprzyjaciółmi, stać się i pozostać spokojną, szczęśliwą i wolną, dać wzniosły przykład całemu światu".

Dopiero w przeddzień wielkiej rewolucji podniosły się na Zachodzie śmielsze głosy, nazywające gwałt po imieniu, nie dające się żadnym wybiegom odwieść od napiętnowania podziału Polski. Mimochodem dotknął tylko tej sprawy Mirabeau, ale wypowiedział o niej sąd otwarty: "Nie mamy tu zamiaru oceniać z stanowiska filozoficznego tego niesłychanego zaboru, oświadczył w swej "Monarchii pruskiej za Fryderyka Wielkiego" - ale jest to niemożliwością, a bezwątpienia byłoby karygodnym usprawiedliwiać te spiski, te traktaty podziałowe, które zapowiadają Europie jedynie pokój niewolniczy. Na przyszłość losy wolności i życia ludzkiego będą w takim razie rozstrzygane podług zachcianki despotów, ponieważ samowładztwo ze wszech stron pokaże czoło pełne gróźb, baryerę nie do zdobycia".

A z prawdziwym ogniem i namiętnością zaprotestował przeciwko aktom gwałtu, które popełniono na Polsce w pierwszem dziesięcioleciu rządów Stanisława Augusta, szlachetny Jakób Mallet du Pau. "Będą one ohydą wieku naszego - twierdził - i byłoby nad siły najniesłuszniejszej polityki przemyśléć układ niesprawiedliwości i gwałtów, taki, jakiego obraz wystawiła Polska".

...Stopień ... zaciekawienia dla spraw polskich na Zachodzie nie stał w związku z stanem wewnętrznym Rzeczypospolitej, zależał on od łączności jej z międzynarodową polityką mocarstw zachodnich. Zachód Polski nie szukał, zajmował się nią tylko wtedy, gdy kombinacje dziejowe wmieszały ją w jego zamierzenia polityczne. Okres elekcyi Walezego, wojny za Jana Kazimierza i elekcya po jego ustąpieniu, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, rachuby polityki francuskiej za Fleury'ego i Choiseula - oto okresy wzmożonego zainteresowania się Polską i Polakami na Zachodzie, ... w okresie reformacji, kiedy Rzym jeszcze silnie wpływał na losy Europy, w okresie nie-

bezpieczeństwa tureckiego, zwracali uwagę na Polskę Włosi, podczas walki gruntującego się absolutyzmu z prądami feudalno-konstytucyjnymi, skierowywały się ku niej oczy Francuzów, spory między cesarzem a książętami budziły dla niej ciekawość Niemców.

Pomijając odrębności mającą swe źródło w tego rodzaju względach ubocznych możemy stwierdzić, że w wieku XVI i w pierwszej połowiej XVII literatura polityczna Zachodu traktuje Polskę naogół z respektem, urządzenia jej przeważnie rozumie a częstokroć nawet pochwala, o ile zaś je krytykuje, to nie widzi jeszcze w nich na tyle złego, aby z nich wróżyć o upadku Rzeczypospolitej. Taki pogląd odpowiadał rzeczywistości polskiej, ówczesnemu stanowi Rzeczypospolitej, jej sile na wewnątrz i na zewnątrz. Od wojen,które spadły na Polskę za Jana Kazimierza i od czasu zerwania sejmu przez Sicińskiego, poczyna w literaturze politycznej brać górę pogląd pesymistyczny na Rzeczypospolitą, hamowany częściowo dzięki sukcesom militarnym Jana III, aby już wyłącznie zapanować w wieku XVIII.

Z wzniosłych idei kulturalnych, wcielonych w jej instytucje dwie szczególnie zwracały uwagę myśliciel Zachodu brateraka unja z Litwą oraz tolerancja religijna. Zarzut zaborczości, krzywdzenia innych narodów, narzucania im swej woli i urządzeń nigdy Polski nie spotkał... Rola Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, broniącego cywilizację Zachodu przed inwazją barbarzyństwa tureckiego i moskiewskiego była nieraz wyraźnie podkreślana./Bodin, Campanella, Leibnitz/.

... Jednolitą zatem była opinia obcej literatury politycznej o ustroju społecznym Polski. ...nikt nie miał odwagi chwalić i za wzór stawiać tego poniżenia w jakim cały stan trzeci a w szczególności włościaństwo w Polsce się znajdowało. Można zauważyć, że nie wszędzie na Zachodzie było lepiej, że nie jeden z pisarzów winien był i w własnej ojczyźnie zwalczać te krzywdy,na które w Polsce taką objawiał wrażliwość, nie jednemu z nich wreszcie wprost trzeba zarzucić, że rozdzierał szaty na losem chłopa polskiego tendencyjnie i obłudnie, aby pozbawić Rzeczypospolitą choćby współczucia z powodu gwałtów, zadawanych jej przez zaborczych sąsiadów. Niepodobna jednakowoż niczego podnieść na usprawiedliwienie tych krzywd prawnych /główszczyzna/ które ze oburzeniem potępiał Bodin, Amisaeus, Barclay, De Tende i Connor i nędznego położenia chłopów, które malowały relacye nuncjuszów... Boleśnie wspominać owe krwawe plamy na naszej przeszłości, ale - magis omnia veritas, i dodajmy: pożyteczniejsza.

Opinie cudzoziemców o Polakach

Fragmenty na podstawie A. Brücknera »Dziejów Kultury Polskiej«

Pierwsze wiadomości o Słowianach są bardzo skąpe. Abraham Jakubowic, handlarz niewolnikami /X wiek/tak opowiada o kraju Mieszka: Kraj...bogaty w zboże, mięso, miód i ryby.../Mieszko/wybiera podatki w monecie bitej i to stanowi utrzymanie jego wojów; co miesiąc dostaje każdy pewną z tego sumę...Dalej opowiada Jakubowic o waleczności Słowian: niktby się im nie oparł, gdyby w zgodzie żyli; uprawiają pilnie rolę;ich klimat zimny i wilgotny...Dalej następuje opis prymitywnego życia Słowian.

Po roku 1000 /odwiedziny cesarza Ottona w grodach Chrobrego/ zyskujemy dla Polski liczniejsze świadectwa europejskie, częściowo wrogie /Thietmar, biskup saski/ przez długi czas jeszcze ogólne, nieścisłe.

\- - - - -

Wiek XVI,/pierwsze fale humanizmu i renesansu, masowe wyjazdy młodzieży polskiej zagranicę, nawiązane kontakty z Zachodem,/sprowadził liczniejsze rzesze cudzoziemców do Polski."I w Europie nie uchodziły już dawne uszczypki o Polsce. jużby nikt nie powtórzył za Eneaszem Sylwiuszem /XV w./drwin o troistości Polaków: z rana pobożni, pijani w południe, a mężni pod wieczór, inaczej ich teraz oceniano; mawiano powszechniej o"zacnym narodzie". Otwarte przerzucenie się ku Zachodowi, wchłanianie jego uszlachetniających pierwiastków, wyzbycie się przesądów, rozstrzygnęły o przyjęciu Polski do wielkiej rodziny europejskiej, przyczem się Polak bynajmniej nie zrzekał swoich właściwości, dodatnich jak i ujemnych.

Ruggieri widzi "że Polak łatwiej uczy się tego co inni odkryli, niż żeby sam się o to starał; że nie dąży do zupełnej doskonałości w niczem t.j., że brak mu wytrwałości. Przeciętny Polak odznaczał się pewną niedbałością; co o nim mówią i sądzą, zbywał lekko, zato była mu obca wszelka pedanterja, wszelka drobiazgowość uprzykrzona. Brał rzeczy lekko; sangwinik, był z zasady optymistą; pocieszał się nawet tem, że Polska nierządem stoi, bo już obawiał się wszelkiej odmiany, co mogłaby zagrozić ubóstwianej nad wszystko wolności. Potrzebę reform uznawał w teorji, w praktyce ich nie dopuszczał.

\- - - - -

Rok 1648, słup graniczny między Polską zamożną. ludną potężną, a ubogą, pustą i słabą, ujrzał książkę, sławiącą moc i bogactwo Polski. Szkot-Francuz Jan Barklay /por. str.244 /wyraził się roku 1614 ..z przekąsem o nędznych domach, o rozrzutności, heretyctwie, anarchji, pysze, przywilejach i gwałtach szlacheckich."Odpowiedział mu Łukasz Opaleński. Autor bronił wszystkiego co polskie słusznie i niesłusznie...

Pojedynek Barklaja-Opaleńskiego powtarzał się nieraz; nie znał go wiek XVI: jedyne głosy niechętne o Polsce wychodziły wtedy od Francuzów Walezego; zresztą zażywała Polska zasłużonej chwały, od protestantów za wolność sumienia, od republikanów za ograniczenie władzy królewskiej, od humanistów zą kulturę obyczajową /wyższą niż niemiecka/ i umiejętną. Teraz nie podobała się już republikańska Polska nowym absolutystom Zachodu; protestantom jej uszczuplenie tolerancji; humanistom upadek nauk. Już odzywały się uszczypliwe docinki: to Polacy "żyją bez prawa, stroją się jak anieli, biesiadują jak królowie, mieszkają jak świnie, śpią jak psy, giną jak chcą i kiedy chcą na wolności".

Później sprawa elekcji po Janie Kazimierzu rozruszała pióra obce, by o Polsce i jej ustroju pisali...Sród opisów i samej Polski i jej ustroju wyróżniał się obfitością i dokładnością szczegółów opis "Sieura de Hauteville"/K.de Tende, dworzanin Jana Kazimierza i Sobieskiego/, Relation historique de la Pologne, 1686... Hauteville spostrzegał bacznie i słabe strony,ujawniał np. że niema posła, coby wytrzymał próbę 2.000 dukatów, a na sejmach zaczyna się pracować dopiero, gdy wyszafowano środki na dobre wino węgierskie; że Polacy bardzo

kochają pieniądze i niema takiego upokorzenia, na któreby się nie zdobyli wobec tych, których o nie proszą ale kto ich dobrze zna, nie da im pieniędzy, chyba że chce je stracić. Prawo życia i śmierci nad poddanym posiada szlachta, lecz go nie wykonywa, jak inni nie zabijają swoich wołów czy koni, bo chłopi odpowiadają tym zwierzętom /podobieństwo to współcześnie dosyć często wysuwano/, ale nieraz dochodzi do bezkarnego zabójstwa, czy to po pijanemu, czy dla innej chuci.

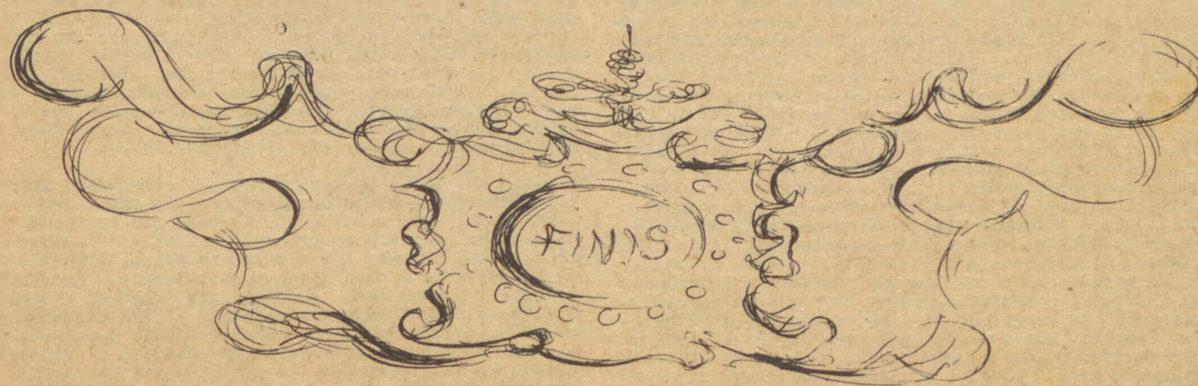
Sądy niemieckich podróżników bywały zgryźliwsze; raziła ich zbytnia wolność, widoczny brak administracji, samowola panów; nieraz można znaleźć u nich szczegóły, na które pisarze domowi nie zwracali uwagi, np.że w Polsce mięsa nie kupuje się na funty, lecz na całe sztuki; to objaśnia fraszkę Potockiego o dwu Mazurach, "cerklujących"pieczeń na piasku. Niejedno dziwi, np.uwaga Werduna o braku ogrodów /nie wystarczały mu chyba ogródki przed dworkami i chatami?/, o tem, że w Polsce widzi się niewielu starców. Po domach wszystko drewniane /mowa o niebogatych/, z wyjątkiem paru garnków i odzieży. Uprawiają starannie jarzyny, szczególniej buraki, kapustę; ogórki jedzono surowo, jak jabłka; gorzałkę palą nie z wina, lecz ze zboża /o gorzałce z owsa a piwie z sieczki bywały docinki we fraszkach Potockiego i in./, najgorszą z pokrzyw /?/; uprawiają i tytoń,chociaż go niewielu używa /palą fajki; inni zażywają w proszku; najrzadziej żują/, głównie żołnierze i rzemieślnicy, co z zagranicy do tego wzwyczajeni. Protestantów raził kult świętych, - np. Lubomirska, wojewodzina krakowska, gdy jej dzieci marły , ofiarowała do Częstochowy dziecko z srebra w wadze jednolatka, i t.p.

Beauplan, który 27 lat Zygmuntowi i Władysławowi służył jako inżynier, opisał dla swoich Francuzów jaknajdokładniej znaczniejszą ucztę...Trwa uczta godzin kilka; jedni zasypiają, drudzy wychodzą na dwór i wracają do nowej z winem potyczki, opowiadając o zwycięstwach odnoszonych w takich turniejach. Koszta takiej uczty nadzwyczajne, ale nie dlatego, żeby przyprawa sama ich wymagała; niema wcale osobliwszej, wszystko dosyć prymitywne, ale mnóstwo stanowi; wydadzą na szkła 300 talarów, ależ każde szkło tylko parę groszy kosztuje.Raził Francuza sposób ucztowania jeszcze bardziej niż wojowania: przyznawał, że to, coby u Francuza już za ucztę osobliwszą liczono, u Polaka stołem codziennym było.

Za Stanisława Augusta urósł nadzwyczaj poczet obcych, już nie Sasów tylko, lecz Francuzów i Włochów, obok innych Niemców. Coraz liczniej przebiegali kraj turyści, urzędnicy, uczeni, lekarze, wojskowi: Niemcy wśród nich najpilniej zapisywali co widzieli, bądź suche wyliczania statystyczne, ...bądź obszerne a barwne opisy.

Szereg ich zaczynał Anglik, W.Coxe,...Przejeżdżał tylko przez Polskę, z traktu pocztowego nie zbaczał,miał listy polecające do króla i dostojników i tylko z nim przestawał. Trzej Anglicy, bez szpad / więc ich za kupczyków miano/, bez pościeli własnej /szlachta się bez niej nie ruszała/, bez prowizji /więc zdani na niełaskę karczem żydowskich/, spieszyli przez kraj, zatrzymując się tydzień w Warszawie, przyjęci nader łaskawie przez króla /rozmawiał po angielsku, nie mógł się nachwalić kraju.literatury - Szekspira!/ i obu jego braci, a w Białymstoku przez panią krakowską. Raziła Anglika straszna jednostajność krajoobrazu, lasy i lasy, olbrzymia moc żydów, szczególnie na Litwie, zły stan dróg na Litwie /nieraz ścieżyny raczej niż szcsy/.nędza ostatnia chłopa; w Grodnie w manufakturach uderzyła go widoczna posępność chłopców i dziewcząt, zaprzągniętych do warszatatów. pracujących z musu tylko / bo niepewnych swego zarobku, który im odbierano za czynsze rodziców/; nie łudził się widokiem Grodna, przeczuwał rychły upadek, chociaż Tyzenhaus był jeszcze w sile. Raził go straszny kontrast między najzbytkowniejszym przepychem magnatów, a nędzą ludu. Przyjęciom u króla...nie mógł się dosyć nadziwić: muzyka, iluminacje, komnaty kosztowne, nadzwyczajna uprzejmość gospodarzy zachwycały Anglika.

Innego rodzaju wywiad Kauscha; on nie znał wcale Warszawy, obracał się wśród szlachty na prowincji i o niej rozprawiał przedmiotowo,wolny od antypatji i sympatji, chociaż gorąco Konstytucję uwielbiał. Uderzały go w Polsce ciągłe kontrasty: mierny szlachcic siedzi w szczupłym i nędznym dworku drewnianym, jedno-piętrowym, umeblowanym marnie, ale zastawa stołowa srebrna, a powóz z lokajami, jakiego by się magnat nie powstydził; pobożność całkiem powierzchowna,/gracz od faraona odejdzie na stronę, by wyszeptać kilka modlitw łacińskich,bo mężczyźni nie modlą się po polsku, i wraca do kart /, a brak serca dla ubogich i poddanych, męstwo osobiste, gościnność, patryjotyzm, a brak sprawiedliwości i wierności; manja tytułów, zbytnia uniżoność /nawet damy nisko do kolan się kłaniają/,a pogarda pospólstwa; wysławiał głęboki respekt męża przed żoną, nadzwyczajne ugrzecznienie wobec płci pięknej, jej wdzięki i swobodę /szczególniej mężatki nadto sobie pozwalają; gęste rozwody/; nieskażoną moralność włościan /liczba dzieci nieślubnych mniejsza w Polsce niż gdziekolwiek indziej/. Wytykał rozpanoszone karciarstwo,; niezadowoliła go kuchnia polska,mięsa twardawe, a sosy zbyt ostre /dla nadmiaru pieprzu, cebuli, czosnku/, ale chleb znakomity i kawa wyborna /złą kawę nazywają "niemiecką"/. U chłopa raziła go oprócz lenistwa, porywczość i mściwość wobec sobie równych; władza nieograniczona nad rodziną. To najgłówniejsze uwagi w "Sittengemälde Polens" poparte przykładami.



Stanisław Kot

Polska Złotego Wieku wobec kultury zachodniej

› wyjątki ‹

..Sam zresztą Kallimach szczerze uznawał wielkość potęgi Polski; Włochów informował o jej zwartej indywidualności narodowej: " na tak rozległych przestrzeniach jednolity to lud i naród, nie różni się obyczajem ani językiem, ani urządzeniami, lecz zespolony tak zgodnem pojmowaniem spraw boskich i ludzkich jak prawem, i jeśli patrzeć na ich dążność i chęci oraz niejako zmowę w dobieraniu środków działania, trzeba poprostu uznać, że to raczej jest jeden dom i jedna rodzina, aniżeli naród." Tak pięknie ujął Kallimach zjawisko jednolitości narodowej Polaków, dokonanej w nieuchwytnej dla oka historyka ewolucji, a Włocha uderzające na tle partykularyzmów i separatyzmów lokalnych, które w tej epoce rozbijały wszystkie wielkie narody. Na chlubę Polski podnosił to wobec Papieża w 1490 r., podkreślając przytem misję Polski względem innych narodów słowiańskich.

... Wybitni cudzoziemcy, stykając się z elitą polską /Erazm, Bonamico, później Vettori, Paweł Manuzio, Bodin, Muret, Lipsius, Caselius / pełni byli uznania dla jej pojętności i wysokiego poziomu kulturalnego. Sami Polacy, porównywując swe zdolności umysłowe ze zdolnościami innych narodów, z któremi razem się kształcili, dochodzili do przekonania, że nie są gorzej uposażeni od tych, którzy od pokoleń oddawali się zajęciom umysłowym i oddychali atmosferą wysoce kulturalną. Nasuwało się więc umysłom bystrzejszym pytanie, dlaczego jednak muszą względem Zachodu pozostawać w roli uczniów i naśladowców. Wywołało to szereg interesujących głosów i opinij o polskiem i n g e n i u m.

Stanisław Orzechowski, który wiele świata widział i długie lata strawił na podróżach, przypatrując się swym rodakom, stwierdzał, że Polacy mogą zrównać się z wszystkiemi narodami. "Tkwi w narodzie polskim - wywodził /1548 r./ - uzdolnienie naturalne /naturale quoddam ingenii bonum/, lecz ono u wielu marnuje się, zanim dojdzie do dojrzałości, częścią skutkiem niedostatku, częścią z powodu zaniedbania." Są w Polsce talenty, obdarzone mocą duchową i zdolnościami - powtarzał w r.1552 - "ogromne dary i talenty kryją się w naszych rodakach, ale z powodu zaniedbania leżą przykryte jakby pod pleśnią".

Piotr Statorius, Francuz osiadły w Polsce jako kierownik szkoły pińczowskiej, wystąpił z następującym apelem do szlachty /1558/: "Przypatrując się bliżej znakomitym zdolnościom waszego narodu, wcale nie niższym od zdolności Francuzów, Włochów lub Niemców, nie mogę się nadziwić rzadkości uczonych przy takiej żywości umysłów. Chociaż nie brak ich całkowity wśród Sarmatów, jednakże o ile ich więcej w innych krajach Europy, gdzie rodzą się talenty pod szczęśliwą gwiazdą i gdzie oddają się pracowitemu ćwiczeniu w szlachetnych sztukach." Wydała Polska dobrych filozofów, lekarzy, mówców, poetów, historyków, teologów /chlubą Jan Łaski/. Wprawdzie oni prawie wszyscy kształcili się na obcej ziemi, ale przecież żadna sztuka ani ćwiczenie bez należytej zdolności nie wydałoby takich skutków. "Widocznie skromność polska, uwielbiająca obce narody aż do zdumienia, wolała szukać Muz przez dalekie niebezpieczne podróże w odległych krainach, aniżeli użyczyć im siedzib we własnych dzierżawach. Stąd częste żałoby rodziców, stąd zmaza cudzoziemskich występków, sprowadzona do nieskazitelnego królestwa. Nie zdążam ja z pewnością do tego, by umysły żądne zwiedzania i uczenia się odowdzić i zniechęcać do podróży i poznawania miast, obyczajów i różnych urządzeń, bo poczytuję to i za pożyteczne i chwalebne. Jednakże muszę stanąć przy zdaniu niektórych znakomitych mężów, którzy czynią wielkie wysiłki, aby Polska w swoich progach posiadała to, czego z ogromnem marnotrawstwem środków, a wątpliwym skutkiem, poszukuje się pod obcem niebem i jakby na nowej półkuli. A skąd - zaklinam - we Francji, Włoszech i innych krajach rodzą się tak obficie ludzie wykształceni? Nie zobaczycie państewka, nawet żadnego miasta, w któremby Muzy nie posiadały swej świątyni. Najznakomitsi władcy i dostojnicy wysilają całą energję na to tylko, aby swe włości uświetnić sławą i blaskiem sztuk i nauk." Do takiegoż zapału w zakładaniu szkół wzywa Statorius szlachtę polską.

Andrzej Patrycy ubolewał nad tem, że w Polsce należyte ukończenie studjów nie jest przez prawo ani obyczaj wymagane za warunek dostąpienia urzędów i godności; rozdaje się je li tylko na podstawie przywileju stanowego, skutkiem czego studja nie znajdują podniety, nie obraca się na nie dłuższej ilości lat, nie szuka gruntownego ich opanowania ani specjalizacji." Bardzo nieliczni tylko u nas spędzają cały okres młodości na studjach. A stąd co wynika? To, co nasze zdolności, od talentów wszystkich kulturalnych narodów wcale nie niższe, nietylko przytłumia, lecz wprost zabija, to mianowicie, że jeśli przypadkiem dopadniemy czegokolwiek z jakiej nauki, zachowujemy się jakby w jakimś popłochu lub przy rozbiciu okrętu: oto chwytamy raz za to, raz za tamto, nie dobywając z siebie żadnej wytrwałości w opanowaniu tej czy innej gałęzi studjów. Tak, chcąc być wszechstronni, nie dochodzimy do niczego. Że zaś niezwykle krótki czas obracamy na kształcenie się, cały ten krótki czas tracimy na chwytanie po czubkach różnych nauk. Jest to zapewne przyjemne, ale nie przynosi żadnego owocu, zdobywa nam tylko pozór jakiegoś niby - wykształcenia, ale nigdy nie daje prawdziwego, gruntownego, obrazu mądrości i wiedzy, które umieściła natura nie na czubkach, ale w głębinach."

Unikanie wysiłku umysłowego i specjalizacji.
Do niewyzyskania przyrodzonych zdolności przyczyniła się walnie ociężałość, niechęć do większego wysiłku, zatrzymywanie się w połowie drogi, zadowalanie się byle czem, zarówno w sprawach duchowych, jak i materjalnych, dotyczących wygody i upiększenia życia. Unikanie wysiłku uważał Kromer, za cechę charakterystyczną narodu polskiego, ściślej szlachty. Stąd płynęło, że na studja obracano zbyt krótkie lata, na co uskarżał się Patrycy, że zadowalano się pośpiesznem chwytaniem tego, co bardziej zaciekawiało, a nie znajdowano czasu ani chęci na pogłębianie którejkolwiek gałęzi, a cóż dopiero na specjalizację. Także Gelasmius i Maricius stawiali na wzór wytrwałość Włochów w pielęgnowaniu systematycznem jednej sztuki: "dowcipni Włosi - zdaniem Maricjusza - nie rozpraszają swego umysłu na więcej umiejętności, poświęcając się tylko jednemu przedmiotowi." Pod tym względem umysłowość polska składać będzie jeszcze przez wieki dowody swej młodości kulturajnej, trzeba będzie przykrych doświadczeń epoki saskiej i ożywczego prądu oświecenia, aby naród polski za Kołłątajów i Śniadeckich - wyszedł z bezpłodnego dyletantyzmu i zaczął się gruntownie uczyć.

W wieku XVI prócz uprzywilejowanego stanowiska szlachty, które jej i bez studjów zapewniało pierwszeństwo w państwie, przyczyniało się do tego rozstrzepania umysłowego ówczesne wyobrażenie o ideale światłego szlachcica. "Teraz, gdy się spostrzeżono, objaśnia nam to Kromer - że w cenie jest wykształcenie w językach, wymowie i humanjorach, chwycili się ich nasi skwapliwie, lecz nie szukają w nich sławy, tylko użyteczności w życiu politycznem i potocznem." A więc umieć to, co zapewni sukces w sejmiku oraz na zjazdach i uroczystościach życia prywatnego, to jest odpowiedni zasób z cytatów pisarzów politycznych, anegdot, adagjów, mitologji, frazeologji, przenośni i efektów retorycznych.

Z takim zasobem można było stać się dobrym mówcą sejmikowym, swadziebnym i pogrzebowym, można było przygotować się do życia publicznego, zdobyć sobie powierzchowną błyskotliwość nawet, ale nie gruntowną kulturę. A już ambicji, aby wyjść poza wyuczenie się gotowej wiedzy i starać się o jej posunięcie, o oryginalność i twórczość, niespotyka się prawie całkowicie wśród najpoważniejszych umysłów szlacheckich. Ten sam stosunek co względem nauk zachowuje szlachta we wszelkich dziedzinach kultury, co nie pozwoliło w żadnej wyjść poza powierzchowność.

Środek wieku XVI, kiedy to przytoczeni powyżej pisarze dawali wyraz swemu rozczarowaniu do płytkości ingenium polskiego, oznaczał najwyższe jego wzniesienie się: ku końcowi wieku, w miarę utrwalania się wszechwładzy szlacheckiej, rzecz obracała się na gorsze. Poczynało brakować umysłów twórczych, któreby usiłowały szersze warstwy podciągnąć ku sobie. Nie zaradzały temu brakowi ani liczne kolegja jezuickie, udzielające formalnego wykształcenia całkiem w duchu szlacheckim, ani coraz bardziej masowe wyjazdy zagranicę. Ze smutkiem też oceniał sytuację kulturalną narodu Sebastjan Patrycy:"By się tu u was szlachta uczyła, jako mają dowcipy głębokie na żarty i dworstwo, czasem nieprzystojne, nie trzebaby nam do Włoch po rozum jeździć, mielibyśmy tu w Polszcze w krótkim czasie Paryż, Padwę, Bononję...
Ale, że ci się nie uczą, co mają o czym, co mają przyrodzony do tego dowcip; nawet, że tych nienawidzą, co się uczą, ze wzgardą mając sobie żaka, co w innych krajach jest rzecz powagi pełna - przeto też inszy narodowie słusznie nas mają za b a r b a r o s, to jest ludzi grubych i nikczemnych, z których rzadki jest człowiek głębokiej nauki."

Ograniczony zasięg wpływów cudzoziemskich.
Nie tracimy jednak z oczu rzeczywistości polskiej. Jeśliby liczyć ilość wyjeżdżających na studja zagraniczne wraz z podróżnikami wrażliwemi na zjawiska kulturalne przeciętnie na 150 osób rocznie /bywały lata, w których liczba ta napewno się zwiększała, ale też nie brak było i takich, w których z różnych przyczyn rzadko kto wyjeżdżał/. nie wystarczało to jeszcze do przetworzenia kulturalnego wnętrza narodowego. Na masę chłopską nie miały oczywiście wpływu te perygrynacje; zdarzało się wprawdzie, że i chłopscy synowie dostawali się zagranicę, ale z zasady jednostki takie traciły łączność z warstwą swoich ojców. Wyjeżdżało dosyć wielu z ubogiego mieszczaństwa; tym warunki materjalne nie pozwalały dość wszechstronnie wyzyskać podróży, nie mogli docisnąć się do dworów i salonów, najczęściej pełnili posługi przy paniczach i pilnie się uczyli, aby posiąść wiedzę, którąby im zapewniła zarobek w ojczyźnie; z nich wyjdzie wielu księży, pastorów, lekarzy, nauczycieli. Prawdziwie otwarte były skarby kulturalne obcego świata zamożnej szlachcie i nielicznym patrycjuszom. Synowie magnaccy, rozporządzający wielkimi środkami, najwięcej mieli sposobności dotarcia do najciekawszych objawów kulturalnego życia Zachodu: uczyli się języków obcych, przyjmowali cudzoziemców na wychowawców i nauczycieli, hojnością zdobywali sobie względy najtęższych uczonych, posiadali rekomendacje i wstęp do dworów, stykali się z wysokim towarzystwem, podróżowali wszędzie z kraju do kraju, z miasta do miasta, gdzie tylko co ciekawego było do zobaczenia. Oni też najwięcej do kraju przywozili zdobyczy, poloru i mody, u nich najłatwiej przyjmowała się cudzoziemszczyzna, w złych i dobrych objawach, oni ją po powrocie do kraju najdłużej mogli pielęgnować.

Poczucie wyższości politycznej nad Zachodem.
Bystry obserwator, nuncjusz Juljusz Ruggieri, zauważył /1568/, że "Polacy, choć lubią naśladować obcych, mimo to wysoko cenią co tylko jest narodowem, są po większej części miłośnikami siebie samych, skąd wynika, że uprzejmi dla chwalących i pochlebiających otwarcie, pogardzają tymi co ich ganią". Obserwacje takie zebrał nuncjusz nie u dołu społeczeństwa, ale u jego zwierzchniej warstwy, z którą się stykał. Nawet bowiem elita, najbardziej obyta zagranicą i skłonna zachwycać się nowościami przywożonemi, poczęła objawiać dumę z odrębności właściwych narodowi, któremu przewodziła. Rosnąca ustawicznie pomyślność bytu politycznego państwa oraz dobrobytu społeczeństwa, powaga na zewnątrz, spokój wewnętrzny, utrzymywanie harmonji między władzą królewską a poddanymi, zdobywanie coraz to nowych swobód politycznych, słuszną napełniały dumą Polaków, patrzących na coraz to silniejsze wstrząśnienia w Europie Zachodniej i Południowej. Niezdolność do oporu Turkom, rozbicie Węgier, utrata wolności w Czechach, wojny religijne w Rzeszy a następnie we Francji i Niderlandach, ciągłe przewroty we Włoszech, nadużycia absolutyzmu i bunty poddanych - wszystko to, widziane z bliska podczas podróży, stwierdzało w oczach Polaków niemoc i rozprzężenie wewnętrzne narodów o wysokiej cywilizacji. W krajach przodujących w nauce, sztukach, przemyśle i ogładzie, życie było uciążliwsze, obywatel nieszczęśliwszy, bardziej gnębiony, mniej pewny życia i mienia niż w Rzeczypospolitej. Okazywało się, że bystre i głębokie umysły Włochów, Francuzów i Niemców nie są zdolne zorganizować swego bytu państwowego tak rozsądnie i harmonijnie, jak to potrafią uczynić u siebie mniej uczone i n g e n i a szlachty polskiej. Tę wyższość narodu polskiego nad zachodniemi podnoszą ustawicznie posłowie szlacheccy na sejmach, a najgorliwiej uświadamia ją szlachcie ognistym piórem Orzechowski.

Ogólna tolerancja religijna i umiejętność współżycia około siebie przeróżnych skłóconych wyznań i kościołów na tle prześladowań, stosów i wojen bratobójczych o wiarę na Zachodzie, zwiększyła zarówno przekonanie o wysokim rozumie, jak i o "szlachetności natur polskich". Z Polski wychodzą hasła zgody wyznaniowej, tu udziela się schronienia prześladowanym, stąd poucza się Francuzów o potrzebie tolerancji, tu żywi się nadzieję przekazania nieszczęśliwemu Zachodowi, jak to przez zabezpieczenie wolności sumienia można uchronić się od pożaru wojen religijnych. "Takżeby to mieli być mędrszy Polacy niźli kto inszy?" Zapytuje z niedowierzaniem Piast w Solikowskiego "R o z m o w i e K r u s z w i c k i e j". A odpowiedź brzmi: "A co wiedzieć jeśli nie mędrszy? Zaż nie może tego Pan Bóg dla prostaczków uczynić, czego przez wielkie głowy i rozumy nie czyni?"

Prof. Karol Sarolea

Listy o Polsce

List szósty
Apologia Polski przez feldmarszałka von Moltke

Profesor Karol Sarolea, wielki przyjaciel Polski, którego fragment pracy p. t."Listy o Polsce" umieszczamy poniżej urodził się w r.1870. Studia odbyte na kontynencie: na uniwersytetach w Belgji Francji i Włoszech, oraz podróże po Afryce wsch., Ameryce i Europejskim Wschodzie skierowały zainteresowania jego ku zagadnieniom kosmopolitycznym.Cechą jego jest wielka wszechstronność: zajmuje się zagadnieniami filizoficznymi, literackimi, lingwistycznymi, politycznymi. Zdumiewająca jest jego intuicja polityczna. Od r.1907, przejrzawszy imperialistyczne dążenia niemiec - kie nawoływał w swych pismach do wspólnej akcji Anglji i Francji. Na dwa lata przed I wojną światową przepowiedział wskrzeszenie Polski.

Jego "Listy o Polsce", wzywając do wyrozumiałości dla naszych błędów, pou - czają obcych o sprawach Polski i wykazują im czystość naszych intencji. Powiedziano o nim, że jest to człowiek , który "przejrzał świat, a serca jego nie przeoczył."

1.

W moim pierwszym liście zwróciłem uwagę na niezwykle zajadłą kampanię oszczerczą, skierowaną przeciwko młodemu państwu polskiemu, a prowadzoną przez jakieś złowrogie siły w Europie i w Ameryce. Odbudowanie silnej Polski było jednym z głównych celów Traktatu wersalskiego,- mimo to większość publicystów uporczywie twierdzi, że Polska nie będzie żyła:"Polen ist nicht lebensfähig" /"Polska jest do życia niezdolna"/.Niejednokrotnie myśl rodzi się z życia; tu wszakże musimy liczyć się z faktem, że w razie powodzenia złośliwej kampanii przekonanie to może okazać się słuszne.Pamiętajmy jednak, że nawet spełnienie się fatalnej wróżby nie byłoby jeszcze dowodem polskiej nieudolności ani potwierdzeniem,- że istnienie Polski jest dla Europy zbyteczne,- dowodziłoby to tylko, że Europa nie dostarczyła Polsce środków utrzymania i obrony państwowego jej bytu.

Tymczasem widzimy, że propaganda antypolska podkopuje wszędzie wiarę w przyszłość polskiego państwa; a obniżając sztucznie i systematycznie jego walutę, zagraża mu bankructwem. Kłamstwa antypolskie znajdują na nieszczęście, posłuch w całym świecie, gdyż przeciętni ludziska nie znają polskiego języka /który jest rzeczywiście jednym z trudniejszych języków europejskich/- i są, szczególniej w Anglji, zdani na łaskę tendencyjnych informacyj, rozpowszechnianych przez prasę niemiecką.

Zarzuty, czynione Polakom w obecnej chwili, nie różnią się od zarzutów, powtarzanych od dwustu lat, a ukutych przez Katarzynę i Fryderyka Wielkiego w okresie przygotowań do rozbioru Polski. Wiemy, iż od niepamiętnych czasów, ulubioną metodą wszystkich tyranów było szkalowanie pokrzywdzonych przez siebie ofiar dla usprawiedliwienia własnych zbrodni. Historia ciągle się powtarza,- a przeszłość jest kluczem do teraźniejszości. Ta prawda uderza nas szczególniej w zastosowaniu do Polski. Od roku 1795 Polacy żyli wyłącznie przeszłością dla tej prostej przyczyny, że teraźniejszość dla nich nie istniała, a przyszłość była zamknięta. Ale nawet pomijając tragedję rozbiorów, musimy stwierdzić, że te wielkie czynniki, które tworzyły dzieje Polski, nie przestały istnieć i działać po dziś dzień. Charakter narodowy i położenie geograficzne kraju pozostały niezmienione,- Polska zachowała te same ideały,- ma do spełnienia tę samą misję historyczną, - grożą jej wreszcie zupełnie te same niebezpieczeństwa.

Ze względu na ścisły związek, zachodzący pomiędzy przeszłością Polski, a palącemi zagadnieniami obecnej doby, radziłbym każdemu myślącemu człowiekowi w Anglji zaznajomić się z dziwną książką, napisaną o Polsce w r.1832 przez pruskiego feldmarszałka Moltkego. Tytuł tej książki jest:"Darstellung der inneren Verhaeltnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen"/"Obraz wewnętrznych i społecznych stosunków w Polsce"/. Książka ta , dzisiaj zapomniana, daje jedną z ciekawszych interpretacyj dziejów Polski i jedną z głębszych analiz polskiego charakteru. Moltke pisał ją w okresie, kiedy opinja europejska dyszała oburzeniem przeciwko okrucieństwom Rosji, kiedy on sam był pod świeżem wrażeniem niedawnych wypadków w Danji i nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z literackiego nastroju po świeżo napisanej powieści,- w okresie, kiedy kult krwi i żelaza nie był jeszcze zapuścił korzeni w państwie "bojaźni bożej" i kiedy wielki jego współzawodnik uprawiał jeszcze spokojnie rolę w rodzinnej Brandenburgji.

Hołd, oddany przez Moltkego zaletom polskiego charakteru, ma znaczenie tem większe, że jest zupełnie mimowolny. Nie zamierzał on pisać rozprawy w obronie Polski, - przeciwnie,-pragnął przysłużyć się swem dziełem pruskiemu państwu. Znajomość historji polskiej zmusza go do przyznania, że Polacy są wielkim narodem, lecz zgodnie z założeniem dodaje natychmiast, że ta wielkość zasadza się jedynie na wielkości jednostek i że indywidualne zalety poszczególnych obywateli nie mogą uratować Polaków, ponieważ ci nie potrafili wytworzyć silnego państwa na wzór Rosji i Prus. W poniżej przytoczonem zestawieniu stosunków rosyjskich i polskich Moltke odsłania zarówno tendencję swej książki , jak i ogólny swój pogląd na historię:

"Już w najdawniejszych czasach swoboda /rosyjskiego/ ludu przeobraziła się w niewolę, a swoboda szlachty w zupełną uległość wobec książąt, nieograniczonych w swej władzy. Wola jednostki zanikała stopniowo, korząc się przed wolą państwa, a raczej głowy państwa, która łączyła w swej osobie najwyższą władzę państwową i kościelną w sposób niepraktykowany w innych krajach Europy. Temu należy przypisać jedność i siłę, przejawiającą się we wszystkich przedsięwzięciach /rosyjskiego / państwa, tudzież szybki jego rozwój. Despotyzm jest bowiem najodpowiedniejszą formą rządu dla barbarzyńców. Kroniki polskie są historją wielkich indywidualności; kroniki rosyjskie,- historią wielkiego państwa. W pierwszych widzimy cnoty jednostek, ścierające się z wadami ogółu,- drugie okazują nam książąt, obdarzonych

dziedziczną władzą, którzy zmuszają swój naród do przyjęcia wyższej cywilizacji"./Moltke, Vermischte Schriften, str.121/.

Najciekawszą może stroną dzieła Moltkego jest to, że dostarcza nam ono dowodów, zbijających utarte ogólniki współczesnej literatury historycznej. Niema takiego oskarżenia przeciwko narodowi polskiemu, na którebyśmy nie znaleźli odpowiedzi w przekonywujących wywodach starego feldmarszałka. Dziwny to zaiste paradoks, że pruski "Genjusz wojny" stał się mimowoli apologetą Polski, a pisma jego cennym dokumentem, który służy nam po dziś dzień do prostowania naszych błędnych pojęć i uprzedzeń!

2.

Jednem z najbardziej rozpowszechnionych błędów jest mniemanie, że Polska była przeżytkiem średniowiecza, państwem rządzonym przez magnatów których samowola dorównywała tyranii najgorszych średniowiecznych okrutników. Moltke był jednym z pierwszych, którzy potępili tę historyczną herezję, wykazując że w Rzplitej nie było śladów feudalnego ustroju:

"Polski szlachcic nie był nigdy lennikiem możniejszego od siebie; - najuboższy szarak występował w sejmie z całą świadomością przysługujących mu praw, które rozciągały się na wszystkich bez wyjątku. To zjawisko wykazuje nam fundamentalną różnicę, jaka zachodziła między konstytucyjną Polską, a feudalnemi państwami na Zachodzie, tudzież despotycznemi potęgami na wschodzie." - "Wzajemny stosunek szlachty był oparty na bezwzględnej równości, przy takiem zabezpieczeniu praw jednostki, na jakie pozwalało dobro ogółu"./Moltke, str.66/.

3.

Drugim fałszem historycznym jest mniemanie, że ustrój Polski był oligarchiczny. Moltke wykazuje jasno, że był on , przeciwnie. demokratyczny w całem znaczeniu tego słowa i to bardziej demokratyczny, niż w jakiemkolwiek innem państwie ówczesnem, - że Polska była istotnie rzeczpospolitą, w której król i możnowładztwo podlegało trzystu tysiącom wszechwładnej szlachty /Moltke, ib. str.66/ - i gdzie pojęcie równości tak opętało obywateli, że głos jednego posła mógł zahamować całą machinę państwową. Słusznie podkreślił jeden z polskich uczonych, p. Lutosławski, że w XVIII wieku liczba obywateli, obdarzonych pełnią praw, wynosiła w Polsce 14%, podczas kiedy w Anglji, o 50 lat później, wyborcy stanowili niespełna 2% ludności kraju.

4.

Trzeci zarzut, wysuwany już przed stu laty przeciwko Polakom, polegał na twierdzeniu, że są oni agresywnym, militarnym i zachłannym narodem. Moltke, oczywiście, przyznaje Polakom zalety wojskowe, które wyrobiły się w nich naskutek ciągłego pogotowia wojennego, ustawicznej obawy najazdu, ale zaprzecza agresywnym i militarnym skłonnościom polskiego narodu:

"Wojna zaczepna była przeciwna Konstytucji; ustrój państwa czynił ją wręcz niemożliwą. Rząd nie miał prawa trzymać szlachty pod bronią dłużej, niż przez trzy tygodnie, ani wysyłać jej poza granice kraju na odległość, której przebycie wymagało powyżej trzech godzin marszu".- "Kiedy przykład sąsiadów zmusił Polaków do utworzenia stałej armji, nie oddano jej pod bezpośredni dozór króla. Mianował on wprawdzie hetmanów, koronnego i litewskiego, ale nie mógł złożyć ich z urzędu. O wysokości funduszów przeznaczonych na cele wojskowe, decydował sejm".

"Polska była jedynym państwem europejskiem, które aż po wiek XVI-ty nie posiadało siły zbrojnej, prócz uzbrojonej konnej szlachty."-"Godną podziwu była prostota obyczajów w tym rycersko-szlacheckim świecie. Szlachcic spędzał większą część roku w swoich dobrach ziemskich w otoczeniu licznych sąsiadów, których podejmował z przysłowiową gościnnością. Od Dworu trzymał się zdaleka i był od niego zupełnie niezależny. Dochody jakie ciągnął z poddanych, nie wychodziły poza jego włości. Kilka prostych ław, stołów i dywanów stanowiło cały sprzęt domowy najbogatszego dziedzica. Kobiety nie dbały o zbytkowne stroje. Piękny rynsztunek wojenny i wspaniałe konie były jedynym zbytkiem, na który pozwalali sobie mężczyźni"./Moltke, ib.str.74/.

Moltke powinien był dodać, że Polacy byli pierwszym narodem, który wyznawał zasadę samostanowienia i wprowadził ją w czyn. Powinien był również podnieść fakt, że już w wieku XV-tym Polska potrafiła przeprowadzić i przez 300 lat utrzymać Unję państwową z Litwą; - Unję, która jest wydarzeniem w dziejach niebywałym,a o którym zarówno Litwini, jak p.Lloyd George zdają się dzisiaj całkowicie zapominać.

5.

Czwartym zarzutem, skierowanym przeciwko Polakom, jest ich klerykylizm i brak tolerancji.W swoim czasie ta rzekoma nietolerancja posłużyła nawet Rosji i Prusom za pretekst wmieszania się do polskich spraw. Pod pozorem obrony dysydentów i w imię wolności wyznaniowej wojska Katarzyny, zwanej Wielką i Liberalną, wkraczały do bezbronnej Polski.A propaganda antypolska była tak świetnie zorganizowana, że wolnomyślni filozofowie, jak Voltaire i Diderot, z najwyższem uznaniem odnosili się do polityki Rosji i Prus.

Moltke wykazuje nam potworną niesprawiedliwość tego zarzutu:

"Dawni Polacy odznaczali się szczególniejszą tolerancją. Nie brali udziału w wojnach religijnych, które wstrząsały Europą przez cały wiek XVI i XVII-ty. Kalwini, luteranie, schyzmatycy i mahometanie żyli wśród katolickiej ludności w zupełnym spokoju. Królowie polscy musieli składać przysięgę, zobowiązującą ich do szanowania wszystkich wyznań"./Moltke,ib.str.75/.

6.

W ścisłym związku z zarzutem nietolerancji stoi zarzut antysemityzmu. Co chwila oskarżają Polaków o organizowanie żydowskich pogromów.A w rzeczywistości Polska była zawsze , według słów Moltkego, "Ziemią Obiecaną" dla żydów. W roku 1096 uciekali oni tłumnie do Polski, gdzie tolerancja religijna była o wiele większa, niż w innych krajach europejskich.

Polska niewątpliwie była wtedy i pozostała przez długie wieki jedynym krajem, który dawał przytułek prześladowanym Izraelitom;-i jeśli wogóle można mówić o jakichkolwiek zobowiązaniach narodowych i historycznych, to żydzi muszą przyznać, że zaciągnęli wobec Polski niewypłacalny dług wdzięczności.

"Żydzi posiadali rodzaj własnego sejmu; poszczególne prowincje wysyłały swych przedstawicieli do Warszawy, gdzie odbywały się zgromadzenia żydowskie. Przewodniczył tym zebraniom marszałek, wybrany przez zgromadzenie i zatwierdzony przez polski rząd. Słowem żydzi byli w Polsce obok szlachty żywiołem najpotężniejszym i posiadającym największe wpływy"./Moltke, ib.str.94 i 105/.

7.

Spotykamy się często ze zdaniem, że Polacy są narodem służalczym i że położenie polskiego chłopa, uciemiężanego przez wielkich właścicieli ziemskich, jest do dziś dnia niewiele lepsze, niż za czasów pańszczyźnianych.

W rzeczywistości niema na świecie kraju, w którymby chłopi odgrywali tak wielką rolę w życiu państwowem, jak to ma miejsce w Polsce. Prezydentem ministrów do niedawna był p. Witos, autentyczny chłop. A w przeszłości nie działo się im o wiele gorzej. Przyznaje to Moltke, wykazując, że położenie chłopa w Polsce było bez porównania mniej ciężkie, niż w Rosji i w Prusach:

"Chłop nie był własnością pana i nie mógł być przedmiotem kupna ni sprzedaży. W razie przejścia majątku w inne ręce nie był obowiązany do opuszczania swej zagrody. Prawo posiadania ziemi chroniło go od zupełnego poddaństwa".- "Chłop był naogół zamożny, ciągnął zyski ze swej własności i mógł odwoływać się do sądu...Przysługiwało mu prawo posiadania ziemi i zagrody.. Chłop polski posiadał te przywileje w epoce,kiedy włościaństwo w całej Europie żyło w jarzmie poddaństwa"./Moltke, ib. str.93/.

8.

Musimy tu rozprawić się z jeszcze jednym zarzutem, wysuwanym przeciwko Polsce. Porównując ją z Zachodem, wrogowie Polski przedstawiają ją, jako kraj nawpół barbarzyński. Niemcy uczynili z tego twierdzenia swój główny atut w czasie rozpraw śląskich. Powtarzają nam ustawicznie, że G.Śląsk powinien być przyznany Niemcim, gdyż Niemcy są sprawniejsi, wykształceńsi, bardziej ucywilizowani.

Polacy nie mają prawa upominać się o Śląsk będąc rasą niewątpliwie niższą,"eine minderwertige Nation".Pruscy nadludzie wykazują nam niestrudzenie w niezliczonych pismach agitacyjnych, że Polska nie wydźwignęła się jeszcze z barbarzyństwa i sarmackiej anarchji.

Do zupełnie przeciwnych wniosków doszedł feldmarszałek Moltke. Twierdzi mianowicie, że już w XV-tym wieku Polska była "jednym z najbardziej ucywilizowanych państw europejskich":

"Szybki rozwój państw sąsiednich, który one zawdzięczały wzrastaniu absolutnej władzy monarszej, pozwalał im na działanie sprężyste i jednolite.

Jednakże i Polska, dzięki wspaniałym przymiotom swych obywateli, potrafiła ugruntować swoje wpływy w Europie pomimo bardzo pierwotnego prawodawstwa, nadmiernego poszanowania przywilejów jednostki i słabego funkcjonowania machiny państwowej".-"Musimy dodać, że Polska XV-go wieku była jednem z najbardziej ucywilizowanych państw europejskich. Prawda, że cnota obywateli musiała nieraz przeciwważyć braki wadliwej konstytucji; moralne przymioty zastępowały tu poniekąd pisane prawo"./Moltke, ib.str.76/.

9.

Ze wszystkich krzywdzących zarzutów najbardziej rozpowszechnione jest mniemanie, że Polacy są narodem "reakcjonistów". Otóż rzecz szczególna! Moltke czyni im zarzut wprost przeciwny. Zdaniem jego słabość Polski pochodziła stąd, że Polska, w przeciwieństwie do mądrych, starych Prus, -szła zbyt łatwowiernie na lep rozmaitych demokratycznych"nowinek". Moltke ma zupełną słuszność. Konstytucja polska uprzedziła o trzysta lub czterysta lat najnowsze ideały demokracji.

Streszczone tu pokrótce poglądy Moltkego na charakterystyczne cechy Polaków i polskiej historji wystarczą, aby nas przekonać, że pruski feldmarszałek umiał oddać sprawiedliwość niezwykłym przymiotom polskiej rasy.

Prawda, że obraz przez niego określony odnosi się do złotego wieku Rzeczpospolitej i że autor równie surowo potępia następne pokolenia, jak wysoko wynosił poprzednie. Nikt nie wyłożył tak jasno przyczyn upadku Polski. Ale to właśnie co Moltke mówi o głębokich przyczynach degeneracji i upadku Rzplitej, jest jeszcze ciekawsze i bardziej pouczające dla dzisiejszego czytelnika, niż to, co mówi o jej wielkości. Z otwartością żołnierza Moltke przyznaje, że Polska upadła nietyle wskutek nadużyć swych obywateli, ile wskutek fatalnego położenia geograficznego i nadewszystko zachłanności swych sąsiadów.

"Podbicie Polski stało się głównym celem rosyjskich monarchów. Rzeczpospolita polska,- jedno z najstarszych państw europejskich,- ujrzała z przerażeniem, że obok niej urosły dwa młode mocarstwa, którym jej położenie geograficzne przeszkadzało w dalszym rozwoju."/Moltke ib.str.122/.

"Położenie Polski czyniło z niej zapora dla dwu potężnych sąsiadów, którzy w ostatnich wiekach zrobili ogromne postępy i których nadmiernie szybki rozwój rokował albo upadek, albo przezwyciężenie wszystkich przeszkód"./Moltke ib.str.134/.

W jednym z najcharakterystyczniejszych ustępów swojej książki pruski feldmarszałek wyznaje z cyniczną otwartością, że niepodległość Polski nie da się pogodzić z potęgą Prus:

"Od chwili,w której Rzplita polska ustąpiła Rosji wybrzezy morza Czarnego, wszystkie jej rzeki i ważniejsze trakty biegną przez terytorja pruskie".

"Prusy odcięły Polskę od morza i od świata Ostatnią arterią Rzplitej była Wisła, ale nawet ujście tej rzeki znalazło się w pruskich rękach Niepodobna sobie wyobrazić Polski, jako niezawisłego państwa bez zwierzchnictwa Prus. Nikt przecie nie udowodni, że posiadanie Gdańska lub całego biegu Wisły może zabezpieczyć jej niepodległość. Biada narodowi, którego byt zależy od świstka papieru, a który nie znajduje już obrony w dawnej swej potędze.- Innemi słowy, wcześniej czy później musiało nastąpić jedno z dwojga: albo wchłonięcie Prus przez Polskę, albo wchłonięcie Polski przez Prusy. Rzeczpospolita skazana była na zagładę"./Moltke, ib.str.135/.

Te prorocze słowa pisał przyszły feldmarszałek pruski w r.1832. Nie ulega wątpliwości, że spadkobiercy Moltkego potrafili wyciągnąć z nich naukę.

Zawierają one przestrogę i dla nas, wykazując nam, jakąby była przyszłość Polski, gdyby Niemcy powtórnie ujęli jej losy w swe ręce.

Jakem to już nadmienił na początku tego rozdziału, ważne czynniki, które działały we wschodniej Europie w roku 1832, nie straciły nic ze swojej żywotności. Nie zmieniło się położenie geograficzne Polski, ani nie zmieniły się ambicje jej sąsiadów. Tragedją Polski w XVIII i XIX-tym wieku było to, że jej wrogowie byli solidarni, a przyjaciele wiecznie poróżnieni. Czy ta tragedja ma się powtórzyć raz jeszcze? Dla zażegnania tak strasznego nieszczęścia uczmy się historji od pruskiego feldmarszałka. Fas est ab hoste doceri.

Paul Cazin

Polska poprzez historję

»La Pologne à travers l'histoire«

Począwszy od X-go wieku, od czasu swego rzeczywistego wejścia na scenę historji, Polska podejmuje walkę, którą prowadzi dalej po dziś dzień: Walkę przeciwko zaborczemu germanizmowi. Jej doświadczenia w rządzeniu, opartem na zasadach parlamentarnych i konstytucyjnych, sięgają równie dawnej przeszłości. Polska szła w tym kierunku już na schyłku średniowiecza, a jeżeli z czasem, nie mogła przezwyciężyć nadużyć i niebezpieczeństw, to w każdym razie zostawiła przykład instytucji wybitnie liberalnych i stworzyła państwo, którego trwanie i tężyzna wydawały się filozofowi z Genewy: "jednym z najbardziej osobliwych zjawisk, jakie napotkać mogła istota myśląca." Wiek XV i XVI jest okresem, kiedy państwo osiąga szczyt swego rozwoju, a jeszcze w w.XVII pozostaje - jak to stwierdza Emile Bourgeois - "główną potęgą Północy". Państwo polskie jest, według sławnego określenia, "szańcem chrześcijaństwa", obrońcą łacińskiego świata przed inwazją wrogich potęg.

Ale Polacy mają tytuł, bardziej pozytywnej natury, do wdzięczności i podziwu świata cywilizowanego. "We wszystkich epokach historji ducha Europy - mówi Paul Hazard Polska była potężną twierdzą cywilizacji. Od początków swego istnienia była ona przedpolem Zachodu. Promieniowanie jej kultury rozprzestrzeniło się wkrótce na sąsiadujące z nią obszary: przeniknęło ono głęboko na wschód, pomiędzy ludy pierwotne, które nie miały jeszcze dość rozwiniętej świadomości narodowej, dotarło nawet do otoczenia carów Moskwy, poprzedników Romanowów.

Kultura polska, ulegająca wpływom Kościoła rzymskiego, Humanizmu włoskiego i klasycznego ducha francuskiego, wydobyła z głębi swej twórczości dzieła mistrzowskie.

Nauka, sztuka i poezja Polski wzbogaciły dorobek ogólny dając ludzkości Kopernika, Chopina i Mickiewicza.

tłum. J.W.

Wacław Borowy

Gilbert Keith Chesterton

1929

W okresie rozbiorów pisał wielki Edmund Burke: "Żaden mądry ani uczciwy człowiek nie może pochwalić tych rozbiorów i nie może przyglądać się im, nie przepowiadając, że w jakiejś przyszłości wyniknie z nich wielkie nieszczęście dla wszystkich państw." W okresie romantyzmu popularny był wiersz Campbella o upadku Polski, zawierający między innemi słowa: "Nadzieja na czas jakiś pożegnała się ze światem i Wolność jękła, gdy Kościuszko padł." Kościuszce poświęcił też sonet poeta romantyczny Keats.

Ze zrozumieniem dramatu dziejowego Polski można się było spotkać w Anglii jeszcze i później. Znakomity historyk Dalberg-Arton pisał w r.1862 /w studjum pod tyt. "Narodowość"/: "Rozbiory Polski były aktem rozpustnego gwałtu, dokonywanym z pogardą nietylko zwykłych uczuć, ale i prawa publicznego. Po raz pierwszy w historji nowożytnej wielkie państwo zostało unicestwione, a cały naród rozdzielony pomiędzy swoich wrogów."

Z czasem jednak rzeczy się zmieniły. Historjografia niemiecka, typu Treitschkego, zrobiła swoje. Polskę wspomina się tylko jako odstraszający przykład dziejowy. Cóż charakterystyczniejszego nad to, że dla tak ludzkiego pisarza jak R.L.Stevenson Polska była tylko symbolem bezładu i głupiego rozgadania, krajem, gdzie... "wszyscy się nienawidzą, obmawiają, spotwarzają i nie znoszą wzajemnie". ...

I Chesterton musiał wyróść śród podobnych przekonań.

Ten jednak kraj, okrzyczany i przez niego samego, jak widzimy, początkowo uważany za siedlisko anarchji, zaczął go stopniowo zaciekawiać. Zainteresowała go między innymi ta właśnie powszechność złej opinii o Polsce. Cechą Chestertona jest, jak wiemy, że nie poddaje się on sugestji żadnych panujących nastrojów i komunałów. Wszakże w pierwszym już zbiorku swojej prozy wystąpił jako "obrońca" różnych rzeczy źle ocenianych i niesłusznie lekceważonych przez t.zw. szerokie sfery. Zaczął więc obserwować, kto to właściwie urabia owe panujące opinje o Polsce. I oto odkrył:

- "Odkryłem, mówi w przedmowie do "Listów o sprawach polskich" profesora Sarolei, niezawodną niemal prawdę, że wrogowie Polaków byli wrogami wielkoduszności i męstwa. Gdy ktoś miłował niewolnictwo, gdy ktoś lubował się w lichwiarstwie, gdy ktoś kochał teroryzm i wydeptane błoto polityki materialistycznej, przekonywałem się prawie zawsze, że z afektami temi łączyła się namiętna nienawiść do Polski. Polska mogła być sądzona w świetle tej nienawiści."

Tak, drogą, możnaby powiedzieć, negatywną, powstała sympatja Chestertona do Polski...

... Niejeden raz, wymownie, mądrze i głęboko, mówił Chesterton o sprawach polskich w okresie Kongresu Pokojowego. Niektóre z jego artykułów odbijały się głośnem echem w naszych dziennikach.

Między innemi wtedy to ogłosił / w The Illustrated London News/ ów piękny artykuł, w którym Polska była rozpatrywana poprzez alegorię swojego heraldycznego godła. "Trudno naprawdę, powiada tam, pomyśleć sobie szlachetniejsze i bardziej swoiste godło dla narodu chrześcijańskiego i rycerskiego, jak obraz tego jasnego ptaka w postaci orła a o barwach gołębia. Tym jednym obrazem wyraziła heraldyka w treściwem skróceniu, jak to często czyni, i świętość i hardość zarazem, co wyda się trudnem do zrozumienia współczesnemu człowiekowi, a coby bardzo dobrze mogło się znaleść na na tarczy św.Ludwika. ..." ... prawdą jest, że wschód Europy jest chaotyczny. "Lecz jeszcze bardziej oczywistą prawdą jest fakt, że napotykamy tam rzecz, która jest silną narodową i społeczną jednością; ta rzecz nazywa się Polska,..." "Zrozumienie tej prawdy i wyciągnięcie z niej konsekwencji jest aktem rozumu politycznego. "Polska bowiem jest nietylko koniecznością dla wolnej Europy, ale przedewszystkiem koniecznością dla wolnej Anglii"... Nieufność do Polski w politycznych kołach angielskich tłumaczy się nawykiem do traktowania polityki jako gry nieczystej i wynikającą stąd niemożnością zrozumienia, "że to, co odpowiada naszym ideałom, w równej mierze odpowiada naszym interesom."

W lecie roku 1919 w artykule "Polacy i antypolacy" w tygodniku/"The New Witness"/ wystąpił Chesterton z oburzeniem przeciwko misji angielskiej wysłanej do Polski dla badania skarg żydowskich pod wodzą Stuarta Samuela, który sam był żydem.

W roku 1920 ogłosił Chesterton dwa artykuły, które niebawem wyszły w polskim przekładzie w broszurze p.t. "Polska a bolszewizm". Zawarta tam została znana nam już charakterystyka doktryny bolszewickiej, a pod adresem Europy zachodniej zastały wypowiedziane ostrzegawcze słowa:

"Jeśliby Polska upadła, wraz z nią rozpadłby się w gruzy szaniec pokoju całego świata".

W roku 1921 przemawiał Chesterton za załatwieniem sprawy śląskiej w myśl programu polskiego.

W roku 1922 napisał przedmowę do listów o sprawach polskich /Letters on Polish Affairs/ prof.Ch.Sarolei.

- "Mogę wyrzec o sobie, powiada tu, że byłem zawsze stronnikiem ideału polskiego, nawet wówczas gdy moja sympatja ku niemu była głównie instynktem..." - Szerzej mówi o stosunku popularnej opinii o Polakach do rzeczywistego zachowania się ich w chwili krytycznej próby. Przedstawiono Polaków jako "histeryczne dzieci", niekarne, niezaradne i zanarchizowane, a oni odpowiedzieli na to "zadając jedyne wogóle praktyczne klęski bolszewizmowi i niszcząc go na polu walki," podczas gdy Anglicy robili mu tylko docinki w gazetach, a ulegali mu na rynkach.

Myśli o Polsce wyraziły się też kilkakrotnie w poezji Chestertona. ...poemat / P o l a n d, zawarty w zbiorze z 1922 r./ w całości jest poświęcony Polsce. ...

... W r.1923 wyszedł angielski przekład "Nieboskiej komedji". Niezawodny w takich wypadkach Chesterton, na prośbę tłumaczek..., napisał przedmowę. ..."Nikt nie wie - czytamy tam - coby mówił Anglik, nie mając ani kawałka Anglji, po którymby mógł chodzić, ale możemy mieć zupełną pewność co do tego, coby mówili wówczas jego wrogowie i ciemięzcy: mówiliby ściśle to samo, co mówili wrogowie i ciemięzcy Polski, i mieliby zupełnie tyle samo słuszności, co tamci".

... W G.K.'s Weekly dość często można spotkać notatki o Polsce w rubryce przeglądów politycznych, a świadczą one, że Polska jest tam uważana za jeden z bardzo ważnych czynników życia pokojowego w Europie. ... w numerze z 4 lipca 1925 zwracało G.K.'s Weekly uwagę na niepokojący symptom milczenia o Polsce w prasie angielskiej. "Nie spodziewamy się, brzmiały słowa artykułu, aby imperialistyczni lub kosmopolityczni politycy wiedzieli, czem Polska jest w świecie, a nawet gdzie leży na mapie, ale chcemy im wierzyć,że zainteresowani są sprawą pokoju... Otóż zaleca się im, aby wzięli pod uwagę słowa Polski, że, jeśli będzie jakikolwiek zamach na całość jej terytorjum, to będzie wojna. Nie jest rzeczą istotną z tego punktu widzenia, czy wojna ta skończy się zwycięstwem Polski, czy też jej klęską. Polacy przywykli nawet swoje klęski czynić czemś równie groźnem dla swych sąsiadów,jak zwycięstwa." ...

... Wiosną r.1927, na zaproszenie Polskiego Klubu Literackiego, przyjechał Chesterton do Polski i zabawił tu około pięciu tygodni, zwiedzając kolejno Warszawę, Kraków, Lwów, i Wilno, i robiąc jeszcze z tych centrów mniejsze wycieczki na prowincję. ...

Chesterton nie miał warunków do przeprowadzania głębszych studjów nad Polską... zebrał wszelako sporo różnorakich obserwacyj, które po powrocie zużytkował w szeregu artykułów, i w odczycie pod tyt. "Czem jest Polska" /What Poland is/ wygłoszonym w Londynie 7 lipca 1927 r.

...Własne spostrzeżenia pozwoliły mu przedewszystkiem jeszcze bardziej rozszerzyć poruszany dawniej temat podobieństwa między Polakami i Anglikami. Podobieństwo to widzi Chesterton teraz już nietylko w ich historji, ale w licznych rysach usposobienia: w pojęciu gentlemaństwa, w poczuciu humoru, śmieszności,taktu,"w stosunku do koni, psów, do pospolitych okoliczności życiowych"... Podobieństw takich, wywodzi,znacznie mniejby się znalazło, gdyby porównać Anglików z Niemcami albo z którymkolwiek z narodów łacińskich. Szczegóły z przyjęcia na dworcu w Warszawie, z konkursów hippicznych - wszystko staje się mu pomocne do wejrzenia w istotę polskiego charakteru narodowego.

Bardzo mocno akcentuje Chesterton zachodniość Polski i przyznaje, że stopień tej zachodniości przeszedł jego oczekiwania. Tłumaczy ją zresztą natychmiast, przypominając w jak bliskiej styczności Polska pozostawała z wielkiemi sprawami Zachodu poprzez wszystkie wieki swojej historji. Symbolem jej roli kulturalnej staje się dla niego Kraków, stara placówka nauki europejskiej. Kiedy zaś uprzytamnia sobie, ile to razy fale wschodniej barbarji docierały do tej placówki, zdaje mu się, że hejnał marjacki brzmi jak odzew cywilizacji oblężonej. Czemże, pyta, była sprawa przeciwko Polsce? To nie był wypadek z "małym narodem". To nie była nawet niesprawiedliwa wojna przeciwko plemieniu. " To było usiłowanie zniszczenia czegoś takiego jak Francja albo Anglia, i to zniszczenia całkowitego". Usiłowanie to na szczęście, zawiodło. " I gdyby wielka wojna nie sprawiła nic innego jak tylko ten powrót do zdrowia,wyrażający się w odbudowaniu Polski, byłaby już naprawdę warta życia wszystkich ludzi, którzy w niej zginęli; bo Europa bez Polski byłaby Europą bez czegoś środkowego a cywilizowanego i naturalnego, - co powinno było istnieć i czego strata musiałaby zniszczyć równowagę we wszystkiem."

Robert H. Lord

Polska

<Wyjątki z przedmowy H. Arctowskiego. Lwów 18 III 1921>

Rozprawa nieniejsza prof.Lorda powstała z jego odczytu o Polsce, wygłoszonego w styczniu 1920 w Lowell Institute, następnie drukowana w cyklu odczytów o Konferencji Pokojowej pod tytułem "Some problems of the Peace Conference". Cambridge, Harvard University Press.1920.

Dla tych nielicznych Polaków, którzy brali czynny udział w pracach Kongresu Pokojowego w Paryżu, R.H.Lord przedstawia osobistość całkiem odrębną, osobistość, której zasługi i osobiste znaczenie są zbyt wielkie,by w kilku słowach określić i ocenić.

Lecz ani szerokie sfery inteligencji naszej, ani masy narodu nie miały dotychczas sposobności dowiedzieć się o działalności profesora Lorda, nie wiedzą... że kwestja przynależności wschodniej Galicji do Polski została zadecydowana /przeważnie/ na naszą korzyść - pod wpływem sprawozdań i zabiegów Lorda i że zachodnie granice Rzeczypospolitej, tak, jak była przedstawiona w pierwszej redakcji traktatu pokojowego z Niemcami, była wynikiem jego gruntownych badań.

Profesor Lord przedstawia szlachetny typ prawdziwego Amerykanina... Jego gruntowna znajomość historji nowożytnej i prądów politycznych, dłuższy pobyt we wszystkich stolicach państw rozbiorowych i w Polsce, zapoznanie się z zabytkami i z literaturą wszystkich narodów słowiańskich, dały mu możność jeszcze przed wojną,wydać dzieło o drugim rozbiorze Polski "The second Partition of Poland. Cambridge, Mass.Harvard University Press 1913" stanowiące monument swego rodzaju.

Podczas wojny Prof. Lord opracowywał olbrzymie materjały, dotyczące ziem polskich, a zebrane przez rząd Stanów Zjednoczonych w przygotowaniu Konferencji Pokojowej.

Śród wyników wojny i układów pokojowych niema może anijednego, któryby przodkom naszym większą sprawił radość lub w większe wprowadził ich zdumienie, aniżeli Zmartwychwstanie Polski.

Wszystkim pokoleniom w wieku dziewiętnastym, conajmniej aż do roku 1870, dostarczała Polska najwybitniejszego

dowodu... z jakim nieprześcignionym bohaterstwem naród, miłujący swobodę, walczyć może przeciwko prawie że niepokonanej przemocy. Zmartwychwstanie Polski oznacza coś więcej, aniżeli samo odżycie państwa, które istnieć przestało: jest ono triumfalną naprawą największej zbrodni politycznej, jakiej świadkiem była Europa, jest wskrzeszeniem zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, ostatecznem zwycięstwem sprawy swobody powszechnej.

... Lecz przyznawszy, że Polskę wskrzesić należało, to czemże byłaby ta Polska?

... Można chyba z wszelką powiedzieć słusznością, że przeciętny Polak dzisiejszy ma gdzieś na dnie duszy to uczucie, iż kraj jego to nie jakiś skromny obszar Polski etnograficznej, a tylko ogromna przestrzeń Polski historycznej, Polski, jaką była w r.1772 bezpośrednio przed rozbiorami. Pojęcie to polega częściowo na zasadzie, że rozbiory, jako nielegalne czyny przywłaszczycielskie, nie posiadają żadnej mocy prawnej, de jure więc Polska nie przestała istnieć w granicach z roku 1772; w części zaś wychodzą Polacy z punktu widzenia, że obszary między Karpatami, Bałtykiem, Dnieprem i Dźwiną posiadają tak wysoki stopień jednolitości geograficznej, ekonomicznej i kulturalnej, zasługują więc na to, by je za jedną uważać dzierżawę. Poza tem wszystkiem jest to sprawa tradycji historycznych, uświęconych przez czas assocjacyj, głęboko zakorzenionych nałogów myślowych. Polakowi trudno będzie zapomnąć, że od wieków rasa jego czuła się w domu tak dobrze w Wilnie, Mohylewie, czy Kamieńcu, jak w Krakowie czy Warszawie, i że połowa największych postaci w dziejach polskich wyszła z tych właśnie krain wschodnich, daleko z poza słupów Polski etnograficznej. Narodowy ich bohater, Kościuszko, i wieszcz narodu, Mickiewicz, obaj urodzili się na Litwie. Dwaj mężowie, w roku ubiegłym postawieni na czele państwa, Piłsudski i Paderewski, pochodzą również stamtąd, jeden z Litwy, drugi z Ukrainy. Pokoleniami zużywała Polska nieskończone zasoby wysiłków w celu urządzenia i oświecenia tych ziem wschodnich i chronienia ich od Szweda, Moskwy, Turka i Tatara. Kościoły ziem tych pełne są grobowców bohaterów polskich, a ich łany polską przesiąknięte krwią.

... Dawne państwo polskie to próba o wysoce oryginalnym i zaciekawiającym charakterze. Rzeczpospolita nietylko z nazwy, ale i rzeczywista, jakkolwiek nominalnie jako najwyższą magistraturę, posiadała króla. Najszersza to i najgórniejsza próba republikańskiej formy rządu, jaką świat widział od czasów rzymskich. Co więcej, pierwsza to, przed zjawieniem się Stanów Zjednoczonych, na szeroką skalę podjęta próba republiki federacyjnej. W szesnastym i siedemnastym wieku republika ta była najswobodniejszem państwem w Europie, państwem, w którem przeważała wolność konstytucyjna, obywatelska i umysłowa. W wieku prześladowań religijnych i długotrwałych walk religijnych Polska zamieszek takich nie znała; dawała ona dowody najzupełniejszej tolerancji i udzielała przytułku tym wszystkim,którzy przed prześladowaniami tego rodzaju uciekali z krajów zachodnich. Podobnie jak dzisiaj Stany Zjednoczone,była Polska kotłowiskiem Europy, przystanią dla biednych i uciemiężonych z krajów sąsiednich ,dla Niemców,Żydów, Czechów, Madziarów, Armeńczyków, Tatarów, Moskali i innych. Dzisiejszy tak zawiły problem narodowościowy w Polsce przypisać należy bynajmniej nie w małym stopniu wielkiej ilości cudzoziemców, którzy tutaj znaleźli przytułek i ucieczkę, przed prześladowaniami narodowemi i politycznemi. Ostatecznie stara Rzeczpospolita przedstawiała wysiłek organizacyjny na ogromnej, otwartej równi pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem - obszar, zawierający niejedno słabe i nierozwinięte plemię, wystawiony na pastwę ambicyj niemieckich z jednej i na zagony turecko-tatarskie z drugiej strony, wysiłek stworzenia zwartego i potężnego państwa, rządzonego, prawda, przez najsilniejszą i najbardziej rozwiniętą rasę tych obszarów, przez Polaków, którzy jednak w swych lepszych okresach przyznawali równe prawa innym rasom i szeroką obdarzali je autonomją.

Wielki zapał dla swobody w każdej gałęzi życia; zasada władztwa narodu, przyzywanie wszystkich obywateli do uczestnictwa w odpowiedzialności rządu, pojęcie państwowe jako rzeczy samej w sobie, ale jako narzędzia,służącego dobru publicznemu; wstręt do monarchji absolutnej, stałej armii i militaryzmu, niechęć do wszczynania wojen napastniczych, natomiast wybitna dążność do stwarzania dobrowolnych unij z ludami sąsiedniemi - oto niektóre z uderzających cech dawnego państwa polskiego, oto co je stawia jako jednostkę arcy wyjątkową między rabuśniczemi i żołdackiemi monarchjami owych wieków. Zbyt często łaje się Polaków, że takie właśnie stworzyli państwo, i że nie naśladowali urządzeń i ducha sąsiadów.Atoli dzisiaj, po wojnie, gdy Prusy były symbolem zasad, których Polska przyswoić sobie nie umiała, a za co tak się ją potępiało, dziś, kiedy sprzymierzeni walczyli nie za co innego, tylko za ideały, tak pokrewne ideałom dawnej Polski - dzisiaj, zdaje się, nadszedł czas rewizji naszych sądów o dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Z tych i innych powodów Polacy dzisiejsi, poznawszy niejedną z wad, które zakradły się do Rzeczypospolitej, zwłaszcza w ostatnim jej okresie, ciągle skłonni są mniemać, że ta polsko-litewsko-białorusko-ukraińsko-pruska federacja,czem w rzeczywistości była stara Rzeczypospolita,przedstawia organizację polityczną, tak ściśle dostosowaną do tej części Europy i tak leżącą w istocie rzeczy, że gwałtowne rozerwanie jej rękami sąsiadów musi być przedmiotem żalu, a odnowienie jej, przynajmniej częściowe,powinno być wzięte pod uwagę jako jeden z podstawowych celów wieku dwudziestego. ...

... Atoli, jak sądzę, ogólnem jest życzeniem Polaków, ażeby z dawnego dziedzictwa ocalić to, co prawnie okazało się możliwem. Główna ich część zdaje się żywić uczucie, że dzierżawy wschodnie dawnej Rzeczypospolitej w których wciąż jeszcze przeważa kultura polska, a w których niema rodzinnych ruchów narodowościowych, powinny wrócić do Polski.

... Nie jest oznaką zrozumienia rzeczy a raczej dowodem czystej bezmyślności, jeżeli pomysły te piętnuje się poprostu jako "polski imperjalizm", "szowinizm", czy "megalomanję", jak to nasze liberalne czynią dzienniki, albo jeśli się łaje Polaków, że roszczą sobie prawo do jakiejś mili terytorjum, leżącego poza obszarem, gdzie według statystyk spreparowanych przez rządy nieprzyjacielskie mieszka niewątpliwie większość ludności, mówiącej po polsku. Nie należy domagać się, aby jakikolwiek naród z tysiącletnią historją poza sobą wzniósł się na takie wyżyny samowyrzeczenia. ...

... Największe zagadnienie spoczywa w narodzie samym. O narodzie tym powiedział świeżo jeden z pisarzy,bynajmniej na korzyść nie uprzedzony:

" W całej Europie niema narodu, z wyjątkiem chyba Francji, któryby takie przyrodzone posiadał zdolności. Żaden badacz Europy wschodniej nie może nie odczuwać, że ze wszystkich ludów, z jakiemi miał do czynienia, ten jest w nieskończonym stopniu najbardziej pociągający. Są oni /Polacy/ jedynymi, których duchowy układ subtelną zawiera różnicę, oddzielającą "naród wielki" od "narodu małego".

Z drugiej strony przyznać trzeba, iż Polacy sami o swojej przekonali się przeszłości, że posiadali braki,jeżeli idzie o zdolność organizacyjną i administracyjną, o przedsiębiorczość gospodarczą, solidarność i karność. Przeszło wiek trwająca służba dla obcych nie najlepsze stworzyła wyszkolenie w rozwijaniu uporządkowanych i dostatecznych rządów własnych, nie pozwoliła też narodowi dotrzymać należycie kroku umysłowemu i gospodarczemu postępowi Zachodu. Polska wtłoczona między macíwe Niemcy. a prawdopodobnie i w przyszłości niezbyt przyjazną Rosję zajmuje, można spokojnie powiedzieć, najbardziej wysunięte, najbardziej niebezpieczne stanowisko w Europie.

Pomimo wszystko świetny i samodzielny genjusz ludu polskiego, płomienny i nieprześcigniony patryjotyzm,nauka, jaką, przypuszczać należy, wyciągnął z tych nieszczęść, rękojmia, polegająca na zachowaniu się jego w ciągu krytycznych dwu lat ostatnich - wszystko to utwierdza naszą nadzieję, że Polska nietylko na stałe odzyskała swą niezawisłość, ale, może być znowu tem, czem była przez tyle wieków w swej przeszłości: twierdzą swobody republikanizmu i cywilizacji zachodniej na niespokojnym Wschodzie Europy.

Antoni Chołoniewski
„Duch Dziejów Polski" · 1918 ·

Gwałtowne zniknięcie z karty Europy wielkiego i zdolnego do życia państwa, które było pierwszorzędnym na Zachodzie czynnikiem równowagi międzynarodowej, nie mogło przejść bez pozostawienia głębokich po sobie śladów w ogólnym układzie stosunków. Zdławienie jego gorącej żądzy bytu wywołało szereg złowrogich skutków, które intuicją niezdeprawowanej duszy przewidziała Cesarzowa Maria Teresa, pisząc na akcie podsuniętym przez dyplomatów: "Placet - skoro tyle i tak wybitnych osobistości tego pragnie, lecz długo po mojej śmierci mścić się będą następstwa podeptania nogami tego co poczytywano dotąd za sprawiedliwe i święte".

Już w roku 1814 Talleyrand w nocie do Metternicha dał wyraz przekonania, że rozbiór Polski był przyczyną następnych wstrząśnień w Europie. Znakomity historyk niemiecki von Rotteck, którego poraz drugi tu zacytujemy, pisał przed laty dziewięćdziesięciu: "Upadek Polski oznajmił gromowym głosem cywilizowanemu światu całkowite obalenie równowagi, zwycięstwo przemocy, a następnie zanik zupełny publicznego prawa. I jeżeli według ciężko ważących słów Jana Müllera"Bóg chciał wówczas obnażyć moralność wielkich", to przed myślnikiem otwarła się wskutek tego ponura perspektywa na nieskończoną pełnię cierpienia i na straszliwy szereg przewrotów, które stały się nieuniknione, aby w życiu publicznym przywrócić stan prawny. Niech Europa dąży przed skutkami jakiemi całemu systemowi cywilizowanego świata zagraża zniszczenie państwa, przedzielającego trzy wielkie mocarstwa militarne". /K.von Rotteck: Allgemeine Geschichte, Schlussbetrachtungen über den Wiener Kongress./ Prorocze te słowa znalazły pełne grozy potwierdzenie. Dla głębiej patrzących umysłów staje się jasnym związek przyczynowy jaki zachodzi między wielką zbrodnią międzynarodową z końca XVIII wieku,a potworną katastrofą, którą świat przeżywa w chwili obecnej. W niedawno ogłoszonem dziele "The partition of Poland", stwierdza Lord Eversley, że pośrednią i daleką lecz istotną przyczyną dzisiejszej wojny światowej jest rozbiór Polski.

Zbrodnia dokonana na Polsce i kontynuowana systematycznie z całą świadomością popełnianego zła, odbiła się złowrogo na dziejach XIX i XX wieku. Gdy koalicja państw autokratycznych powstała przeciw wielkiej Rewolucji francuskiej, nie mogła tej koalicji przeciwstawić się Polska, której dawne tradycje wolnościowe, ustrój republikański i demokratyczny, oraz uznanie państw jednostki i władztwa narodu odpowiadały ideom, głoszonym przez Rewolucję francuską. Napoleon, który ideały Rewolucji wypaczył, ale najważniejsze jej zasady przejął i torował im drogę, przyznał w swych pamiętnikach, że popełnił kardynalny błąd nie wskrzeszając Polski. Po upadku Napoleona tworzy się na kongresie wiedeńskim , między wspólnikami rozbiorów Polski "Święte przymierze", które przez trzydzieści lat tłumi wszelką myśl wolnościową, gnębi swobodny rozwój ludów i wyciska silne piętno na całym dziewiętnystym stuleciu. Usprawiedliwienie i sankcjonowanie zbrodni dokonanej na Polsce zniеprawiły myśl i sumienie społeczne. Jawnie, z całym cynizmem postawiona została zasada, iż w życiu międzynarodowem nie ma głosu prawo moralne, lecz"prawo mocniejszego", nie kodeks etyczny, lecz pięść.Niewolnictwo i tyranja,narzucone jednemu narodowi, spopularyzowały ideę gwałtu,co ułatwiało rządom despotycznym stosowanie tych samych metod wobec własnych społeczeństw. Równolegle z tem jedne państwa i narody,obawiając się dla siebie losu Polski, zaczęły myśleć o wzmocnieniu swej siły zbrojnej, inne chciały ją mieć, aby uprawiać politykę zaborczą, w której zasmakowały na widok łupu polskiego.

To wszystko, niemniej jak zarzewia antagonizmów,wywołanych podziałem tego łupu, oraz nadmierny wzrost potęg, które dopiero na gruzach Polski - jak Rosja - doszły do późniejszego znaczenia, stały się pobudką do typowych w XIX wieku powszechnych zbrojeń...

Jakoż niemiecki pisarz wojskowy Maks Jähus /"Heeresverfanungen und Völkerleben"/ podaje wyraźnie, że zajęcie zachodnich obszarów Rzeczypospolitej wymagało powiększenia pruskich sił zbrojnych i że z tego powodu Fryderyk Wilhelm II utworzył w roku 1795 "eine Immediat - Militär - Organisations - Kommission",w której pojawiły się głosy za rozszerzeniem armii w kierunku powszechnego poboru. Po ogólnem znużeniu wojnami napoleońskimi trzeba było nadal pilnować Polaków, którzy czekali tylko stosownej chwili, aby wybić się na wolność. Z piersi Mikołaja I wydarł się w roku 1831 okrzyk gniewu i zniecierpliwienia, że dla utrzymania w karbach tego narodu musi mieć w pogotowiu potężną armię i łożyć na nią ogromne koszta. Posunięcie się Rosji po roku 1831 aż po Wisłę zaniepokoiło znowu Prusy, tak,że w tymże roku nie odesłały, jak zwykle, połowy rekrutów po kilku tygodniach do domu, lecz owiczyły pełną, a więc podwójną ich liczbę przez dwa lata. Gdy niebawem wyłoniła się w Europie "zasada narodowości" i hasło zjednoczenia narodowego, które na nowo zelektryzowały Polaków, Car Aleksander II kazał postawić na stopie wojennej cztery korpusy i wzmocnić załogi w Polsce kongresowej. To wywołało z kolei niepokój w Prusiech. Zabezpieczając się, regent pruski Wilhelm zmobilizował w roku 1859 armię, a następnie podwoił liczbę wojska stałego, przedłużył czas służby i zastosował bezwzględniej powszechny obowiązek wojskowy.

Oto uchwytne przykłady, jak rozbiór Polski w konsekwencji swej podsycał zbrojenia międzynarodowe. "Pośrednie i dalekie, lecz istotne", jak nazywa je lord Eversley, następstwo ujarzmienia wielkiego i żywotnego narodu - brzemię "zbrojnego pokoju" - komplikując się z innymi czynnikami urosło z czasem do olbrzymich rozmiarów i przygniotło na długo kulturalną pracę wszystkich ludów Europy. Zbrojność jednego państwa podsycała zbrojność drugiego. Wywiązał się wyścig pogotowia wojennego. Najtęższa, najbardziej wartościowa społecznie część ludności oderwana została od zajęć twórczych. Wobec kolosalnego wzrostu budżetów wojskowych obniżyły się wszędzie wydatki i wkłady publiczne w rozwój kultury umysłowej, techniki, oświaty i higieny. Droga, którą upadek Polski niegdyś rozpoczął, a którą tak jasnowidzącą scharakteryzował niemiecki historyk - myśliciel, doprowadziła do tego, że pod koniec okresu poprzedzającego wybuch wojny światowej sześć milionów ludzi w sile wieku, tych, którzy w gospodarstwie społecznem ważą najwięcej, stale znajdowało się bezczynnie pod bronią, a uzbrojenie i utrzymanie ich kosztem reszty ludności pochłaniało corocznie miliardowe sumy. Militaryzacja narodów wyładowała się nakoniec w masowej rzezi, która zalała krwią Europę, w zniszczeniu wartości, na których wytworzenie składały się pokolenia. Kataklizm przerósł wszelką rachubę.Czterdzieści milionów ludzi stanęło pod bronią. Po trzech latach trwania strawiła wojna z górą trzysta miliardów mienia narodowego wszystkich krajów. Ofiary w ludziach wyniosły w tymże czasie okropną cyfrę siedmiu milionów zabitych, pięciu milionów inwalidów, nie licząc wzmożonej śmiertelności za frontem. "Nieskończona pełnia cierpienia", o której mówił Karol Rotteck, stała się faktem. Milionami piersi wstrząsnęło łkanie żałoby. Milionom ust zabrakło żywicieli. Na gruzach zburzonych miast i wsi rozpostarła się pustka śmierci. Po obszarach bogatej i dumnej Europy stąpa wulgarny głód. Konieczności wojenne zażądały od wszystkich narodów takiego natężenia ofiar, takiej próby wytrzymałości, takiego wyrzeczenia się potrzeb ludzkich, jakich najbujniejsza wyobraźnia nie mogła przypuścić. Wszechwładza państwa wtargnęła do każdej szczeliny życia, gasząc ostatni szczątek swobody osobistej. Ubezwładnienie i zmechani-

zowanie jednostki osiągnęło rozmiary snu utopijnego. Człowiek, pozbawiony najdrogocenniejszego z darów przyrody, wolnej woli, stał się kółkiem potwornego mechanizmu, obracającym się bezdusznie w takt jego krwawych poruszeń.

Zachowawczy instynkt ludzkości, kurcząc się przed widmem powtórzenia się tej katastrofy, woła o rewizyę ideologji, która do niej doprowadziła, woła o - trybunały rozjemcze, o Kodeks Karny międzynarodowy, któryby pod wspólną wszystkich egzekutywą ścigał w przyszłości każdą próbę zbrojnego gwałtu jako zbrodnię podpalenia świata, woła o pokój, o stworzenie trwałych do niego podstaw, o prawo bytu dla zasad, któreby ohydę rzezi masowej wśród ludzi uczyniły na zawsze niepowrotnem upiornem wspomnieniem.

A teraz spójrzmy jeszcze raz poza siebie! Oto w perspektywie przebyłego czasu jaśnieje tak niedawno jeszcze żywa, a w duszach polskich żyjąca dotąd, zniweczona brutalnie, przedziwna wielka republika, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już uczyniła jawą, która wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla której państwo nie było celem lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój, która nie uprawiała nigdy najazdów cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, która decyzję o wydobyciu miecza przekazywała woli narodu, która pojęcie słuszności w stosunkach międzynarodowych traktowała jako wartość realną, która wielkimi nazywała tylko królów - budowniczych, a nie królów - łupieżców, która kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką a przemoc bohaterstwem, która nieznała żadnych form prześladowania ludzi za to czem są i w co wierzą, która łamała się chlebem wolności z innemi narodami i jednoczyła je pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, która urzeczywistniła o całe wieki wcześniej od innych nietylko wiele osiągniętych później postulatów postępu, ale i takie, które rodzą się dopiero w dreszczach przeczucia. I zważywszy te wszystkie duchowe wartości, które w dziedzinie zadań politycznych stworzył był i przeżył genjusz narodu polskiego, zechciejmy - na tle potwornej rzeczywistości naszego czasu - ocenić, ile straciła ludzkość przez ubezwładnienie takiej jednostki narodowej, przez ubytek jej swobodnego współpracownictwa dla wspólnych celów.

To też z miłością i dumą, z poczuciem silnie zarysowanego własnego i wysokiego stanowiska w gronie narodów, możemy patrzeć na wspaniałe i wielkie dziedzictwo historyczne, odziedziczone po przodkach. Ono to, jako niezłomny moralny łącznik, spajało naród nasz przez lat sto przeszło w jedną, świadomą siebie całość, mimo sztuczne podziały. Ono, naprzekór wszystkim duchom ciemności, dało nam moc zwycieskiego przetrwania zamachów niesłychanych w dziejach świata. Ono sprawiło, iż dziś, gdy wśród olbrzymiego fermentu żywiołów zbliża się schyłek panowania zwierzęcej siły nad boskim pierwiastkiem człowieczeństwa, Polska żyje, ufa w dalekosiężne kręgi swoich przeznaczeń, silna wiarą w konieczność pełnego tryumfu swej dobrej sprawy, zdolna do dalszej twórczości w dziedzinie tych zadań, jakie odrodzona, młodzieńcza ludzkość będzie musiała sobie postawić, jeśli ma iść ku istotnie wyższym i doskonalszym formom bytu a nie ugrzęznąć w bagnie oświeconego zdziczenia, do zadań, które niczem innem być nie mogą jak tylko nieświadomą kontynuacją Ducha Dziejów Polski.

Kraków w maju 1917 roku.

Jan St. Bystroń

Megalomania narodowa - fragmenty

... Nazwy i przezwiska, wskazujące na właściwości językowe.
Wyśmiewanie obcego języka, a nawet sąsiedniego djalektu jest rzeczą bardzo powszechną. Ogromna ilość nazw i przezwisk pochodzi od właściwości językowych. Jak wiadomo, do określeń na tej podstawie powstałych należy prastara nazwa Słowian, czyli ludzi posługujących się zrozumiałym językiem, a więc słowem, i również stare przezwisko N i e m c ó w, t.j.ludzi niemych, nie umiejących mówić. Nazwa Niemców nie oznaczała pierwotnie jednego szczepu, czy też ludzi jednym językiem mówiących, lecz ogólnie każdego, kto mówił w sposób dla Słowian niezrozumiały; z czasem dopiero naród ten, z którym najczęściej stykali się Słowianie Zachodni, otrzymał wyłączną nazwę niemieckiego. Długo jednak musiało zachować się określenie obcych wogóle jako Niemców, przedewszystkiem oczywiście u ludzi mniej wykształconych; u ludu spotykamy się z niem do dziś dnia...

... Zabawne opowiadania o sąsiadach.
Wśród licznych opowiadań komicznych, utrzymujących się, nieraz przez długie wieki, w żywej tradycji, wyróżnia się grupa żartobliwych opowiadań, wyśmiewających głupotę czy naiwność sąsiadów. Odwieczna to potrzeba, czy zabawa ludzka wyśmiewać obcych, choćby i skądinąd bliskich; widocznie człowiek sam czuje się bardziej wartościowy i mądrzejszy, gdy stwierdzi, że sąsiedzi są śmieszni, niedołężni czy tępi. Opowiadania te powtarzają się bardzo często;... Jeżeli jakaś grupa chce uzasadnić niechętne czy też lekceważące stanowisko wobec sąsiadów, to najczęściej posługuje się w tym celu typowemi, odwiecznemi wątkami. Wątki te sa powszechnie w całej chyba Europie znane,... Okazuje się, że blisko połowa internacjonalnych wątków znana jest także na ziemiach polskich.

... Środek świata.
Mieszkańcy zapadłych kątów, którzy świata Bożego nie widzieli, są oczywiście skłonni uważać siebie za najlepszych, a osadę swą za najpiękniejszą, najstarszą, niemal za centrum świata. Otóż do tej właśnie parafiańskiej zarozumiałości nawiązuję żartobliwe opowiadania o środku świata, który ma się znajdować właśnie na terytorjum wyśmiewanych sąsiadów. Kilka takich środków świata znajduje się także na ziemiach polskich, i to oczywiście w miejscowościach, o których zazwyczaj tylko najbliżsi sąsiedzi wiedzą. ... spotykamy je np. u Sienkiewicza, który kilka miejscowości zestawia: " nie wiem czy w Pacanowie, kozy kują, w Kiernozi, gdzie jest środek ziemi, i w Łysobykach, słynnych z jarmarków na gęsi, są teatra."
Być może, że mamy tu do czynienia z dalekim echem odwiecznych wyobrażeń o środku ziemi. Jeżeli uważa się ziemię za wielką płaszczyznę, to oczywiście można spekulować na temat środka tej powierzchni i do centrum tego przywiązywać specjalne, magiczno-religijne i polityczne znaczenia. Zczasem to wszystko blednie, pozostawiając jedynie nikły i niepozorny ślad w postaci zabawnych opowiadań sąsiedzkich.

... Niemcy w tradycji polularnej.
Niemiec był zawsze w Polsce kimś obcym, tak dalece, że nawet termin ten, niemca, rozciągano czasami na obcych wogóle. Opinia... jest niechętna, czasem wprost lekceważąca czy pogardliwa...

... Wygląd zewnętrzny.
Satyra, słowna czy plastyczna, daje nam pewien konwencjonalny obraz typowego Niemca: korpulentnego, często opasłego, o powolnych ruchach, jakby schematycznie

na komendę wykonywanych; wystarczy zaglądnąć do któregoś z pism humorystycznych, polskich, francuskich, czy nawet południowo-niemieckich. ... łatwo było poznać Niemca, skoro kuso chodził. Śmiano się ze spodenek niemieckich, owych pludrów,...

Kusy fraczek, kusy,
Harcapak po uszy,
Polak szablą ruszy,
Już Niemiec bez duszy.

Spiewano w Warszawie w r.1806.

... Wyśmiewanie języka.
Język niemiecki nie cieszył się popularnością nawet w okresie humanizmu, a więc w czasie wzmożonych wpływów zagranicy. Bardzo często spotykaną w piśmiennictwie postacią jest Niemiec, źle mówiący po polsku.

... Skapcy.
Przysłowia mówią, że przy Polaku i Niemiec się pożywi, a przy Niemcu ani pies.

W ziemi Dobrzyńskiej taką powtarzają rozmowę:

Niemiec, będziesz jadł kluski? Ja.
A z twojej mąki? Nein.

... szeroko niegdyś znana pieśń, zwrócona przeciw okupantom pruskim, której fragmenty jeszcze tu i ówdzie w pamięci ludu zostały:

Przyszli Niemcy do kraju
Podług swego zwyczaju,
Z cielęcemi torbami,
A teraz są panami.

Oj biadaż nam Mazurzy,
Jakiej nigdy nie było,
Prusy nas drą ze skóry,
O czem nam się nie śniło.

Założyli rogatki,
Każą płacić podatki.
Drogi tytoń, tabaka,
Każdy Niemiec sobaka, itd.

... Kuchnia niemiecka.

Śmiano się, jak zwykle w stosunkach sąsiedzkich, z niemieckiego jadła. Za typowo niemiecką potrawę uchodziła... kiełbasa. Śmiano się z nich, że także i z psiego mięsa mogą robić kiełbasy:

Wędrowali Niemcy przez bory i lasy,
Napotkali sukę, wzięli na kiełbasy,
Oj, juchy Niemcy itd.

Albo znów w innej pieśni:

A wy Niemcy za górami
Jedli sukę z pazurami,
Jeszcze jednej nie pożarli,
Już po drugą polecieli.

Przedmiotem pośmiewiska były także i kartofle. Rzecz ciekawa: ziemniaki zjawiły się w Polsce, istotnie przez kolonistów niemieckich zaprowadzone, w połowie osiemnastego wieku; zrazu niechętnie na nie patrzano,... ... w tradycji ludowej "kartoflarzem" pozostał Niemiec. Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu,...
Pieśń ludowa nieraz o tych niemieckich kartoflach wspomina:

Pamiętacie, Niemcy, coście wyrobili
Gdyście pod Berlinem kartofle sadzili?
Oj, juchy Niemcy, juchy, juchy, juchy,
Niemcy, psy, cybuchy,

śpiewa jedna ze zwrotek dłuższego antyniemieckiego utworu; inna znów piosenka tak Niemców wyśmiewa:

Ach, ty Szwabie kartoflarzu,
Gonisz panny po cmentarzu,
Pana Boga nie znasz,
Kopytem się żegnasz.

Pieśń, pół-ludowego, zdaje się, pochodzenia, zapisana w okolicach Rabki, podobnie przedstawia Niemca jako niedowiarka, dla którego niema nic świętego:

Nie dowierzaj Niemcom,
Mówi Bartos stary,
Bo to niemiec jest odmieniec,
Nie dotrzyma wiary.
Bo to niemiec jest odmieniec,
Niema nic świętego,
Bo on strzelał do Kościoła,
Do Maryjackiego.

... Djabeł w niemieckim stroju.

Djabeł, o ile wogóle chodzi w ludzkim ubiorze, to już najczęściej w obcym.

Spotykamy się z tem zjawiskiem dość powszechnie: w Holandji djabeł chadzał w hiszpańskim stroju, a więc w stroju najeźdźcy, dawni Prusacy wyobrażali sobie djabła w polskim ubiorze, w Polsce zaś djabeł w kusym niemieckim ubiorze jest bardzo powszechnie spotykany. "Zakochał się jak djabeł w niemieckim stroju", mówi przysłowie. Wyobrażenie to, które nam dzisiaj jest najbliższe, djabła w niemieckim stroju z końca XVIII wieku, nie może być oczywiście dawniejsze, niżeli ów "strój niemiecki", uważany za typowy. Ale i przedtem już widywano djabła w niemieckim, oczywiście innego już kroju ubiorze; ... niewątpliwie lud polski, Niemców, chodzących w djabelskim stroju, mógł często za prawdziwych djabłów wziąć. ... Mickiewicz w "Panu Tadeuszu" wspomina o chudym lokaju niemieckim na sławnej karjulce którego widząc chłopi żegnali się, myśląc, że to djabeł po świecie jeździ w niemieckiej karecie.

... Nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

Stare to przysłowie, że "póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem". Niewiadomo w jakich czasach ono powstało, w każdym razie już Wacław Potocki we wstępie do "Wojny Chocimskiej", mówiąc o królu Zygmuncie, powołuje się na ten zwrot, jako z dawna już znany: " w którym się rzetelnie owa staropolska ziściła przypowieść." Czytamy także w tekście poematu:

Za psa wasza uczynność, bo póki świat światem,
Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem",

a potem jeszcze w M o r a l i a c h:

Nigdy w szczerej nie żyli Polak z Niemcem zgodzie,
Polaka pycha, Niemca wolność w oczy bodzie.
Stąd przypowieści miejsce, że póki świat światem,
Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem."

Przypominano sobie to przysłowie pod koniec osiemnastego wieku, gdy to po krótkiej erze sentymentu polsko-pruskiego nastały surowe rządy pruskie w Warszawie. Mazurek z r.1798 tak śpiewa:

Nie może być, parobcy,
Żeby się tak zostało;
W naszej ziemi człek obcy,
By mu się dobrze działo.
Wszak przysłowie to wiecie,
Póki tylko świat światem,
Póty Polak Niemcowi
Nie mógł i nie był bratem.

Do dziś dnia przysłowie to jest żywe i szeroko znane.

DZIAŁ TECHNICZNY

W. B.

Teatr w wojsku

Referat wygłoszony na Kursie Pracy Oświatowej w St. Andrews

Na poprzednim kursie pracy propagandowo-oświatowej temat teatru i jego możliwości rozwojowych na terenie wojska omawiał znakomity krytyk i znawca zagadnień teatralnych dziś nieobecny, niestety, wśród nas ś.p.kpt. Wiktor Brumer. Powiedział nam on wtedy, w ostatnim swoim wykładzie, że "Teatr żołnierski powinien iść po linii rozwojowej polskiego teatru wojującego, pielęgnując przy tym specyficzny charakter polskiego teatru monumentalnego nawet poprzez najskromniejsze formy". Żądał on od teatru żołnierskiego "umowności" - pomiędzy sceną a widzem na wzór teatru greckiego i szekspirowskiego. Wypowiadał się za prymitywem dekoracyjnym przyatawek, apelował o pielęgnowanie inscenizowanej piosenki żołnierskiej i ludowej; prosił by nie obawiać się prób nawet nie udanych w pracy świetlicowej czy w pracy oficera oświatowego. Przestrzegał Wiktor Brumer przed ślepym naśladownictwem zespołów, poniekąd "zawodowych", to znaczy służbowo zajmujących się wyłącznie pracą teatralno-propagandową. Chciał wykorzystać ukrytą w oddziałach możliwość inwencji twórczej autorskiej i wykonawczej. Tyle zostawił nam lapidarnie ujętych cennych uwag ten subtelny znawca teatru, którego broszurki o zagadnieniach sceny polskiej czytałem ukradkiem pod ławką jeszcze jako uczeń gimnazjalny na lekcjach znienawidzonej matematyki. Nie dziwcie się więc, Państwo, że z dużą dozą nieśmiałości i wzruszeniem, podejmuję dzisiaj dalszy ciąg wykładów Wiktora Brumera rozwijając nakreślone przez niego wytyczne i próbując ustalić nowe linie rozwojowe dla zagadnień teatru w wojsku.

Zacznę od słów, które nieraz padały w rozmowach z Brumerem: "Mieliśmy piękny teatr w Polsce". - Tak jest. Mieliśmy teatr na poziomie europejskim. Mieliśmy autorów i aktorów, jakich daremnie szukalibyśmy tu czy w innym kraju. W krótkim wykładzie dzisiejszym, który siłą rzeczy, powinien być bardzo praktyczny, nie przeciążony historycznymi szczegółami, nie wolno nam zapomnieć o ludziach, którzy na drodze rozwojowej teatru polskiego, stoją jak filary w nazwisku swoim zamykając całą epokę walk, wzlotów i kłopotów sceny polskiej. Teatr rybałtów, prymityw teatru polskiego, pełen aktualnej satyry, tworzący stałość pewnych postaci, zbliżony formą do włoskiej "comedia del arte", teatry nadworne królów polskich, opera Władysława IV., teatr Ojca Bohomolca, teatr Wojciecha Bogusławskiego, teatr Kamińskiego, komedia polska z Aleksandrem Fredrą na czele, z Zabłockim, Bałuckim, Perzyńskim, Kiedrzyńskim, dramat polski z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Wyspiańskim, Rostworowskim, aktorzy z Modrzejewską, Żelazowskim, Adwentowiczem, z rodzinami: Leszczyńskich, Rapackich, Solskich, Węgrzynów, Dobrzańskich, Frenklów; Reduta jako wzór pracy zespołowej z Limanowskim i Osterwą, teatr imienia Bogusławskiego z Leonem Schillerem, kontynuatorem inscenizacji w duchu Mickiewicza i Wyspiańskiego, niezapomniany teatr Stefana Jaracza - to całe epoki dorobku kulturalnego, z którego słusznie dumny powinien być każdy Polak. Pobieżnie i przykładowo, chaotycznie może, rzuciłem tu kilka nazwisk z różnych czasów, z różnych dziedzin pracy sceny polskiej, by zilustrować zróżnicowane bogactwo naszej kultury teatralnej. Świadomość tej zamożności kulturalnej narodu, która głęboko wrosła w duszę i serce każdego z nas, upewnia o konieczności pielęgnowania, choćby w najskromniejszych formach, idei teatru polskiego wszędzie tam, gdzie żywe słowo polskie będzie miało prawo d o ż y c i a, gdzie będzie w o l n e. Żywe polskie słowo nie gnębione okrutną akcją wroga i terorem musi spełniać pierwszy obowiązek: musi być w o j u j ą c e. Dobrze rozumieli to kiedyś Kamiński i Bogusławski walcząc ze znienawidzoną cenzurą zaborców do ostatnich swych możliwości. Bronią w tej walce w Warszawie, czy we Lwowie była piosenka satyryczna, niedopowiedziana sytuacja sceniczna, ukryte szyderstwo, czasem mimika czasem intonacja. Ich teatr był wojujący na swój sposób, jak wojującym był również potężny w swym tragizmie narodowym, pełen symbolów teatr Stanisława Wyspiańskiego.

Dzisiaj na obcej ziemi, zdala od Kraju - jesteśmy wolni i mamy żywe polskie słowo do naszego dowolnego użytkowania. Czy uczyniliśmy nasze żywe słowo słowem wojującym? Czy pomyśleliśmy o kontynuacji, choćby w najskromniejszej formie polskiej idei teatralnej na emigracji? Zanim odpowiemy na te pytania musimy zobrazować sobie dokładnie ogrom strat kulturalnych, jakie poniósł nasz kraj pod okupacjami w tej wojnie, by tym mocniej wzbudziła się w nas wola rozpoczęcia tu na emigracji prac zmierzających do odbudowania dorobku kulturalnego Polski. Oto kilka fragmentów z raportów, otrzymanych z Kraju, dotyczących spraw kultury i sztuki: straty ogólne w inwentarzu teatralnym szacują znawcy w przybliżeniu na 2 miliony 600 tysięcy złotych, straty w budynkach na 13 milionów złotych, straty w bibliotekach - prawie nie do oszacowania - spłonęły bowiem bezcenne rękopisy i teksty archiwalne. Niepowetowane są również straty w kostiumerniach teatrów polskich, które spłonęły lub przepadły". W Warszawie spaliło się w całości 7 gmachów teatralnych z Teatrem Wielkim na czele, ponadto magazyny dekoracyjne dwóch teatrów. Zniszczeniu w stosunku więcej niż 50% uległ gmach Teatru Narodowego. Z olbrzymich zbiorów ruchomości teatralnych, stanowiących własność miasta, tylko drobna część została uratowana. Spłonęła cała biblioteka Miejskich Teatrów Dramatycznych i Biblioteka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. W sprawach teatralnych ukazały się 2 rozporządzenia "generalnego gubernatora"; jedno z 8 marca 1940 r., które postanawia, że "każdy kto w Generalnej Guberni działa publicznie w dziedzinie muzyki, sztuki plastycznej, teatru, filmu, piśmiennictwa, prasy i fotografii, podlega nadzorowi wydziału "oświaty ludowej i propagandy". W świetle tego rozporządzenia wykonanie działalności może być zakazane ogólnie lub w poszczególnym przypadku, albo uzależnione od

uzyskania zezwolenia. Zezwolenia można udzielać z nałożeniem "zleceń". Dnia 3 czerwca 1940 roku ukazał się okólnik wydziału "Volksaufklärung und Propaganda". Okólnik ten wyklucza wszelki repertuar dramatyczny i operowy dla Polaków, zezwala natomiast na przedstawienia rewiowe i operetkowe przy czym zaznacza z naciskiem, że w zakresie "Kleinkunst" nie należy mieć żadnych zastrzeżeń przeciwko "trywializowaniu i erotyzowaniu" repertuaru. Zabronione są natomiast wszelkie elementy polskości / "Alle Darbietungen, die das Volkstum herausstellen" / W świetle tego okólnika staje się zrozumiałą polityka Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa. W pierwszym okresie okupacji życie teatralne miało zamrzeć zupełnie, w drugim ma być środkiem do rozwijania pozaartystycznych instynktów teatralnych wśród polskiej publiczności, w przeciwieństwie do publiczności niemieckiej, której został udostępniony prawdziwy teatr artystyczny, który grywa sztuki narodowe niemieckie. Jak wynika z przytoczonych raportów Niemcy doceniają ogromnie znaczenie i sugestywne oddziaływanie żywego słowa polskiego ze sceny. Pasja, z jaką tępią kulturę teatralną w Polsce, perfidia z jaką spychają polską prawdziwą sztukę do poziomu pornograficznych fars świadczy najlepiej zarówno o potędze polskiego słowa, jak i o wrażliwości duszy Polaka, który jest słowa tego najlepszym odbiorcą. Ustalamy jako pewnik, że Niemcy moc naszego żywego słowa doceniając tępią je niszczą i deprawują. A co my robimy? My wolni, świadomi tych niszczeń, my nie bezbronni? Odpowiadam z pełnym poczuciem sprawiedliwości, że nie doceniając siły naszego słowa marnujemy je na rozmaitych etapach polskiej emigracji.

Na terenie Wielkiej Brytanii nie ma polskiego zespołu teatralnego cywilnego, choć istnieją podobno takie zespoły francuskie i rosyjskie. Teatr polski, który powstał we Francji zmarnowano. Prawdopodobnie z przyczyn wadliwej organizacji większość aktorów tego teatru, po długim internowaniu w porcie francuskim w Afryce, rozpłynęła się po świecie. W Ameryce powstają obecnie próby stworzenia stałego teatru polskiego: Kanadę objeżdżają z własną sztuką:"Kamraty" Lucjan Krzemieński i Elżbieta Dziewońska, Maria Modzelewska wystąpiła w Ameryce w nowej sztuce Antoniego Cwojdzińskiego p.t. "Piąta kolumna". Są to jednak imprezy dorywcze, sporadyczne próby tworzenia ruchu teatralnego polskiego; brak temu jednak kierunku, organizacji i opieki ludzi oficjalnie do tego powołanych. Ostatnio donoszą o próbach stworzenia na terenie Ameryki "polskiego teatru narodowego", ale narazie brak dokładnych informacji o wynikach tych planów. Wobec braku zainteresowania jaki na terenie brytyjskim wykazują kompetentne władze cywilne polskie w sprawach związanych z odbudowaniem teatru polskiego na emigracji, z odtworzeniem na obczyźnie takich instrumentów żywego słowa jak Polskie Radio, z normalnym funkcjonowaniem całokształtu instrumentów propagandowych, operujących umiejętnie i fachowo polskim słowem - zagadnienia te całym ciężarem spadają na organy wojskowe, w pierwszym rzędzie na Ministerstwo Spraw Wojskowych, a w tym ministerstwie na Biuro Propagandy i Oświaty. Teatr w wojsku? O teatrze w wojsku ma pan mówić - powiedziano mi przy zamówieniu tej pogadanki. Czy możemy mówić o teatrze w prawdziwym tego słowa znaczeniu... w wojsku? Wydaje mi się, że śmiało mogę zaryzykować następujące twierdzenie:

Teatr gdy przychodzi do wojska, musi stracić co najmniej tyle ze swojej "teatralności" ile musi stracić wojsko z "wojskowości" przychodząc do tego teatru.

Teatr musi zapomnieć o koturnach, czasem o zbyt wysokim poziomie, o wyszukanych subtelnościach artystycznych, o efektach,czy kostiumów,czy też wystawy dekoracyjnej.

Wojsko zaś musi zapomnieć o stopniach i szarżach:szeregowiec powinien siedzieć ramię w ramię ze swoim dowódcą pośrednim lub bezpośrednim,z nim powinien przeżywać widowisko teatralne, przy czym obydwaj skorzystaliby. Pole obserwacyjne,bazowane na reakcjach, byłoby wzajemnie ogromnie rozszerzone. Wojsko przychodząc do teatru powinno czuć się "wolne" w przeżyciu poszczególnych scen, w aprobacie czy negacji, w oklasku czy gwizdzie. Ani dowódca szeregowcem, anieszeregowiec dowódcą nie powinni być krępowani. Chyba bezpowrotnie minęły te czasy, gdy na naszych rewiach, bardzo często na prowincji salka śmiała się z dowcipu politycznego dopiero wtedy, gdy zaśmiał się pierwszy komisarz policji lub... starosta. Jak z tego wynika przy spotkaniu teatru z wojskiem żądamy obustronnych, bardzo daleko idących wyrzeczeń.

Na wstępie rozwiążmy pytanie z którym w tej niewdzięcznej pracy propagandowo-oświatowej w wojsku, niestety często się spotykamy:

Czy teatr jest potrzebny w wojsku?
A jeżeli tak - to w jakim stopniu?

Powiedział mi raz jeden pułkownik dyplomowany w przystępie szczerości: "Mój panie! Teatrem wojny nie wygramy".

W pierwszej chwili wydaje się, że twierdzenie to w naszych warunkach jest najzupełniej słuszne i realne,ale już przy drugiej analizie tego zdania zaczynamy mieć poważne wątpliwości. Można bowiem wyliczać w nieskończoność osoby, zespoły, instytucje wojskowe, którymi "wojny nie wygramy", które jednak w sumie razem wzięte okażą się pożyteczne, a może niezbędne dla kształtowania się charakteru, duszy czy umysłu żołnierza, dla fizycznego przysposobienia lub bojowej sprawności. Nie wygramy wojny samymi taborami, ani samymi saperami, ale jednak tabory i saperzy wchodzący w skład armii wygrają wojnę razem z tą armią. Nie wygramy wojny teatrem wojskowym, ale wygrać ją możemy żołnierzem, którego duch będzie wielki, morale wysokie, wiara potężna, ukochanie ojczyzny tkliwe, a chęć poświęceń ogromna. A taki stan jego ducha ma urobić, w stałym stanie ożywienia utrzymać, krzepić żywym polskim słowem, właśnie ten teatr wojskowy, którym "wojny nie wygramy." Na pytanie więc, czy teatr we wojsku jest potrzebny odpowiadamy pełnym przekonania: tak.

Naszą pozytywną odpowiedź budujemy na dwóch elementach
1/ w Kraju pod okupacją zniszczył wróg celowo zdolność oddziaływania żywym polskim słowem doceniając jego moc
2/ na obczyźnie nie odbudowano należycie sprawnego działania żywego słowa nie doceniając jego mocy.

Odpowiedzmy sobie teraz na drugie pytanie: w jakim stopniu teatr potrzebny jest wojsku? Mówiłem przed chwilą o tym, że teatr przychodząc do wojska musi pozbyć się wielu cennych, ale w wojsku niepotrzebnych, charakterystycznych cech teatralnych. Musi zrezygnować ze swej teatralności sensu stricte. Dam wyraźny przykład: w pracy mojej dla widowni żołnierskiej, dla popularnej widowni wojskowej wiele razy czyniłem świadomie koncesje na rzecz łatwizny tekstowej, czy celowo bardzo farsowej łatwizny wykonawczej. Świadomie uderzałem wiele razy w patos, którego nigdy-bym nie dopuścił w normalnym utworze teatralnym, przeznaczonym dla teatru zawodowego. Patos w takim wypadku był potrzebny dla pobudzenia uczuć widowni, tak jak w innym wypadku potrzebne było przerysowanie farsowe lub pointa skeczu bardzo wyraźnie domówiona, bardzo wyraźnie umoralniająca nie do zniesienia w innych warunkach, w innym teatrze. To była świadoma rezygnacja z pewnego poziomu teatralnego z pewnych obowiązujących prawideł teatralnych, z podstawowych założeń estetyki teatralnej. Była to ofiara kosztem której osiągano odpowiednie reakcje żołnierza. A reakcja ta bywała, odkąd wojsko wojskiem, niebywale żywiołowa. Pozostanie taką zawsze, bo widownia żołnierska reaguje zespołowo, gromadnie, na widowni żołnierskiej zaciera się indywidualność reakcji. Widownia ta przypomina mi często widownię z popołudniowych przedstawień dla dzieci. Przypomnijcie sobie Państwo, takie pierwsze lepsze dla porównania głośne,gromadne reakcje, a przyznacie mi rację. Oczywiście reakcja nie idzie w parze z trwałością przeżywania wrażeń, u dzieci często wrażenie przedstawienia mija na drugi dzień, w dojrzałej duszy żołnierskiej pozostawia długo głębokie ślady. Ale nie mniej jednak reakcje tych dwóch widowni zewnętrznie bywają podobne. Przytoczę jeden znany mi wypadek:

Mój przyjaciel kolega gimnazjalny odbywał służbę wojsko-

wa we Lwowie na cytadeli w 19 pułku piechoty. Był to rok 19244 i powstał tam wtedy żołnierski zespół teatralny, który wystawił dramat Staszczyka p.t. "Dziesiąty Pawilon". Jemu dano rolę pułkownika rosyjskiego Kryłowa, który w przebraniu zakonnika chciał wydobyć od skazanego na śmierć powstańca, ważne dla Moskali zeznania. Gdy pod koniec sztuki zastrzelony przez Polaka prowokator padł na ziemię - grupa żołnierzy 19-tki lwowskiej, przejętych sztuką, wtargnęła z widowni na scenę, chcąc dokonać samosądu nad moim nieszczęśliwie obsadzonym w sztuce przyjacielem. Padały okrzyki:"Bij! takiego syna" i nieszczęśliwy pułkownik" w stopniu rekruta armii polskiej byłby zginął bohaterską śmiercią na deskach teatru żołnierskiego, gdy by nie interwencja oficera służbowego, który przerwał przedstawienie i w ten sposób uratował życie mojemu przyjacielowi, który zresztą do dzisiejszego dnia gra w naszym zespole. Swiadczy to o żywiołowej, dynamicznej reakcji widowni żołnierskiej, o ogromnym przejęciu się oglądanym widowiskiem teatralnym,a tym samym o wielkiej sile oddziaływania, jaką kryje w sobie ta niedoceniana i dostatecznie nie wykorzystywana broń oświatowo-propagandowa. Dziś jeszcze, gdy w naszej granej obecnie Szopce Politycznej zjawia się "Hitler" widownia żołnierska gwiżdże długo i przeciągle, czasem uniemożliwiając wykonawcy rozpoczęcie piosenki. Głuchy pomruk z odgłosami lekceważącego śmiechu wita również "Mussoliniego", natomiast gdy "Mr.Churchill" daje lekkiego kopniaka "Zugaführerowi" i ten znika w kulisie - widownia żołnierska stale daje rzęsiste długie brawo. Mimo naszej dość zaawansowanej znajomości odruchów widowni żołnierskiej, nie przewidywaliśmy takich reakcji w tych miejscach, dlatego dopiero po kilku "doświadczalnych" przedstawieniach wprowadziliśmy w tych miejscach odpowiednie pauzy na korzyść wyrazistości piosenki i tekstu.

Widzą Państwo na tych przykładach, jak bardzo, jak prawdziwie, przejmuje się widownia teatru wojskowego akcją rozgrywającą się na scenie, jak w oczach i duszach tych widzów zaciera się granica pomiędzy rzeczywistością a obrazem scenicznym. Jednym więc z pierwszych i czołowych zadań teatru wojskowego będzie umiejętne, odpowiednie wykorzystanie tej jedynej w swoim rodzaju zdolności reakcyjnej widowni żołnierskiej, będzie przemyślane, dobrze wyplanowane i rozumne uderzenie żywym słowem polskim w duszę i serce żołnierza.

Wracam do słów ś.p.kpt.Brumera, który powiedział:że teatr żołnierski powinien iść po linii polskiego"teatru wojującego" i jako drugie czołowe zadanie dla tego teatru określam: pełne, właściwe wykorzystanie siły słowa mówionego, by szczególnie w okresach takich, jak przeżywamy obecnie, potrafiło ono podtrzymać chęć walki, podsycać myśl o odpłacie, budzić podziw dla bohaterstwa Polaków, mądrze uderzać ostrzem satyry w słabe miejsca wrogiej propagandy, wreszcie przypominać Kraj i dom rodzinny.

Trzecim zadaniem teatru wojskowego będzie:" wyzwalanie w śmiechu bolączek, i drażliwych kwestii z życia żołnierskiego. Teatr powinien mówić o nich w miarę możności otwarcie, naświetlając te zagadnienia obiektywnie od strony oficera i szeregowego.To zadanie, szczególnie w naszych trudnych warunkach wychowawczych wysuwa się na czoło w kolejności zagadnień tematycznych teatru wojskowego. Mam wrażenie, że wyzwalanie wzbierających u dołu kwasów i niedomówień - w śmiechu, obnażanie wrzodów społecznych nabrzmiewających niebezpiecznie i publiczna ich operacja w satyrze obiektywnej, ale śmiałej, pozostanie jednym z zadań teatru wojskowego długo jeszcze po tej wojnie. Będzie w ten sposób teatr wojskowy wojującym nietylko z obcą, wrogą propagandą, ale i z wadami przewrażliwionej lub zranionej duszy polskiej. Z doświadczenia wypowiadam się za takim właśnie teatrem wojskowym, który ucząc i wychowując,wzruszając i bawiąc będzie w pierwszym rzędzie przecinał aktualne zagadnienia żołnierskie przechodząc w linii przebiegu programu w dość nawet gwałtowny sposób od łez do śmiechu i z powrotem. Niektórych z nas metoda ta będzie dziwić lub męczyć, dla widowni jednak żołnierskiej, która reaguje gromadnie, zespołowo, będzie to czasem jedyne rozwiązanie dla pogodzenia elementów wychowawczych umoralniających z elementami rozrywki i satyry w tym samym programie.

Przypomniałem na wstępie tezę, według której teatr wojskowy powinien "pielęgnować specyficzny charakter polskiego teatru monumentalnego choćby nawet poprzez najskromniejsze formy". Co rozumiemy przez teatr monumentalny? Wiktor Brumer w ostatnim wykładzie przypomniał słowa Mickiewicza z "Wykładów o literaturze słowiańskiej", gdzie wskazuje drogi polskiego teatru monumentalnego. Powiedział Mickiewicz: "Dramat wzięty w najwspanialszym i najrozleglejszym znaczeniu powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej jak budowa polityczna narodu powinna być wizerunkiem wszystkich jego dążności politycznych. Dramat powinien być liryczny i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnej - powinien by przy tym przenosić nas w świat nadziemny."

Arcywzorami polskiego teatru monumentalnego są np." "Dziady" Mickiewicza i niektóre dramaty Słowackiego. Jeżeli zachęcamy nieśmiało teatr wojskowy do pielęgnowania, choćby w bardzo skromnej formie, charakteru monumentalnego teatru polskiego, myślimy oczywiście o fragmentach inscenizacyjnych, łatwych do realizacji w naszych warunkach, o wyjątkach z dostępnych nam dramatów polskich, o inscenizacjach pieśni, poezji narodowej lub podań i obyczajów ludowych.

Że żołnierz czuje potrzebę teatru, że rozumny dowódca docenia należycie wartość tego instrumentu, że szanuje pomoc, jaką mu niesie w jego trudnej pracy dowodzenia i wychowywania teatr wojskowy, niech tego dowodem będą wyjątki z krótkiej kroniki o działalności kulturalnej zespołów żołnierskich na rożnych terenach tej wojny: w Wielkiej Brytanii działa kilka Czołówek teatralnych wojskowych, poza tym szeroko rozwinięte zespoły oddziałowe dramatyczne i muzyczne. Na terenie Rosji każda dywizja armii polskiej posiadała własny zespół teatralny, ponadto w ośrodku organizacyjnym działał teatr polowy, dający przedstawienia w namiocie, który mieścił 350 osób. Warunki pracy wszystkich tych zespołów, powstałych późną jesienią 1941 roku były niezmiernie ciężkie. Brak pomieszczeń, rekwizytów, dekoracji, stałych scen dawał się we znaki. Oddziały polskie na Środkowym Wschodzie obsługiwał pełnowartościowy zespół teatralny żołnierski mający w swoim składzie aktorów, literatów, muzyków i kompozytorów. Zespół ten tworzył Czołówkę, która objeżdżała obozy, a nawet usiłowała w swoim czasie dotrzeć do oblężonego Tobruku, płynąc w silnie atakowanym konwoju. W Szwajcarji internowani żołnierze II Dywizji mają swój teatr objazdowy, który wystawił między innymi wodewil ludowy "Basia" napisany przez jednego z żołnierzy. Istnieje również teatr marionetkowo-rewiowy, który objeżdża ośrodki internowanych żołnierzy. O głodzie polskiego słowa świadczą również imprezy w Stalagach i Oflagach organizowane przez jeńców polskich. Fragmenty tych programów były w swoim czasie drukowane na łamach "Poradnika świetlicowego Polskiej YMCA."

Mówiąc o sprawach teatru wojskowego, o jego specjalnych zadaniach, o charakterystycznej reakcji widowni, przypominam sobie ze wzruszeniem dwa najtrudniejsze momenty w mojej pracy propagandowo-oświatowej na obczyźnie: pierwszy to wieczór w domu noclegowym w Bukareszcie, gdy w sali nie ogrzanej, brudnej i słabo oświetlonej, polecono nam dać "przedstawienie" pomiędzy legowiskami, na których siedzieli Polacy wyrwani zza drutów kolczastych, ludzie głodni, zmarznięci i smutni. Przedstawienie? Teatr? Nie, to nie był teatr, to nie mogło być przedstawienie. Pamiętam, że stanąwszy wtedy między łóżkami jako t.zw. "konferansjer" z trudem opanowałem głos. Postanowiłem być tylko czującym serdecznym człowiekiem i nikim innym. Powiedziałem im po prostu: "Kochani, wiemy, że ciężko wam i ciężko nam w tej chwili, ale spróbujmy, może polskie słowo, może polska piosenka pokrzepią nas. Przyszliśmy tutaj, aby popłakać z wami, pośpiewać i pośmiać się, jeżeli... potrafimy."

Tak się nie mówi w żadnym teatrze. Stąd wniosek: teatr wojskowy musi być bardzo giętki, musi przystosowywać się do warunków, często musi być bardzo ludzki, czasem bardzo taktowny i dyskretny, gdy tego wymagają okoliczności. Drugi z najtrudniejszych występów, który wspominam to łąka pod lasem w Douglas i występ pod gołym niebem w pierwszym tygodniu po "collapsie" Francji. Co mógł wtedy dać po raz drugi złamanemu duchowo żoł-

nierzowi teatr wojskowy, czyli jak nas nazywali: teatr na trawie? Odpowiadam: tylko prostą i łatwą rozrywkę, bez żadnych omówień, bez żadnych obietnic. Humor jako kontrast z rzeczywistością, rozrywka jako zapomnienie i pokrzepienie. To samo, co dajemy teraz przybywającym do Szkocji żołnierzom, marynarzom, lotnikom z niewoli rosyjskiej. Lekka, łatwa rozrywka bez niepotrzebnego roztkliwiania i tak przewrażliwionych ogromnie ludzi bez elementów satyry na stosunki wojskowe, bez aktualności politycznych międzynarodowych czy wewnętrznych - oto pierwsza porcja dla pierwszych transportów. Jest w tej pracy teatralnej trochę z elementów pedagogiki, trochę z medycyny, bo jak wyraził się o takim przedstawieniu pewien wybitny profesor medycyny polskiej: "takie żonglowanie na przemian śmiechem i łezką działa jak duchowa hydropatia, jak zabieg psychoterapiczny".

Poruszyłem tutaj może zbyt wiele zagadnień teoretycznych, które jednak starałem się - w miarę moich możliwości - zazębiać stale o praktykę, by w ten sposób podsunąć Państwu pewne konkretne problemy do przemyślenia Szczegółowych rad praktycznych w tak krótkim opracowaniu na tego typu kursie dać niesposób. Można jedynie i trzeba poświęcić na końcu kilka słów praktycznej organizacji pracy teatralnej w wojsku, oraz nie mniej ważnej sprawie organizacji widowni, należy znaleźć rozwiązanie praktyczne dla 2 zagadnień, które są stałą bolączką teatru wojskowego; materiał autorski i zespół wykonawców. Omówimy te sprawy kolejno.

Organizacja pracy teatralnej: Scena. Każdy najmniejszy oddział żołnierski w armii lądowej, lotnictwie czy marynarce, powinien mieć swoją stałą, choćby najskromniejszą scenkę żołnierską. Podkreślam s t a ł o ś ć tej scenki. Techniczna jej organizacja nie nastręcza napewno wiele kłopotu. Uprzywilejowane jest pod tym względem lotnictwo, gdzie sceny na lotniskach R.A.F. wyposażone są w najnowocześniejsze urządzenia. Nie trudno również przedstawia się sprawa w armii lądowej, gdzie zawsze o barak, o church-hall lub o wielki namiot w locie nie trudno. Zwracam uwagę na duże możliwości teatru żołnierskiego pod gołym niebem, które nie są w pełni wykorzystane. Najkłopotliwiej sprawa przedstawia się w Marynarce, ale i tu rozwiązania są możliwe. Sam widziałem pięknie zrobioną scenkę z koców w sali jadalnej na statku handlowym. Jadalnie rozwiążą zawsze to zagadnienie. Może to więc być teatr przy obiedzie lub teatr przy kolacji na wzór znanych kiedyś "podwieczorków przy mikrofonie". Scenki żołnierskie mogą być bardzo łatwym kosztem urządzone przy pomocy n.p.materiałów, przeznaczonych na zasłony blackoutowe do okien, które nadają się na kotarki i kurtyny, a który ma podstawową zaletę dla teatrów wojskowych: jest bardzo tani. Resztę skombinują napewno "spece" malarscy i elektrotechniczni, których nie brak w żadnym oddziele: Rampa dolna ze zwykłej blachy lub drzewa opatrzona kilkoma mocnymi żarówkami rozwiąże sprawę światła.

Mieć scenkę to za mało. Zdobyć widownię - o to sztuka.

Organizacja widowni. Należy ją samemu przemyśleć i konsekwentnie przeprowadzić. Przede wszystkim trzeba przełamać pokutujący jeszcze tu i ówdzie obyczaj, że pierwsze rzędy, czasem aż do połowy sali, rezerwowane są dla oficerów i gości z miasta, podczas gdy n.p.podoficerowie i szeregowcy mogą siadać dopiero od rzędu 12-tego lub 15. Wspominałem o tym przed chwilą, że teatr żołnierski oddziałowy musi być teatrem powszechnym, trzeba na widowni mieszać rangi. Żołnierz musi siedzieć z oficerem, nie wolno zapominać nam o dwóch podstawowych zasadach; to jest teatr żołnierski i... to jest wojna. Taka organizacja widowni będzie dopiero mądra i pożyteczna. Poza tym w planie organizacji widowiska należy przewidzieć wcześniejsze omówienie z żołnierzami widowiska przed jego realizacją, po czym pilnie obserwować reakcję widowni w czasie trwania spektaklu, wreszcie zakończyć pracę oświatowo-propagandową analizą wrażeń z przedstawienia, którą łatwo da się przeprowadzić z żołnierzami nawet w dniu następnym.

Pozostaje do omówienia najtrudniejsza kwestia: jest scenka, jest widownia, ale co grać i kim zagrać? Materiał autorski? Istotnie konkursy ogłaszane przez różne pisma i instytucje nie dawały wyników albo bardzo znikome. Pod ręką brak w tej chwili najprymitywniejszych sztuk popularnych z polskiego żelaznego repertuaru scen amatorskich. Jesteśmy w wyjątkowo trudnej sytuacji,ale źródła są. Sięgnąć możemy np. do rzeczy, które ukazały się w druku na terenie Wielkiej Brytanii. Można śmiało zaryzykować najłatwiejsze sceny z "Wesela" Wyspiańskiego, które napewno przemówią do żołnierza, albo zagrać rzeczy stworzone na innym terenie np.komedię muzyczną, stworzoną w Brygadzie Karpackiej: "Ich ośmiu i ona jedna" /egzemplarz w Biurze Propagandy i Oświaty /.Można wreszcie prze to samo Biuro lub Referat Prop. i Ośw. I Korpusu osiągnąć jednoaktówki Fredry, które znaleźć można w zbiorowych wydaniach pism tego pisarza, znajdujących się w bibliotece Ambasady Polskiej lub British Museum. Ostatecznie trafić można do ludzi, którzy mieszkając tu przed wojną posiadali i posiadają własne biblioteki polskie, chętnie użyczą książki dla odpisania tej czy innej komedii lub dramatu. Nawiasem dodam, że aktualną staje się obecnie sprawa wojskowej biblioteki teatralnej. Nabiera ona żywotności wobec wiadomości o stratach w bibliotekach w Kraju. Poza wszystkimi źródłami pozostaje każdemu z Państwa własna pomysłowość i inwencja inscenizatorska, która może i powinna operować takimi materiałami jak n.p.:

1/ Książki polskie wydane u Kolina,
2/ Książki polskie, wydane przez Książnicę Polską w Glasgowie. Szczególnie polecam "Polska w zwyczaju i obyczaju",
3/ Skarbnica Polska z "Wiadomości Polskich",
4/ Fragment dramatu Cwojdzińskiego drukowany w roku ubiegłym w "Wiadomościach Polskich",
5/ Fragment dramatu Słonimskiego, drukowanego w "Nowej Polsce",
6/ Dwie jednoaktówki, wydane przez Biuro Prop. i Ośw. w tym jedna na tematy lotnicze: " Noc księżycowa" Kączkowskiego,
7/ Inscenizacje z "Trylogii" i "Pana Tadeusza" / stoją zawsze otworem i będą wdzięcznie przyjęte./,
8/ Inscenizacja piosenek ludowych i żołnierskich. Duży materiał w tym zakresie posiada Biuro Propagandy i Oświaty w postaci stotografowanych różnych albumów pieśni w dość dużej ilości.
9/ Wreszcie pozostaje stały Wasz pomocnik świetnie prowadzony "Poradnik świetlicowy Polskiej YMCA", z którego można wiele skorzystać, a materiały odpowiednio zastosować:
10/ W nagłej potrzebie i ostateczności nie odmówi nigdy swojej pomocy Czołówka Teatralna Wojska Polskiego, której jednym z obowiązków między innymi jest także pomoc w imprezach żołnierskich, zarówno materiałowa jak i organizacyjna.

Nie wysilajmy się na wielkie przedstawienia, nie licytujmy się efektami. Operujmy żywym polskim słowem dobrze zmontowanym, odpowiednio zilustrowanym polską muzyką żywą lub mechaniczną. Róbmy na naszej scence żołnierskiej wieczory krótkie godzinne, zwarte, które wywołają tym lepszy skutek. Ale róbmy stale. Niech to będzie najskromniejsze, byle było by stałe. Poza tym spróbujmy pionierskiej pracy poszukiwaczy talentów i zachęcajmy zdolnych w tym kierunku żołnierzy do pisania. Może to będzie z początku bardzo nieporadne i bardzo słabe, ale z czasem przy fachowej pomocy i właściwym kierownictwie może z tego powstać - po selekcji grafomanów - wcale oryginalny i dobry materiał dla żołnierskiej scenki.

Zespół wykonawczy?

Zespół taki trzeba sobie wychować w oddziele przez trudną mozolną pracę odkrywania talentów, jeżeli nie talentów - to ludzi czysto, wyraźnie mówiących prozę lub wiersz, ludzi śpiewających lub grających na instrumentach. Zespół nie powinien być duży, bo teatr wojskowy operując 10 osobami, dobrze ze sobą zgranymi,ma ogromne możliwości uzupełnienia w razie potrzeby zespołu wieloma statystami, a nawet gromadą ludzi z oddziału wojskowego. I tu otwiera się duże pole do działania dla pracy reżyserskiej w takim teatrze, dla wykorzystania efektów bardzo prostych osiąganych gromadą statystów, żywym obrazem lub chórem żołnierskim mówiącym albo wierszem albo prozą. W tej robocie musi oczy-

wiście oficer oświatowy i żołnierz natrafiać na pełne zrozumienie i poparcie dowódcy oddziału, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mowy o sprawnym działaniu tego na ogół bardzo po macoszemu traktowanego odcinka pracy wojskowej.

Jednak warto poświęcić tej trudnej pracy wiele sił i wiele własnych zdolności, skoro ustaliliśmy już poprzednio, że teatr wojsku jest potrzebny. Tę trudną bowiem wojnę nerwów, wojnę nowoczesnych, perfidnych chwytów propagandowych, wojnę, którą przeżywamy w oderwaniu od własnego Kraju, od domów i rodzin, wygra może tylko żołnierz o wysokim poziomie moralnym, żołnierz o wielkiej sile ducha. Siłę taką musi dać polskie żywe słowo. Siła to potężna. Każdy kto wątpi znajdzie tragiczny dowód właśnie w tej zaciekłości okrutnej z jaką wypowiedział słowu polskiemu wojnę okupant na naszej bezbronnej ziemi, z jaką do chwili obecnej zwalcza kulturę polską.

Wróg dawno zrozumiał potęgę naszego słowa. Czas byśmy i my ją docenili. A uczyniwszy wolne słowo polskie słowem wojującym, zdobyli serca i dusze żołnierzy, którzy pójdą zdobywać wolność dla naszego Kraju.

Dla kraju naszej ojczystej mowy, pierwszej dziecinnej modlitwy, naszej pieśni, w której wieki zamknęły sławę oręża, łzy cierpienia i całą wielkość duszy polskiego narodu.

Prof. M.G.

Psychologia zbiorowości i jej znaczenie w pracy oficera oświatowego

Referat wygłoszony na Kursie Pracy Oświatowej w St. Andrews.

W naszej codziennej pracy mamy nieustannie do czynienia z nastrojami i sytuacjami, których wyjaśnienie nie mieści się w ramach psychologii indywidualnej. Musimy więc obok ogólnej wiedzy psychologicznej brać pod uwagę psychologię zbiorowości. Określenie to wymaga bliższego sprecyzowania, zbiorowość bowiem w świetle badań przybiera różne formy, od których jest uzależniony przebieg kolektywnych procesów psychicznych.

Najogólniejsze jest pojęcie grupy. Zbiór jednostek wykazujący wspólnotę psychiczną mimo pozostawania w rozproszeniu nazywamy masą. Nieraz dopiero z okazji jakiegoś podniecającego wydarzenia otwierają się nam oczy na żywiołowość zbiorowego życia psychicznego i dostrzegamy, że ludzie prowadzący na pozór zupełnie niezależną egzystencję, zespalają się jakby w jedną istotę, reagującą jednolicie na wypadki. Wiązadła bywają różne - tak więc masę stanowić może grupa ludzi, czytająca to samo pismo, stowarzyszenie sportowe, mieszkańcy jednej dzielnicy, czy kraju, obywatele danego państwa, i t.p. Stąd powstają podziały krzyżowe, ta sama bowiem osoba może być związana z kilkoma "masami".

Inną formę zbiorowości ludzkiej stanowi t ł u m. Nie jest to już bytowanie w rozsypce. Uczestnicy znajdują się na jednym miejscu, mogą się wzajemnie widzieć i słyszeć, co oczywiście sprzyja wzajemnemu oddziaływaniu.

Zarówno masa, jak i tłum są to twory dynamiczne, a nie statyczne. Dlatego zdradzają one skłonność do przemian Tak więc jeżeli członkowie masy doznają jakiegoś wstrząsu uczuciowego, spieszą na jedno miejsce, aby dać wyraz swoim przeżyciom, i w ten sposób stwarzają tłum. Odwrotnie, tłum może się zrzeszyć w jakiś związek trwalszy, lub przekształcić na masę.

Ogólnie biorąc, tendencje występujące w masie i w tłumie zmierzają bądź w kierunku zwarcia i uporządkowania bądź też dezorganizacji i rozproszenia. W pierwszym wypadku zbiorowość stwarza pewne normy, regulujące wzajemne współżycie i służące określonym celom. Krańcowe przeciwieństwo stanowią sytuacje, w których rodzi się stan chaosu i rozprzężenia. Przykładów dostarczają wojny i ruchy rewolucyjne. Znikają wszelkie hamulce, do głosu dochodzą instynkty dzikie i prymitywne. Autorytety tracę swój wpływ; działanie nabiera gwałtowności, której niepodobna opanować. Tak zachowuje się motłoch.

Z tych krótkich rozważań wynika, że trudno mówić o psychologii zbiorowości w znaczeniu ogólnym, gdyż życie zbiorowe wykazuje znaczne zróżnicowanie. Musimy więc poprzestać na formie, obfitującej w objawy jaskrawe i wyraziste. Taką formę stanowi tłum, który objawia swe stany wewnętrzne w sposób bardziej manifestacyjny i okazuje skłonność do gwałtownych środków ekspresji, jak oklaski, okrzyki, protesty, etc. W stosunku do masy tłum jest bardziej rewolucyjny; masy doznają pragnienia przemian i przygotowują do nich grunt, tłumy wprowadzają je w czyn. Toteż jeśli się chce wpłynąć na tłum, korzystne jest uprzednie urobienie masy, z której ma się on rekrutować.

Gdy wchodzimy w sferę tłumu, zachodzą w nas interesujące przemiany. Z naszej egzystencji prywatnej pozostaje właściwie niewiele. Z chwilą włączenia się w baterię zbiorowości całe życie psychiczne podlega znacznym uproszczeniom. Rezygnuje się z wielu uczuć osobistych, a wszystkie zainteresowania skupiają się na tym wąskim odcinku, którym zajmuje się ogół. Zubożenie to może się wydać zjawiskiem ujemnym, oznacza bowiem rezygnację - przynajmniej chwilową - z tych wartości, które normalnie jesteśmy skłonni cenić wysoko. Cóż więc nas tak pociąga i wabi do życia zbiorowego? Rekompensatę stanowi nastrój bezpieczeństwa i zaufanie do własnych sił.

Dostrzegając u innych przeżycia podobne do naszych umacniamy się wewnętrznie i doznajemy poprawy samopoczucia. Zarazem wzrasta siła tych przeżyć, które godzą się z nastrojem ogólnym. Jednostka czuje się jakby wyniesiona ponad swe zwykłe możliwości, osiąga nadwyżkę siły, którą w pewnych wypadkach może użyć na swoją korzyść. Tłum niesie przezwyciężenie codzienności, kusi mirażem egzaltacji. W bilansie ogólnym uczestnik tłumu wyrzeka się pewnych cech swej osobowości, wzamian za to jednak doznaje przeżyć, do których sam nie byłby zdolny.

Jeśli chodzi o dziedzinę umysłową, dostrzec można w tłumie wydatne zmniejszenie sprawności ogólnej. Liczba tematów, które tłum obchodzą, jest stosunkowo szczupła. Redukcja zachodzi nie tylko pod względem ilości, ale i jakości. Wiedza dociera do tłumów w wielkich skrótach. Doktryny muszą być na jego użytek specjalnie spreparowane i podane raczej w formie haseł, czy sloganów. Zbiorowisko ludzkie z trudem chwyta idee i rozumowania złożone. Jeśli się znajdzie wobec nowin sprzecznych lub argumentów skłóconych, spośród których trzeba dokonać wyboru, nie umie często wybrnąć z trudności i zdobyć się na jakąś zbiorową reakcję. Dlatego znanym sposobem rozbijania zebrań jest podstawienie kilku zręcznych mówców, którzy sprawę skomplikują i pogmatwają.

Tłum wierzy jedynie w rzeczy proste, ponieważ tylko one utwierdzają jego zbiorowe istnienie i tylko na nie umie reagować. Instynkt przeważa w nim nad refleksją; mechanizm odruchów utrwalony doświadczeniem i nałogami życiowymi - nad inteligencją. Strona logiczna wysłuchiwanych przemówień jest dlań dość obojętna, okazuje natomiast wrażliwość na to, czy odpowiadają one jego nadziejom i uczuciom. Tłum zdradza często brak konsekwencji. Masy chętnie przyjmują dobrodziejstwa reformy, ale pod tym warunkiem, że nie będą ponosić nieodłącznych ciężarów.

Z uproszczeń w życiu umysłowym zbiorowości wynika waga liczmanów pojęciowych, słów reprezentacyjnych, zawołań i sloganów. Im większe skupienia ludzkie, tym jaskrawsze bywają skróty i hasła. Podczas tłumnej manifestacji wystarczają np. transparenty, na których wypisane są najogólniejsze slogany. Sprawa doboru słów posiada duże znaczenie; trzeba je umieć dobierać, unikając zużytych uczuciowo wyrazów, które wywołują odruch niechęci. Werbalizm romantyczny stał się w pewnym okresie lamusem nieużywanych rekwizytów. Taki sam los przeżyły w swoim czasie wyrazy: monarcha - cesarz - król; wiedział

o tym Napoleon i dlatego obejmując władzę nazwał się tylko pierwszym konsulem. Były i wypadki, że przez ośmieszenie haseł likwidowano inicjatywę społeczną.

Dużą rolę w sferze umysłowej odgrywa ważne prawo nacisku grupy. Jesteśmy skłonni wyznawać wierzenia i sądy na tej jedynie podstawie, że uznają je inni ludzie. W ramach skupenia ludzkiego jest rzeczą trudną utrzymanie stałej niezależności myślenia i chroniczne opieranie się większości. Dlatego sądy indywidualne ulegają często przemilczeniu. Na tym tle zrozumiałą się staje potęga takich zjawisk społecznych, jak moda i obyczaj.

W zakresie wyobraźni odpowiednikiem prostoty jest jasność i konkretność przedstawień. To też elementy plastyczny i wizualny mają duży wpływ na psychikę tłumu i stanowią potężny środek oddziaływania. Wprowadza się je na wielką skalę w dziedzinie propagandy i reklamy. Z tych samych względów tłum reaguje żywiej na fakty bliskie, które zna bezpośrednio lub które go wyraźnie dotyczą. Ceni znajomość z przewódcami, której nie można zastąpić jakimś surogatem. Jeśli chodzi o sprawy złożone, głód konkretności przybiera postać pragnienia rzeczy cudownych, potrzeby wiary.

Oblicze uczuciowe tłumu cechuje rodzaj zadowolenia, od czuwanego przez jednostki wskutek należenia do zbiorowości. Dominują instynkty zachowania jednostki i gatunku. Zaznacza się silna potrzeba przodownictwa. W zasadzie tłum zdradza skłonność do posłuchu, gdyż czuje,że elementy kierownicze są mu niezbędne, że bez nich pozostałby bezradny. Obdarza on sympatią jednostki śmałe i zdecydowane, gdyż spodziewa się od nich podświadomie usunięcia nierozwiązalnych zawiłości oraz wyraźnych wskazań, umożliwiających działanie.

Wspomina się często o egoizmie tłumu, jako wyrazie instynktu samozachowawczego. Jednak sytuacja komplikuje się, gdy dochodzi do zetknięcia egoizmów jednostkowych Pragnienia zbyt osobiste, zagrażające interesom cudzym muszą wówczas z konieczności zamilknąć, wskutek czego prędzej dochodzą do głosu tendencje wspólne. Stąd rośnie znaczenie uczuć społecznych, jak patriotyzm, poświęcenie dla gromady i t.p. Wytwarza się gra nastrojów która otwiera wdzięczne pole dla zręcznego kierownictwa. Właśnie z tego względu, że tłum jest egoistyczny nienawidzi on egoizmów cudzych.

Ograniczenia w zakresie inteligencji i wzrost podniet emocjonalnych pchają tłum do środków gwałtownych, akcji niepohamowanej. Tam gdzie pojedyńcza osoba, kierując się rozsądkiem i zachowując zimną krew, wolałaby szukać ugody, czy kompromisu, namiętna zbiorowość żąda rozstrzygnięć radykalnych i bezwzględnych. Spotęgowany dynamizm pobudza również do szybkich wyładowań.

W każdej zbiorowości spotkać można jednostki, pozostające na uboczu. Mogą one ograniczyć się do roli widzów czy sędziów, albo też dążyć do wyniesienia się ponad otoczenie i wyzyskania go do własnych celów. Pierwszą grupę wypełnia kategoria oryginałów, niezrozumiałych dla swej epoki, czy środowiska; kategoria druga - to twórcy religii, politycy, mężowie stanu, przywódcy społeczni. Niezawisłość jest zresztą wątpliwa, przeciwstawienie również stanowi bowiem pewną odmianę zależności duchowej.

Mówiąc o psychice zbiorowości, używa się naogół tych samych określeń, jakie znajdują zastosowanie w psychologii jednostki. Zachodzi obawa, że wskutek stosowania tych samych terminów łatwo o podchodzenie do tłumu tak jak do odrębnej osobowości, co może prowadzić do nieporozumień. Okoliczność tę należy brać w rachubę przy zapoznawaniu się ze środowiskiem naszej pracy oświatowej Charakterystyka winna przewidywać nie tylko znajomość poszczególnych osób, lecz i tę wypadkową, który powsta je na marginesie wzajemnego współżycia.

W zasadzie stwierdzić trzeba, że współżycie zbiorowe stwarza w sferze oświatowej szerokie możliwości. Oddziaływanie na poszczególne jednostki jest bardzo celowe, ale posiada zasięg nader ograniczony. Jeśli nowoczesne środki techniczne wywalczyły sobie tak doniosłą rolę w życiu kulturalnym, stało się to właśnie dlatego że pozwalają na przemawianie do wielkich skupień ludzkich. Z faktu tego trzeba wyprowadzić odpowiednie wnioski.

Działacza oświatowego interesuje zarówno masa, jak i tłum. Dlatego winien zachować w pamięci różnice, zachodzące między tymi dwiema odmianami współżycia socjalnego. Stając wobec zgromadzenia, należy mieć w pogotowiu środki, zapewniające szybką infekcję uczuciową. Wobec jednostek rozproszonych trzeba uwzględniać w większym stopniu czynnik rozsądku i wyobraźni.

Podejmując akcję oświatową, liczyć się trzeba z tym,że w głębi każda jednostka tęskni do współżycia zbiorowego. Popęd ten, odpowiednio wyzyskany, staje się cennym sprzymierzeńcem. Cała trudność polega na tym, czy zdołamy stworzyć odpowiednie ośrodki skupiające o odpowiedniej sile atrakcyjnej. Gdy uda się je uzyskać, wyniki przechodzą często oczekiwania organizatorów. Zacznie działać prawo nacisku grupy, które daję się wprzęgnąć w służbę dla celów oświatowych. Jeśli np. istnieje nałóg karciany, dlaczego przyzwyczajenia kulturalne, moda na książkę czy teatr miałyby się okazać słabsze?

Powodzenie zależy w dużym stopniu od należytego wyzyskania pokładów uczuciowych. Wartość zakładania zespołów dla dokształcania zawodowego polega właśnie na tym że sięgają one w sferę najbliższych potrzeb i zainteresowań. Z punktu widzenia psychologii zbiorowości byłoby błędem tworzenie grup oświatowych o charakterze oderwanym, opartych na przesłankach intelektualnych.Wielopłaszczyznowa struktura masy pozwala na wybór tych wiązadeł społecznych, które harmonizują z naszymi zamierzeniami.

Słyszy się niekiedy, że oddziaływanie zbiorowe jest stosunkowo powierzchowne. Dużo zależeć będzie od przodownictwa, które odgrywa tak doniosłą rolę w każdym życiu społecznym. Na szali korzyści umieścić trzeba ekonomję w użyciu środków. Poza tym zawsze pozostaje otworem dziedzina kontaktów indywidualnych, do których należy się zawsze uciekać w razie potrzeby.

Najwięcej niebezpieczeństw w naszej pracy rodzi się stąd, że w zbiorowości następują w sferze umysłowej znaczne uproszczenia. Wynikają stąd ograniczenia zarówno w zakresie tematyki, jak i sposobu ujęcia. W dużych skupieniach zauważyć można często groźne zjawisko "równania w dół". Można na nie skutecznie przeciwdziałać przez zakładanie grup, spełniających rolę zaczynu intelektualnego. Przy przezwyciężaniu oporów korzystna jest pomoc jednostek o wysokiej indywidualności, które napewno będą rade wydostać się z samotnictwa.

Właściwości umysłowe tłumów i mas są na szeroką skalę wyzyskiwane w dziedzinie reklamy i propagandy. Tak więc istnieje możność pokierowania nastrojami nawet wówczas, gdy musimy się oprzeć na faktach o znaczeniu ujemnym. Nie trzeba się uciekać do kłamstwa, - wystarcza odpowiedni sposób przedstawienia. W wypadku poniesienia porażki wojskowej mąż stanu, zabierając głos, może nakreślić ogólny obraz sytuacji, na której tle nieprzyjemny fakt nabierze wartości epizodu małej wagi Inny chwyt polega na odwróceniu uwagi społeczeństwa w inną stronę, np. przez opublikowanie jakiejś pomyślnej wiadomości, trzymanej przezornie w ukryciu. Kiedy indziej wystarcza poprostu odłożyć wymianę zdań na temat niemiłego wydarzenia: gdy pierwsza reakcja uczuciowa przeminie, całe zagadnienie straci na ostrości.

Dużą wagę dla oświaty i propagandy posiada opanowanie właściwego języka o dostatecznej sile sugestywnej.Sprawa przybiera na znaczeniu, gdy wchodzimy w środowisko nowe. Pod tym kątem widzenia należałoby rozpatrzyć m. in. technikę ulotki i afisza propagandowego, odezwy i artykułu, pogadanki i przemówienia okolicznościowego. Na czynnik dekoracyjny zwraca się ostatnio w życiu publicznym więcej uwagi, co znajduje pełne uzasadnienie w rzeczywistych potrzebach skupień ludzkich. Należy również przewidzieć dostateczne wyładowanie dla aktywności zbiorowej, zdradzającej w ramach wzajemnego współżycia wzmożone napięcie.

Kiedy pojawiły się pierwsze studia o psychologii zbiorowości, mogło się wydawać, że jest to żywioł nieokiełznany i niszczycielski. Mając przed oczyma głównie tłumy rewolucyjne, w których zbiorowa psychika uzyskiwała najostrzejszy wyraz, kreślono obraz ciemny, groźny, niepokojący. Podobnie ludy pierwotne przedstawiały morze jako nadprzyrodzoną potęgę, która sprzysięgła się na zagładę żeglarzy. Dzisiaj stało się jasne, że zbiorowość może się stać czynnikiem szkodliwym, lub twórczym zależnie od tego, w jaki sposób podchodzi się do jej naturalnych właściwości. To pewna, że pod wieloma względami stwarza ona zarówno dla pracy oświatowej jak i propagandowej rozległe i korzystne perspektywy.

Pchor. S-a i pchor. W-ki

Kursy maturalne w wojsku polskim w Szkocji

<dokończenie<

Program kursów pierwotnie opracowany na dawnych wzorach polskich, na kilka miesięcy przed zakończeniem kursów został zmieniony. Zarówno pierwszy program jak i drugi, nie były doskonałe, gdyż nauczyciele odtwarzali je z pamięci. Ponadto uniwersalizm ich w zestawieniu z brakiem czasu i pomocy naukowych wydawał się nauczycielom b. trudny do należytego przerobienia. Z doświadczenia szkolnego wiemy, że wartość przerabianego programu zależy w głównej mierze od osobowości nauczyciela. On to może, a właściwie powinien - swoim stosunkiem do przerabianego materiału tak pokierować jego realizacją, aby problemu nieodzowne w całokształcie wiedzy ogólno kształcącej człowieka były istotnie przerobione.

Tym stosunkiem nauczyciela do programu, a nie programu do nauczyciela górują nad nami szkoły brytyjskie, gdyż tutaj nauczyciel i tylko nauczyciel decyduje co z programu może i powinno być przerobione.

Problem czasu, nieodzowny dla spokojnej pracy naukowej, jest w czasie wojny trudny do rozwiązania. W systematycznej pracy szkolnej nie może być zbytniego pośpiechu, a tym więcej przerw w nauce, zwłaszcza, gdy się żyje w okresie wojennego bezrobocia. Każdy inteligentny dowódca rozumie, że praca tylko pozorna jest raczej czynnikiem destrukcyjnym i należałoby jej za wszelką cenę unikać na rzecz pracy długofalowej i głębokiej, choć nieefektownej. Z tym problemem czasu kursy naszej jednostki dość długo nie mogły się uporać; autorytet i decyzja dowódcy jednostki przesądziła wreszcie rozwiązanie tej sprawy na korzyść kursów, wprowadzając 5-cio dniowy tydzień pracy, z tym że przez 3 dni nauka odbywała się w godzinach służbowych po południu od godz. 14 do 19, oraz przez dwa dni w godzinach po za służbowych od 18 do 22. Z uwagi na specjalny charakter jednostki nie można było nawet kusić się o to, aby uzyskać lepsze warunki pracy w czasie, bo to co osiągnięto leżało w granicach najwyższych możliwości.

Z grupy niedocenianych elementów w pracy szkolnej - to warunki materialne, począwszy od uposażenia nauczyciela, poprzez warunki lokalowe, a skończywszy na pomocach naukowych. Nauczyciele pracowali zupełnie bezinteresownie oczywiście z serdecznym podziękowaniem dowódcy wielkiej jednostki w rozkazie. Nikt zresztą od początku nie oczekiwał na zapłatę, a podejmowano pracę na kursach w imieniu służby społecznej, w gronie jednej rodziny. Warunki lokalowe były różne: szkoła dobrze ogrzana i oświetlona, pokój hotelu lub restauracyjny, lub specjalnie wynajęte mieszkanie przez referat oświatowy jednostki. Uczniowie najczęściej sami sprzątali, sami palili w piecach, sami dla siebie troszczyli się o meble i pomoce do pisania.

Nie lepiej było i z podręcznikami i innymi pomocami naukowymi. Poza skryptami, z których nie wszystkie były zgodne z wymaganiami programu nauczania, a do pewnych przedmiotów wydane były tylko fragmentarycznie lub wogóle nie wydane - innych pomocy nie było.

Skrypty, które zastąpiły podreczniki szkolne, były nieodzowne tak dla uczniów jak i dla nauczycieli. Dzięki skryptom uczniowie mogli w wiekszym stopniu korzystać z wykładu nauczyciela, nauczyciel natomiast, mając skrypt nie gubił się w swojej pracy, a często posługiwał się skryptem dla przywołania z pod-świadomości wielkiego materiału naukowego, który przez okres przerwy spowodowanej wojną zdołał daleko ukryć się pod korą mózgową.

Z innych zasadniczych pomocy naukowych z respektem trzeba wspomnieć zimną przyjaciółkę nauczycieli - tablicę. Na niej powstawały wszystkie nieomal pomoce naukowe, rysowane rękami uczących. Nauczyciele zawodowi wiedzą, że tablicą i kredą trzeba umieć operować, a ponieważ w tym kierunku nie wszyscy mieli dostateczne doświadczenie, tablica więc i kreda jako pomoc naukowa nie pomagała, ale odstraszała...

W związku z tym wszystkim zadanie nauczyciela było podwójnie trudne, a praca jego podwójnie żmudna. Jednak w zakresie tych przedmiotów, które wymagały więcej aniżeli sam skrypt - nauczyciel dostawał dodatkową ilość godzin nauczania, podczas których powtarzał i rozszerzał przerobiony uprzednio materiał. Uczniowie prowadzili z reguły notatki z wykładów, były one niejednokrotnie wzorowe i mogły z powodzeniem zastąpić wymagane w tym przedmiocie pomoce naukowe.

Oceniając całość pracy, trzeba stwierdzić, że była ona naprawdę twórcza tak ze strony ucznia, jak i ze strony nauczyciela. Na kursach maturalnych odkryła się wielka prawda istoty szkoły, która z natury rzeczy jest instytucją pionierską, kroczy za nią życie ludzkie i kiedy życie to upomina się o swoje prawa - szuka dlań nowych dróg.

III.

Minionego okresu pracy na kursach maturalnych nie należy uważać za stracony, z uwagi na mały procent uczniów, którzy złożyli egzamin z wynikiem dodatnim. Oczywiście w warunkach wojennych zakres wymagań egzaminacyjnych musi być odpowiednio zredukowany, gdyż nie jeden z tych "szczęśliwców" życiowych i tak nie powróci do kraju, więc nie należałoby zbyt komplikować i tak już trudnego życia kulturalnego na obczyźnie. Każdy z nauczycieli - oświatowców zdaje sobie sprawę, że po skończonej obecnej wojnie co najmniej przez kilka lat będziemy musieli w Polsce niepodległej zadowolić się okrojonym zarówno szkolnictwem powszechnym, jak i średnim. Niewątpliwie skrócone kursy szkoły powszechnej i gimnazjum trzeba będzie już w pierwszym dniu przybycia do kraju wolnego uruchomić, stosując wypróbowane formy organizacyjne, programy i metody nauczania, aby nie powtarzać tych błędów, które dostrzeżono w pracy na kursach maturalnych, prowadzonych na emigracji. Wychodząc z założenia, że w obecnych warunkach rozporządzamy zarówno dobrym materjałem nauczycieli, jak i wystarczającymi środkami materjalnymi, oraz dostatecznym spokojem, wszystkie instytucje oświatowo-społeczne, jak: Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, Referat Propagandowo-Oświatowy, Zrzeszenie Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii, oraz wybitni, a nie zrzeszeni pedagogowie - powinni na wspólnej konferencji oświatowej opracować i uchwalić program dokształcania młodzieży w wojsku i w kraju, w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum. Pracy oświatowej, która jest obliczona na działanie długofalo

we, nie można improwizować. Musi ona być przemyślana w najdrobniejszych szczegółach, ustalony jej zakres i kompetencje.

Najwyższa więc pora, aby po jednorocznym doświadczeniu, praca na kursach maturalnych już w przyszłym roku - jeśli los każe nam zimować w Szkocji - była prowadzona w formach możliwie doskonałych, zapewniających pełną satysfakcję pracy zarówno organizatorom, jak i nauczycielom, oraz uczącej się młodzieży. Do czego należałoby dążyć i jakie zmiany powinny być w pracy na kursach przeprowadzone? W odpowiedziach swoich będę chciał uwzględnić - moim zdaniem - rzeczy najważniejsze, które przez właściwe czynniki winny być rozważone i w razie uznania za słuszne - wprowadzone w życie. Moje uwagi nie wyczerpią wszystkich potrzeb, lecz być może będą wstępem do generalnej dyskusji na ten temat, na najbliższej konferencji oświatowej, poświęconej tej sprawie.

1. Kursy maturalne w wojsku winny być instytucją oświatową z prawami publiczności, t.zn. mieć zatwierdzony statut organizacyjny, wraz z budżetem i personelem nauczycielskim. W obecnych warunkach koncesjonariuszem kursów maturalnych jest Samodz. Referat Ośw.-Prop. przy Korpusie.W planie działalności oświatowej na terenie Korpusu powinien on tej tak ważnej akcji poświęcić daleko więcej czasu i umiejętności, niż to czynił dotąd, a podstawą do tej działalności winien być statut, rozgraniczający wyraźnie kompetencje władz szkolnych w zakresie kursów maturalnych, od kompetencji stworzonej instytucji.

2. Uczniowie chcący korzystać z kursów maturalnych z reguły winni być poddawani wstępnemu egzaminowi, który przesądza ostatecznie o przyjęciu ucznia na kurs, lub o jego odrzuceniu. Selekcja uczniów przy pomocy egzaminów jest konieczna z uwagi na zapewnienie kursom możliwie równego poziomu umysłowego uczniów. Instytucja kursów zaciąga wobec uczniów w pewnym stopniu zobowiązanie,że w miarę warunków starać się będzie o doprowadzenie pracy do końca.

3. Personel nauczycielski,a przede wszystkim kierownik pedagogiczny kursów,winni być zatwierdzeni i upoważnieni do nauczania.Nominacje takie stwarzają stosunek prawny pomiędzy nauczycielem a instytucją,a zarazem pozwalają na dobór nauczycieli z odpowiednimi kwalifikacjami do nauczania.Przy doborze nauczycieli winno się w pierwszym rzędzie wyzyskać nauczycieli znajdujących się w danej jednostce wojskowej,stwarzając im odpowiednie warunki do pracy.Stoję na stanowisku,że praca wojskowa nic na tym nie ucierpi jeśli 6 nauczycieli na wielką jednostkę,ucząc 40 uczniów tejże jednostki będzie zwolnionych całkowicie od popołudniowych zajęć służbowych.Trzeba pamiętać o tym,że siły ludzkie są ograniczone i nie wolno ich lekkomyślnie nadużywać.Praca dla większej zbiorowości wymagająca naukowego przygotowania nie może być pospolitowana i porównana z obieraniem kartofli,czy zamiataniem podwórzy choć i te ostatnie nie są ani hańbiące,ani kompromitujące,a do wykonywania ich nie jest potrzebny dyplom naukowy.Nadto nauczyciele kursów winni mieć prawo do billetingów mieszkaniowych,oraz przynajmniej minimalne honorarium za pracę.Ludzie pracujący intensywniej umysłowo muszą mieć spokój na odpoczynek oraz minimalne środki finansowe na ukazujące się wydawnictwa, wyjazdy w celach naukowych,i t.p.

4. Praca na kursach nie powinna być dłuższa jak 8 miesięcy, począwszy od września do końca kwietnia. Przy internatowym trybie życia oczywiście można czas ten wydatnie zredukować. Nauka na kursach winna odbywać się w godzinach popołudniowych od 14 do 19 w ciągu pięciu dni tygodnia. Soboty i niedziele w żadnym wypadku nie nadają się na zajęcia szkolne.

5. Program nauczania winien być przystosowany do skróconego czasu nauki. Dobór materiału naukowego powinien być tak pomyślany, aby wyczerpywał podstawowe zagadnienia z wiedzy ogólnej, dając podstawę do dalszej samodzielnej pracy naukowej. Ilość materiału naukowego możnaby zredukować ze względu na rodzaj i jakość jego doboru oraz na gruntowność jego przerobienia. W metodzie realizowania programu naukowego winno się dać młodzieży metodę samodzielnej pracy naukowej. Dezyderat ten można sformułować w ten sposób:"Mniej materiału, gruntowne przerobienie, z większą samodzielnością ucznia."

Program odpowiednio skrócony należałoby odpowiednio wyeksperymentować, czy nie nadawałby się w Polsce do zastosowania na wyżej wspomnianych kursach półrocznych.

6. Kursy maturalne nie mogą być pozostawione bez opieki fachowej. Zarówno nauczyciel jak i uczeń co pewien czas potrzebują, aby na ich pracę ktoś doświadczony i upoważniony spojrzał z pewnej odległości. Bystre oko wizytującego nigdy pracy systematycznej nie szkodzi, jeśli podchodzi on z nastawieniem niesienia pomocy tym, którzy podjęli się odpowiedzialnej pracy i chcą się wywiązać z niej jak najlepiej. Wizytujący powinien odbywać konferencje z nauczycielstwem i kierownikiem, poświęcone usunięciu niedomagań w nauczaniu. Nie trzeba zaznaczać,że rola wizytującego nie odpowiada ściśle nazwie,gdyż winien on być przede wszystkim instruktorem i pierwszorzędnym pedagogiem,kolegą spośród nauczycieli mianowanym doradcą i pomocnikiem w pracy.Z wizytacji powinny być pisane syntetyczne sprawozdania z indywidualną oceną pracy uczniów.

7. Kursy maturalne jako instytucja oświatowa publiczno-prawna winny być subwencjonowane przez Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych.Budżety kursów powinny być z góry zatwierdzone,obejmujące wydatki:opłatę nauczycieli,lokal,światło i obsługę,pomoce naukowe i podręczniki oraz materiały kancelaryjne.Praca systematyczna wymaga stałych świadczeń materialnych i nie trzeba się dziwić,gdy czasem praca kuleje z braku pieniędzy na rzeczy najbardziej istotne.Pieniądz jest na to,aby nauczycielowi pomógł do jego trudnego zadania,a zatym nie warto skąpić na podstawowe pomoce naukowe.

8. Wszelkie pomoce naukowe,jak mapy,podręczniki, obrazy,oraz niezbędne przyrządy do przeprowadzania badań fizycznych musiałyby być wcześniej skompletowane, aby w czasie nauki nie dawał się odczuwać ich brak.Ze względu na to,że zakup pomocy naukowych w obecnych warunkach jest bardzo kosztowny możnaby to zagadnienie w ten sposób rozwiązać,że na pewną ilość kursów pracujących możnaby przygotować podstawowe zestawy pomocy naukowych i potraktować je jako zestawy wędrowne t.j.wymienne pomiędzy kursami.Umożliwi to zaspokojenie wymagań programowych oraz oszczędnej gospodarki finansowej. Centralne instytucje oświatowe winny wystarać się u miejscowych władz szkolnych o prawo korzystania z podstawowych pracowni i laboratoriów szkolnych,płacąc w razie potrzeby odpowiednie honoraria za zużycie materiałów.

9. Komisje egzaminacyjne winny się składać z mianowanego przewodniczącego,który w obecnej chwili zawodowo pracuje w szkolnictwie,natomiast członkowie komisji winni się rekrutować spośród nauczycieli uczących na danym kursie.Jest prawie nie do pomyślenia,aby nauczyciel pracujący z uczniami w ciągu długiego okresu czasu,znający zdolności ucznia,jego wady i zalety charakteru,poziom inteligencji oraz stopień opanowania przerobionego materiału naukowego był całkowicie usunięty od wpływu na przebieg końcowego egzaminu.Z reguły egzamin winien się odbywać w miejscu postoju oddziału,przy którym kurs jest prowadzony.Zmiana otoczenia i obcość egzaminatorów nie wpływa dodatnio na samopoczucie psychiczne uczniów,co wpływa też hamująco na procesy umysłowe zdających.Nadto odbieranie prawa egzaminowania uczniów nauczycielom posiadającym wszystkie wymagane kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich,podrywa ich autorytet wobec nauczyciela.Statut Kursów Maturalnych może temu zapobiec,gdyż winien przewidywać nietylko podstawy organizacyjne,lecz dobór kierownika i całego personelu. Orientuję się,że praktyką egzaminowania w ubiegłym okresie wyrządzono nauczycielom uczącym na kursach maturalnych wielką krzywdę moralną,której żadną miarą nie wolno powtórzyć w przyszłym okresie pracy.

10.Uczniowie i nauczyciele kursów maturalnych powinni mieć również stworzone warunki,aby w końcowym okresie pracy mogli jeden miesiąc żyć w warunkach internatowych.Pozwoliłoby to na niesienie przez nauczycieli indywidualnej pomocy słabszym uczniom,a zarazem zespołowe życie wpłynęłoby na pogłębienie życia duchowego zespołu.

IV.

Duża ilość młodzieży upomina się o szkołę średnią, która należy się w pierwszym rzędzie,tym,którzy ją przerwali z powodu wojny.Po za tym droga do awansu życiowego przez wykształcenie nie może być dla nikogo zamknięta.Zastanówmy się więc nad tym - i tak zorganizujmy w przyszłym sezonie oświatowym pracę kursów maturalnych,aby dała ona jak najlepsze rezultaty naukowe oraz zadowalenie uczniom i nauczycielom z dobrze spełnionego obowiązku.Jednak,jeśli chcemy aby praca się udała,już dzisiaj trzeba przystąpić do pracy przygotowawczej zarówno w zakresie organizacji jak i podstaw programowo-metodycznych.

Ppor. K. Jabłowski

Co wiemy o propagandzie

Referat wygłoszony na Kursie Pracy Oświatowej w St. Andrews

Propaganda jest nauką młodą. Bo, choć była znana i stosowana od wielu stuleci, wytworzyła dopiero od kilkudziesięciu lat dookoła siebie atmosferę prawdziwego zainteresowania. I od niedawna dopiero stała się ona przedmiotem badań n a u k o w y c h. Przedmiotem dociekań psychologów jednostki i psychologów tłumu,polityków i ekonomistów, socjologów i strategów,grafików i drukarzy oraz ludzi, umiejących mówić i pisać w sposób atrakcyjny, przekonywujący, sugestywny.

Ujawniono już trochę "praw", rządzących propagandą i jej skutecznością. Lwia część jednak związków przyczynowych jest dopiero w fazie wstępnych obserwacyj. Toteż trudno byłoby powiedzieć, że o propagandzie dziś wie się już wszystko i że się poznało dokładnie jej działanie.

Przeciwnie: coraz lepiej się rozumie, że wytłomaczenie wszystkich zjawisk propagandowych natrafiać będzie na nieprzebyte trudności i że dobra, skuteczna propaganda jest raczej s z t u k ą, niż - wiedzą. Że obok poprawnych "rzemieślników" propagandy są geniusze,artyści sztuki zjednywania i że ci właśnie nieliczni nadają kierunek i ton całej akcji w skali mniejszej i większej.

Gdyby propaganda miała za zadanie pozyskiwania martwych przedmiotów, ustalonoby prawdopodobnie już dawno i dokładnie wszystkie prawa nią rządzące. Że jednak podmiotami jej działania są ż y w i ludzie, a przy tym występujący nie w oderwaniu, ale w t ł u m i e, ustalenie tych praw jest trudne i ryzykowne.

Wśród tych nielicznych jednak "reguł", jakie można było ustalić natrafimy na niektóre bardzo interesujące i godne stosowania.Samo tylko ich wprowadzenie w życie pozwoli nam w wielu przypadkach ustrzedz się od rozczarowań i osiągnąć wyniki wiele lepsze, niż dotychczas.

Pierwszym takim "prawem", które znać winien dobry propagandzista jest zespół wymagań, jakie propaganda stawia j e m u, inicjatorowi, kierownikowi, wytwórcy całej akcji. Oto te wymagania.

Dokładna znajomość c e l u całej akcji i umiejętność precyzowania tego celu w sposób jasny, konkretny, ścisły, lapidarny, a zarazem obrazowy, pociągający, aby do niego zachęcić i zbliżyć ludzi nieufnych, obojętnych. Umiejętność b a d a n i a środowiska, jakie ma być pozyskane, zanjomość metod badania poszczególnych warstw czy grup ludzkich, poznawania środków i narzędzi propagandowych i ustalania na tej podstawie - m e t o d postępowania. Gruntowna, rzetelna i coraz lepsza znajomość owych metod, narzędzi i środków, jakie stawia współczesnemu propagandziście technika żywego słowa, technika drukarska i graficzna, świetlna i dekoracyjna, dźwiękowa i wystawowa.

Umiejętność p o z y s k i w a n i a ludzi. Wprawdzie istnieją poglądy, że tę umiejętność można nabyć, w sobie wyrobić, wykształcić, jednak w gruncie rzeczy znaczna jej część jest darem natury, taką a nie inną strukturą psychiczną propagatora. Mizantrop, pesymista, człowiek zgryźliwy i pozbawiony zmysłu humoru nie pozyskuje sobie ludzi. Toteż taki typ człowieka nie znajduje powodzenia ani jako sprzedawca sklepowy, ani jako lekarz, ani jako nauczyciel, a spewnością już nie jako propagandzista.

Jednak od propagandzisty wymaga się czegoś więcej,niż samej tylko pogody ducha, optymizmu i wiary w ludzi, zdolności do uśmiechu prawdziwego, pociągającego. I czegoś więcej, aniżeli wyobraźni, a na jej podstawie indywidualizowania argumentów i nadawania im formy szczególnie przekonywującej. Wymaga się od niego w y t r w a ł o ś c i wielokrotnie większej, niż od przeciętnego człowieka.

Bo propagandzista ma za zadanie przełamywanie o p o r u żywych ludzi, odzwyczajania ich od dawnych poglądów i budzenie w nich wiary do poglądów nowych, skłaniania ludzi do posłuchu, zachęcanie do c z y n u. Opór żywych ludzi jest większy, niż opór metalu i więcej energii wymaga przełamanie go.

Wreszcie propagandzista musi w i e r z y ć. Musi wierzyć w ideę, którą propaguje, w usługę, w towar, w ludzi, w program. Musi s a m siebie przed tym pozyskać, przekonać, zjednać. Bo z jego wiary ma się zrodzić owa siła sugestywna, ów entuzjazm i zapał, jakie się udzielają tysiącom i milionom innych ludzi.

Propagandzista, który nie wierzy jest w najlepszym przypadku bezdusznym narzędziem akcji, a nie jej twórcą i kierownikiem. Jest - w najlepszym przypadku - miernym rzemieślnikiem, którego praca jest widoczna,a niepociągająca, szablonowa i martwa, bezduszna. Przez to zaś - nieskuteczna, czyli - zbyteczna.

I może właśnie dlatego propaganda - ta dobra, celowa, rozumna, porywająca - stoi na pograniczu wiedzy i sztuki, a propagandzista - ten prawdziwy, wierzący, pełen ognia i wytrwałości, z dużym zapasem wiedzy, ale i intuicji - stoi na progu artyzmu. Czy można się dziwić, że o jego zadaniach niełatwo jest mówić? I że niełatwo jest wyliczać taksatywnie wszystkie czynniki oddziałujące na skuteczność jego akcji?

Jest to zadanie szczególne, trudne dziś. Dziś, gdy propaganda otacza nas zewsząd, gdy oddychamy nią, gdy ją sami z siebie emanujemy świadomie lub nieświadomie. Dziś, gdy propaganda stała się motorem ożywiającym działalność polityczną i wojskową, gospodarczą i społeczną, kulturalną i charytatywną nie tylko grup, nie tylko partyj, ale całych narodów i państw. I gdy "prądy propagandowe" zwalczają się i przenikają wzajemnie,

gdy nacierają i bronią się, gdy zamierają aby dać miejsce innym nowym.

Tym niemniej probujemy ustalać następne "prawa".

W szeregu elementarnych potrzeb, jakie każdy człowiek pragnie zaspokoić, znajduje się potrzeba powszechna, a całkiem szczególna. Jest nią dążenie do zdobycia w y r ó ż n i e n i a. Człowiek dziki pragnie uchodzić za dzielnego myśliwego i wojownika. Człowiek cywilizowany - za rozumnego, wpływowego, bogatego. Dziecko w szkole, aby być pierwszym uczniem. Młodzieniec, aby u panienek mieć opinię szarmanta. Urzędnik, aby go wyróżniano w dyrekcji. Kupiec, aby wyróżniali go klienci, członkowie organizacji zawodowej. O to wyróżnienie walczą kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi, jednostki i grupy, a nawet całe narody.

Czyż Niemcy nie uważają się za wyróżnionych i wyniesionych ponad inne narody? Czyż Japończycy nie cenią się wyżej, niż cenią i szanują sąsiadów? Czyż Hindusi od tysięcy lat nie stosują wyróżnienia w ramach poszczególnych kast, a wszyscy - w ogólności nie mówią o sobie, jako o narodzie lepszym? A żydzi, czyż nie głosili i nie głoszą, że są narodem wybranym?

Pragnienie i dążenie do zaspokojenia tej znamiennej potrzeby wyróżniania się jest powszechne i silne. I dlatego silne jest ubieganie się jednostek i grup, społeczeństw i narodów o zdobycie pożądanej dla tego celu o p i n i i. Ludzie bowiem wiedzą, że dobra opinia - to osiągnięcie wyróżnienia. Dla polityka - fotel w parlamencie lub w gabinecie ministerialnym, dla kupca - wielkie kredyty, dla pisarza - laury, dla żołnierza - awanse, dla panny - wspaniałe zamążpójście lub - dziś - kariera zawodowa.

Opinia w wielu przypadkach powstaje samoczynnie i przenosi się szybko jest bowiem tak wiele środków i dróg do jej rozprowadzania! Jest ona wyrazem stosunku ludzi do pewnych zjawisk, poglądu na innych ludzi, na programy, towary, idee, usługi.

W większości przypadków jednak opinia jest dziś w y t w a r z a n a s z t u c z n i e, pobudzana, przyśpieszana, urabiana, kierowana, a następnie rozprowadzana w sposób nie tylko sprawny i szeroki, ale zarazem pociągający, interesujący.

Na tej to właśnie umiejętności wytwarzania opinii i jej rozprowadzania opiera się p r o p a g a n d a. Jest ona całokształtem środków i metod pozyskiwania jak najszerszych warstw dla określonych idei lub zadań i nakłaniania tych warstw do określonych a k t ó w: kupowania, podpisywania, głosowania, ofiarowania. Również do ofiarowania krwi i życia.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami urabia opinię na rzecz humanitaryzmu, a propaganda jego jest - humanitarna. Polski Czerwony Krzyż uprawia propagandę charytatywną. Ministerstwo Pracy - propagandę społeczną. Partia polityczna - propagandę polityczną. Kościół - religijną. Komitet budowy muzeum - propagandę kulturalną. Państwo - propagandę polityczną zagraniczną, gospodarczą, wojskową.

Jest tyle odmian i rodzajów propagandy ile jest jej c e l ó w, ile jest przemiotów i zadań akcji zjednywania. W miarę zwiększania się ich - zwiększa się również zakres działania propagandy.

Cechą znamienną propagandy jest korzyść nie jednostek inicjujących całą akcję lub korzyść grup ją prowadzących, ale korzyść s z e r o k i c h sfer, narodu, państwa, kraju, a przez to również indywidualne zyski, pożytek wszystkich podmiotów tej akcji. Państwo, które urabia opinię na rzecz spędzania urlopów w kraju, przyczynia się do gospodarczego wzmocnienia uzdrowisk krajowych, do zatrzymania pewnej ilości walut w skarbcu, ale zarazem i do poznania kraju przez własnych obywateli..

Nowe wydawnictwa

M.I.Kolin /Publ./Ltd. 229-231 High Holborn, London W.C.1

H.Sienkiewicz, Potop, t.V. str.259, cena 4/6.

Kraj lat dziecinnych, - Z.Czermański - K.Estreicher - Olgierd Górka - Z.Grabowski - K. Iłłakowiczówna - Z.Karpiński - M.Kukiel - M.Kuncewiczowa - B.Leitgeber - S.Mackiewicz - Z.Nowakowski - K.Pruszyński - A.Romer - A.Sobański - J.Stempowski - T.Terlecki - I.Tuwim - B.Wieniawa-Długoszowski - K.Zbyszewski. str.377. cena 12/ 6.

Jan Lechoń, Lutnia po Bekwarku, str.31, cena 2/6.

Zygmunt Bohusz-Szyszko, Wrześniowym szlakiem, str.51, cena 2/6. Wspomnienia z kampanii wrześniowej.

H.Półkozic, Polak a przyszła Polska, Zas. tezy: Polak a powszechny chaos myśli i dążeń, - I.Obowiązkiem państwa jest dać możność zdobycia odpowiednich podstaw materialnych każdemu obywatelowi - II.Obowiązkiem każdego obywatela jest mieć moc ducha - III.Obowiązkiem państwa i społeczeństwa jest wychować obywatela.-

Urząd Oświaty i spraw szkolnych. NAUKA I WYCHOWANIE Z.1

Zygmunt Kukulski, Tak zwane "public schools" w W.Brytanii. str.63., cena

Ruch Zachodnio-Słowiański" Edinburgh & London

Jan St.Chyszowski, Imperializm i federacjonizm, rozważania geopolityczne. Wstęp - Ziemia kształtuje i różniczkuje człowieka - Kształtowanie granic politycznych przez ziemię jako czynnik trwały - Kształtowanie granic politycznych przez człowieka jako aktywny czynnik zmienny - Pierwotne scalanie polityczne - Imperializm - Federacjonizm - Istniejące obecnie federacje - Myśl federatywna w historii Polski - Przyszłość.- str.84, cena 4/-.

- -

Mieczysław Szerer, Federacje a przyszłość Polski, str.54 P.S.King & Staples, Londyn. cena 2/6

Wład.Kisielewski, Propaganda, połowa zwycięstw Hitlera Mildner & Sons, Herbal Hill, Londyn E.C.1. cena 2/6

Tadeusz Katelbach, U kresu drugiego etapu. Biblioteka Wolnej Polski nr.4. Pamiętniki z okresu kampanii francuskiej. str.119, cena 6 -

Michał Kwiatkowski, Rząd i Rada Narodowa R.P. w świetle faktów i dokumentów od września 1939 do lutego 1942 r. Nakładem autora. str.163, cena 2/6.

Marjan Hemar, Dwie Ziemie Święte, Wiersze. P.S.King & Staples, Londyn, str.46,

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT

W ostatnich miesiącach ukazało się czwarte /obozowe/ wydanie pism STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO,"przemysłowca i inicjatora rozwoju gospodarczego i przemysłowego propagatora i przewodnika w rozwoju kooperatyw, bojownika walczącego o sprawy oświaty narodowej na arenie publicznej, w ciałach ustawodawczych i w gronie Towarzystwa Szkoły Ludowej, wreszcie męża stanu, torujące go drogi rozwoju narodu."

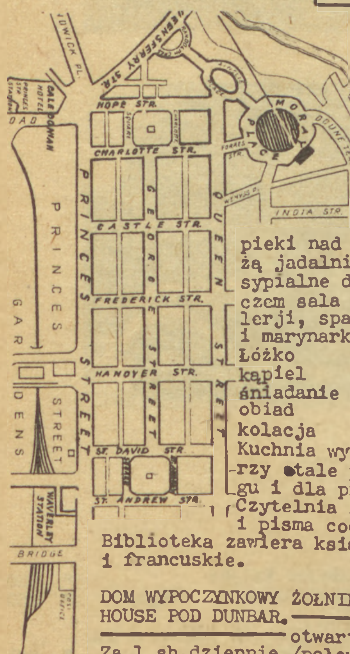
Wydawnictwo zawiera pisma drukowane już poprzednio, p.t."Myśli o Odrodzeniu Narodowem"/w r.1903 i 1907/, obecnie uzupełnione obejmuje następujące prace:

Życiorys Autora /1846-1900/, Wyjątki z książki "Nędza Galicji i Program Rozwoju". Aforyzmy o Wychowaniu", Racjonalizm Narodowy, Dezynfekcja Prądów Europejskich, Idea Polska wobec Prądów Kosmopolitycznych - i inne.

CENA 10 szylingów - 336 stron druku - Mapa historji Polski. Do nabycia w kioskach i księgarniach.Księgarnie angielskie i szkockie przez hurtownię:Simpkin, Marshall /1941/ Ltd.

Komunikaty

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W EDYNBURGU. 9 MORAY PLACE.



W sobotę dn.25 lipca w Edynburgu odbyło się uroczyste otwarcie "Domu Żołnierza" przy ul. 9 Moray Place.Dom urządzony został wspólnym wysiłkiem organizacyj szkockich i polskich. Prowadzony jest przez organizację kobiecą F.A.N.Y. przy pomocy pań polskich z Koła Opieki nad Żołnierzem. Posiada dużą jadalnię, salon, kantynę, sale sypialne dla przeszło 60 osób, w czem sala broni pancernej, artylerji, spadochroniarzy, lotnictwa, i marynarki.

Łóżko	- 1/3
kąpiel	- /3
śniadanie	- /9
obiad	- 1/3
kolacja	- 1/-

Kuchnia wydaje posiłki dla żołnierzy stale przebywających w Edynburgu i dla przyjezdnych.

Czytelnia zaopatrzona w czasopisma i pisma codzienne.

Biblioteka zawiera książki angielskie, polskie i francuskie.

DOM WYPOCZYNKOWY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W SPOTT HOUSE POD DUNBAR.

otwarty został dn.1.VI.42 r. Za 1 sh.dziennie /połowa żołdu/-do dyspozycji: łóżko z pościelą w pokoju jedno lub paroosobowym
kąpiel z bielizną kąpielową,
4-krotny posiłek: kuchnia,polska,
pijama, pantofle sportowe, gry wszelkiego rodzaju
czytelnia, bilard, radio, pianino.
piękne spacery.

Informacje: Dom Żołnierza w Edynburgu, lub listownie: Dom wypoczynkowy Spott House, pod Dunbar.

Z obozów jenieckich



Niktby nie zgadł,że zdjęcie obok przedstawia fragment przedstawienia nieznanej nam bliżej sztuki, wystawionej w obozie jeńców polskich w Niemczech/Oflag Nr.X./.Wszystkie role obsadzone są przez mężczyzn.Kostiumy pożyczone.Rolę kobiety, widocznej na zdjęciu gra ppor.R.,autor piosenek drukowanych w nrze 19 "Poradnika".

KSIĄŻKI DLA OBOZÓW JENIECKICH W NIEMCZECH.

Z otrzymanego kilka dni temu raportu od Dyrektora Generalnego Polskiej YMCA p.P.Supera z N.Yorku wynika,że grupa pracowników , zlikwidowanej, jako organizacja,Polskiej YMCA prowadzi w Warszawie między innymi/dożywianie kilkuset dzieci, kursy dokształcające dla dorosłych/ - agendę genewskiej "War Prisoners Aid of the Y.M.C.A."

Praca warszawskiej komórki, zwanej"YMCA-Pomoc Jeńcom, Pełnomocnik w Warszawie"sprowadza się głównie do zbiórki książek dla bibliotek obozów jenieckich.Jak wynika z nadesłanego sprawozdania w okresie od 1.VI.1940 r.do 30.XI.1941 placówka ta wysłała ogółem:

64,635	tomów książek polskich,
452	kalendarze ścienne,
4,332	paczki pocztowe
232	" świąteczne
110	skrzyń gier i przyborów sport.

Z pośród tych 64,635 tomów:

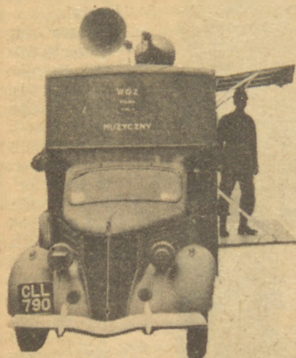
37,306	to beletrystyka,
12,497	książki naukowe i techniczne
948	Nowy Testament
3,968	Ewangelia
9,916	książeczki do nabożeństwa.

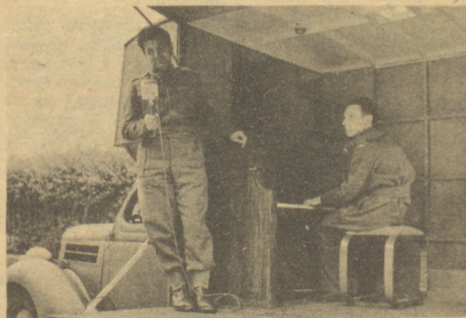
Nowy Testament, Ewangelie oraz modlitewniki były dostarczone do wysyłki przez Ks.Arcybiskupa Sapiehę.

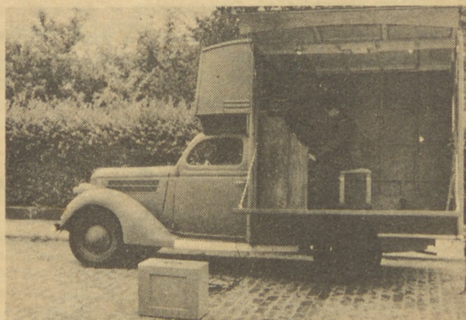
APEL:
Jak wynika z powyższego sprawozdania oraz z raportów "War Prisoners Aid" książek tych mimo stosunkowo dość wysokich cyfr jest jeszcze wciąż zamało. W ostatnich dniach zakomunikowano nam o możliwości wysłania polskich książek z W.Brytanii do obozów jenieckich via Genewa. Apelujemy do naszych czytelników z prośbą o wszczęcie kampanii zbiórki książek polskich o treści zezwalającej na dotarcie do obozów /beletrystyka,podróże, poezja, technika,.N.Testament, książki do naboż./

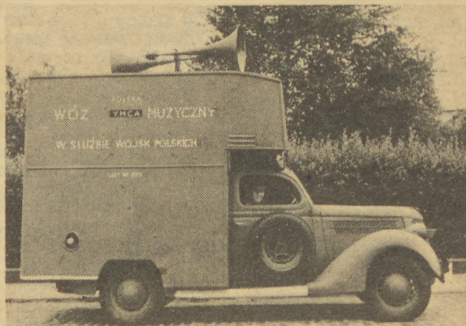
Książki proszę kierować pod adresem:Polish YMCA, 1,Atholl Place, Edinburgh 3,/dla jeńców/.Książki powyższe zostaną wysłane do delegata "War Prisoners Aid" w Londynie, poczem via Genewa do obozów.

Wóz muzyczny Polskiej YMCA









Dnia 20 sierpnia b.r. Polska YMCA uruchomiła wóz muzyczno-rozrywkowy. Wóz YMCA posiadający małą scenkę, transformatory, gramofony z adapterami i głośnikami, mikrofony, pianino- obsługiwać będzie małe oddziały do których nie docierają imprezy Czołówek Teatralnych i Filmowych, względnie te oddziały, które nie posiadają warunków do zorganizowania widowisk większych zespołów.

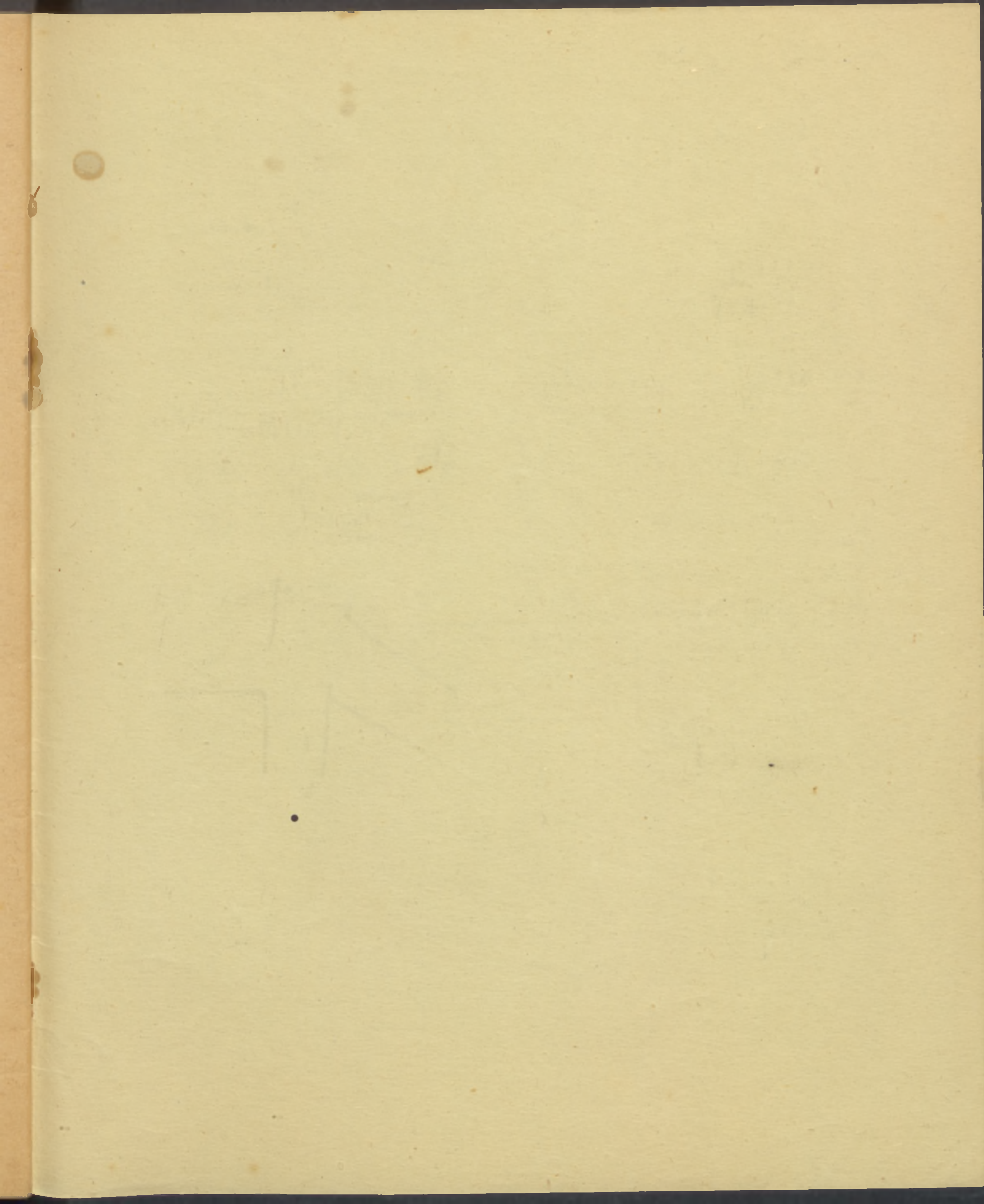
Biuro Propagandy M.S.Wojsk., oraz Samodzielny Referat Propagandy i Oświaty zapewnił opiekę i pomoc w kompletowaniu sił wykonawczych.

Imprezy YMCA będą bezpłatne, oddziały winny zapewnić wykonawcom posiłek, ewentualnie nocleg.

Zgłoszenie zapotrzebowania na przyjazd wozu kierować należy: Polska YMCA /Wóz muzyczny/, 1, Atholl Place, Edinburgh 3, tel.21583.

W zgłoszeniach należy podać proponowany termin przyjazdu, godzinę rozpoczęcia imprezy, dojazd.

treść



Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth